

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Krzyżówki • Horoskop • Plotki, ciekawostki

MAGAZYN

Nasze finanse. Kto zyska, kto straci w tym roku? STR. 19



VIOLA ARLAK: KTO NIE MA DYSTANSU DO SIEBIE POPADA W KŁOPOTY...

STR. 16-17

PRL-owskie podróbki figurek bohaterów „Gwiezdných wojen” stały się przebojem na rynku kolekcjonerskim STR. 20-21

EXPRESS

ilustrowany



ODCHUDZANIE MAŁYMI KROKAMI

Zacznijmy od podstaw, czyli jedzenia posiłków regularnie STR. 15

NA RYNKU MANUFAKTURY, W ZABYTKOWYM TRAMWAJU, NA BALACH I DOMÓWKACH... STR. 3

TAK ŁÓDZIANIE POWITALI NOWY ROK!



FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAN, AKPA, 123RF, LUKASZ KASPRZAK

LUDZIE



PAN TOMASZ SZUKA OSOBY, KTÓRA MU POMOGŁA

STR. 4

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JOZWIAK

ZWIERZĘTA



TRZEBA WIEDZIEĆ DLACZEGO POTRZEBUJEMY PSA

STR. 10-11

FOT. MAREK SZAWDYN

800 OSÓB STANEŁO NA STARCIE 41. BIEGU SYLWESTROWEGO, KTÓRY ODBYŁ SIĘ W ARTURÓWKU

STR. 29



EKUMENIZM



SPOTKANIE TAIZÉ ZA ROK W ŁÓDZI! STR. 4

MPK



TARYFA PRZYSTANKOWA JUŻ DZIAŁA STR. 5



EXPRESSOWO

STRAŻ POŻARNA Pożary śmiertelne w łódzkim. Tak źle dawno nie było. Miniony rok był wyjątkowo tragiczny w województwie łódzkim jeśli chodzi o pożary ze skutkiem śmiertelnym. O ile w 2024 roku w pożarach zginęły 34 osoby, to w tym roku – do 30 grudnia – śmierć w ogniu poniosły aż 44 osoby.

Do tragedii doszło m.in. 9 marca w Kłopotczynie w powiecie rawskim. Po pożarze w ogniu stanął budynek mieszkalno-gospodarczy. Gdy strażacy ugasili ogień i weszli do środka odkryli zwłoki 21-letniej kobiety.

Zostały tylko zwęglone ciała...

Podobna tragedia miała miejsce w nocy z 34 na 25 kwietnia w Jaworze pod Bełchatowem. Pożar wybuchł w parterowym domu jednorodzinnym, w którym mieszkał 48-letni mężczyzna z 72-letnim ojcem. Starszy z nich uciekł przez okno, zaś młodszy został w środku. Niestety, nie przeżył. Jego zwęglone ciało znaleźli strażacy. Kolejna ofiara pożaru to 60-letnia kobieta, która zginęła 9 maja w pożarze kamienicy przy ul. Wysokiej w Łodzi na Widzewie. Pożar wybuchł w mieszkaniu na drugim piętrze. Gdy strażacy dostali się do niego dokonali makabrycznego odkrycia. Także to ciało było zwęglone.

Podpałił mieszkanie, aby zamaskować zbrodnię!

Strażacy doznali wstrząsu, gdy 28 września odkryli ciała dwóch kobiet po ugaszeniu

pożaru w mieszkaniu na drugim piętrze bloku przy ul. Łanowej w Łodzi na Bałutach. Wszystko wskazywało na to, że są to ofiary pożogi. Tak jednak nie było. Śledczy ustalili, że 35-letni Ukrainiec zamordował 62-letnią Ukrainkę zadając jej 12 ciosów nożem oraz udusił 90-letnią seniorkę, którą Ukrainka się opiekowała. Sprawca dla zatarcia śladów zbrodni podpalił mieszkanie. Wkrótce został zatrzymany.

Tragiczny pożar od świeczki lub papierosa Pożar w domu jednorodzinnym w Bobrownikach w powiecie łowickim wybuchł 20 października. Ogień pojawił się w kuchni. Szybko objął drzwi i meble. W wyniku pożaru śmierć poniósł 64-letni mężczyzna, który najpewniej doprowadził do zaprószenia ognia. Czarna seria śmiertelnych pożarów miała miejsce w niedawne święta Bożego Narodzenia. Wieczorem zaczęło się palić w parterowym domu jednorodzinnym w Panaszewie w powiecie poddębickim. Wewnątrz znajdowały się trzy osoby: 55-letnia kobieta i dwaj mężczyźni w wieku 57 i 88 lat. Niestety, 57-latek zginął, zaś pozostali domownicy trafili do szpitala. Przyczyną pożaru była płonąca świeczka.

Kilka godzin później groźny pożar wybuchł w domu jednorodzinnym w Kaszewie pod Sieradzem. Niestety, 60-letniego gospodarza nie udało się uratować. Przyczyną pożaru, który wybuchł w rejonie łóżka, był najpewniej niedopałek papierosa. (WP)



FOT. CZYTELNIK

Bo kierowca mazdy był nietrzeźwy

W środę, 31 grudnia, tuż przed godz. 23 na ul. Kilińskiego 98 doszło do wypadku dwóch aut. Kierujący mazdą, jadąc w kierunku al. Piłsudskiego, zjechał na przeciwny pas ruchu i czołowo uderzył w taksówkę – Dacie Duster. Obaj kierowcy zostali przetransportowani do szpitala. (MLN)

Policjanci „uwolnili” Uszatka i Colargola

Policjanci odzyskali oryginalne figurki filmowe m.in. Colargola i Misia Uszatka, czyli bohaterów słynnych bajek dla dzieci.

Wiesław Pierzchała

Figurki były ukryte w magazynie na terenie Warszawy. Wróciły już do Łodzi i trafiły do EC 1.

Początek tej sprawy sięga 2018 roku i dotyczył rozliczeń między firmami powiązanych z nieistniejącym już Studiem SeMaFor. Jeden ze sporów dotyczył kolekcji eksponatów służących do produkcji seriali i filmów lalkowych. Część figurek i elementów scenografii zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Dzięki współpracy policjantów, prokuratury i Urzędu Miasta w Łodzi ustalono, że znajdują się w stolicy.

Do akcji przystąpili policjanci Komendy Miejskiej Policji w Łodzi, którzy udali się do magazynu przy ul. Farbiarskiej w Warszawie na Ursynowie. Tam odkryli 20 pudeł z beczenną zawartością.

Bezcenne skarby dla kultury i historii Łodzi

- W pudłach znajdowały się figurki oraz fragmenty scenografii służące do produkcji takich seriali i filmów lalko-



Odzyskano figurki z kultowych filmów dla dzieci.

FOT. POLICJA

wych, jak Miś Uszatek, Przygody Misia Colargola, Paruszek i przyjaciele, Tajemnica Kwiatu Paproci czy oskarowa produkcja Piotruś i Wilk. Ta niezmiernie ważna dla kultury i historii naszego miasta kolekcja została zabezpieczona, przewieziona do Łodzi i umieszczona w EC-1 - Łódź Miasto Kultury - wyjaśnia młodszy aspirant Maksymilian Jasiak z zespołu prasowego KMP w Łodzi.

Na razie nikogo w tej sprawie nie zatrzymano. Docho-

dzenie prowadzą policjanci KMP w Łodzi pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź - Śródmieście.

Sytuacja Se-Ma-Fora jest skomplikowana. Jeszcze w poprzedniej dekadzie z powodu długów w studiu pojawili się komornicy. Powstały także inne podmioty korzystające z jego nazwy, w tym fundacja, która prowadziła muzeum animacji oraz spółka Se-Ma-For Technikal Solutions z prezesem Toutoungim.

KRÓTKO

Remonty dróg w Łodzi

ZACZĘLI W UBIĘGŁYM ROKU, SKOŃCZĄ W TYM

Koniec roku to czas posu-
mowań i zamykania projek-
tów. Co jednak z ulicami,
których remonty wciąż
trwają? Czy wynika to
z opóźnień czy ze z góry
założonych harmonogra-
mów?

Między świętami a sylwe-
stem drogowcy położyli
pierwszą warstwę bitumicz-
ną. Powstają też nowe chod-
niki oraz droga dla rowerów,
na finiszu są także prace zwi-
ązane z instalacjami podziem-
nymi. To jedna z ulic, na któ-
rej koniec remontu przypad-
nie na rok 2026, czyli będzie
on wykonywany przez dwa
lata. Po Nowym Roku dro-
gowcy planują ukończyć pra-
ce związane z budową na-
wierzchni na odcinku od al.
Hetmańskiej do ul. Woje-
wódzkiego, dzięki czemu po-
wróci tutaj ruch dwukierun-
kowy. Ułatwi to dojazd mies-
kańcom osiedla nie tylko
do bloków, ale także do oko-
licznych firm i sklepów. Po za-
kończeniu całości robót
mieszkańcy osiedla zyskają
także dodatkowy pas ruchu
przy al. Hetmańskiej, który
ułatwi przejazd przez skrzy-
żowanie.

Gdzie jeszcze roboty potrwają w starym i nowym roku?

Takich ulic, gdzie nie zakończono prac w 2025 roku jest więcej. Nie wynika to jednak z opóźnień, ale z założonych harmonogramów. Miasto rozpisuje przetargi na modernizację ulic przez cały rok, dlatego część z nich przypada na okres zimowy. Oczywiście roboty są prowadzone tylko wtedy, gdy pozwalają na to warunki atmosferyczne. Wśród najważniejszych miejsc, gdzie prace będą trwały na przełomie lat 2025 i 26 są także ulice: Broniewskiego, Niższa, Śmigłego - Rydza, Radwańska, Kalinowa, Bema, Kniaziewiczowa, Biegańskiego, Kaczeńcowa, Szczaragowa, Wersalska, Szczecińska, Lutomierska, Biegunowa, Struga, Dubois, Łanowa, Tymienieckiego oraz wiele pomniejszych ulic osiedlowych. (JAZ)

Temperatura w Łodzi

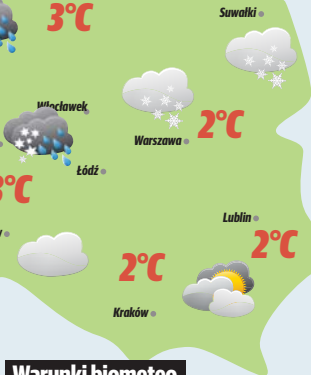
dzień **2°C**
noc **-2°C**

Zachmurzenie duże,
miejscami
opady śniegu
z deszczem.

Dzisiaj w Europie

Ateny	12°C	Paryż	6°C
Berlin	3°C	Praga	4°C
Bruksela	5°C	Rzym	15°C
Dublin	4°C	Sztokholm	1°C
Helsinki	1°C	Wiedeń	3°C
Londyn	5°C	Wilno	0°C
Madryt	11°C	Zagrzeb	14°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota

dzień **0°C**
noc **-2°C**

Niedziela

dzień **-1°C**
noc **-6°C**

Poniedziałek

dzień **-2°C**
noc **-6°C**

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ **42 715 80 68**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Tak Łodzianie powitali Nowy Rok!

Łódź pożegnała stary i powitała nowy rok. Pokazy ogni scenicznych w Manufakturze przyciągnęły tłumy, a rynek tętnił zabawą do późnych godzin nocnych. W całym mieście nie brakowało też kameralnych domówek, na których Łodzianie bawili się do białego rana. A niektórzy na sylwestra i świętowanie Nowego Roku wybrali... tramwaj.

Emilia Kutlu

W imprezie organizowanej przez hotel DoubleTree by Hilton Łódź wzięło udział 430 osób. Tegoroczny bal odbył się pod hasłem „Szalone 20-tki”.

Hotel co roku przygotowuje bal sylwestrowy z innym motywem przewodnim. W 2024 roku goście bawili się w czarodziejskim świecie bajek i fantazji inspirowanym „Akademią Pana Kleksa”.

– Znajomi bawili się tutaj parę lat temu i polecieli nam tą imprezę. To już nasz drugi sylwester w Hiltonie i naprawdę wszystko jest przygotowane na bardzo wysokim poziomie – mówi jedna z uczestniczek balu.

Wydarzenie przeniosło uczestników w klimat minionych dekad dzięki starannie przygotowanej scenografii w stylu retro, umiejętnie połączonej z nowoczesną technologią. Wieczór uświetniły wi-

dowskowe akrobacje oraz dynamiczne pokazy taneczne w wykonaniu artystów Teatru V6, które spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności.

W programie nie zabrakło również filmowych akcentów inspirowanych kultową komedią „Pół żartem, pół serio”. Goście mogli zobaczyć inscenizację nawiązującą do najbardziej znanych scen filmu. Dużym zainteresowaniem cieszyło się także spotkanie z bohaterami kina niemego oraz rewią utrzymaną w czarno-białej estetyce.

Nie zabrakło również doznań kulinarnych. Goście mogli skosztować wykwintnych potraw inspirowanych smakami sprzed stu lat. Bogaty wybór klasycznych drinków i koktajli zyskał nowoczesną odsłonę.

Imprezowicze mieli do dyspozycji pięć tzw. stacji kulinarnych: z owocami morza, wyszynk z zakąskami, stację z befsztykami, stację myśliwską

oraz stację inspirowaną przedwojenną kawiarnią, gdzie serwowano m.in. lody i sorbety, ptysie z kremem, melbę, naleśniki flambirowane po francusku oraz chałwę.

Sylwester w Hiltonie kosztował 1900 zł za parę, a cena last minute (zgłoszenia po 20 grudnia) wynosiła 2500 zł za parę.

Zabawa w tramwaju
Okolo 40 osób przejechało całą Łódź, aby w nietypowy sposób powitać Nowy Rok – spędzając sylwestra w zabytkowym tramwaju z 1964 roku. Była to już 12. edycja wydarzenia zorganizowanego przez Klub Miłośników Starych Tramwajów w Łodzi.

Udział w sylwestrze w tramwaju wymagał wcześniejszego zapisu oraz przekazania darowizny w wysokości minimum 40 zł. Zebrane środki zostaną przeznaczone na renowację oraz utrzymanie historycznych tramwajów.

Tramwajowa zabawa rozpoczęła się o godz. 21 na przystanku Kościuszki/Mickiewicza. Zabytkowy wagon typu GT8N przejechał przez różne części miasta, a trasę zakończył się o godz. 3.50 na nocnym przystanku przy al. Kościuszki, który pełni funkcję punktu przesiadkowego.

– Jestem miłośnikiem starych zabytkowych tramwajów. To pierwszy mój tego typu sylwester. Zabrałem żonę i dzieci, mam nadzieję, że będzie fajnie. Poza tym sam za parę miesięcy zostanę motorniczym – dodaje Łodzianin.

– W ubiegłego sylwestra widziałam ten tramwaj i obiecałam sobie, że skorzystam – dodaje młoda Łodzianka.

Wczoraj weszły w życie zmiany ortograficzne, przygotowane przez Radę Języka Polskiego przy PAN. Zgodnie z nimi wielką literą zapisywać należy przede wszystkim nazwy mieszkańców miast, wsi, dzielnic i osiedli. Dlatego Łodzianka i Łodzianin są pisane wielką literą.

Pokaz pirotechniczny w Manufakturze.



Na balu w Hiltonie nie zabrakło części artystycznej.



Tańce i plasy trwały do rana



Sylwestrowy tramwaj był pięknie udekorowany.



Strefa motorniczego była wyraźnie oddzielona od strefy sylwestrowej.



Poślizgnął się, upadł i stracił przytomność. Kim jest rowerzysta, który go uratował?

Tomasz Ciesielski, mieszkaniec Retkini, poślizgnął się i stracił przytomność. Rowerzysta, który zauważył go leżącego na ścieżce wezwał pogotowie. Pan Tomasz chciałby bardzo podziękować mężczyźnie, który nie pozostał obojętny na jego los.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Tomasz Ciesielski w poniedziałek 29 grudnia po godz. 5 wyszedł z domu aby pojechać do pracy. Do upadku doszło w pobliżu parkingu na którym zostawia auto - na zakręcie ulicy Maratońskiej między parkingiem a nowym apartamentowcem.

- Było ciemno, a nawierzchnia śliska - wspomina łodzianin. - Poślizgnąłem się i upadłem na plecy uderzając głową o zmarz-

niętą ziemię. Co się działo dalej nie pamiętam. Gdy po jakimś czasie odzyskałem świadomość pamiętam, że sam siebie zapytałem: czy ja tu leżałem? Następne obrazy, który mam w pamięci to fakt, że jestem w karetce.

Pan Tomasz miał poczucie, że na zmarzniętej ziemi bez świadomości leżał bardzo długo. Tymczasem z zapisu monitoringu do którego dotarł mężczyzna wynika, że upadł na ziemię o godz. 5.12, a o godz. 5.16 zatrzymał się przy nim rowerzysta. Pogoto-

wie pojawiło się na miejscu zdarzenia o godz. 5.33.

Pogotowie przewiozło pana Tomasza do szpitala im. Pirogowa, gdzie miał wykonaną m.in. tomografię głowy. Na badaniach spędził 8 godzin. Na szczęście nie wykazały one krwawienia wewnątrzczaszkowego ani innych równie poważnych urazów.

- Głowa rozbita, a plecy bolały - opowiada dalej mieszkaniec Retkini. - Musiałem uderzyć o podłoże z dużą siłą, bo cały czas nie czuję się najlepiej. Plecy bolą, a przed wyj-

ściem z domu na ośnieżone i oblodzone parkingi mam obawy. Boję się, że sytuacja może się powtórzyć i tym razem mogę już nie mieć tyle szczęścia.

Mieszkaniec Retkini ma jedno życzenie. Chciałby spotkać się z rowerzystą, który o godz. 5.16 zatrzymał się w pobliżu parkingu przy ul. Maratońskiej i zainteresował się mężczyzną leżącym na ziemi. Na pewno spieszył się do pracy, ale nie pozostał obojętny i zachował tak jak powinien w takiej sytuacji każdy z nas.



Do upadku doszło na tej ścieżce.



Pan Tomasz po wypadku najbliższe dni spędzi na zwolnieniu lekarskim.

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Za rok w Łodzi Europejskie Spotkanie Młodych

Magdalena Jach

Za rok Łódź stanie się jednym z najważniejszych miejsc europejskich spotkań młodych chrześcijan. To właśnie u nas, na przełomie 2026 i 2027 roku, odbędzie się 49. Europejskie Spotkanie Młodych Taizé.

Decyzję w Paryżu ogłosił przeor ekumenicznej Wspólnoty z Taizé, brat Matthew, w trakcie trwającego tam 48. Europejskiego Spotkania Młodych. Spotkanie w Łodzi trwać będzie od 28 grudnia 2026 roku do 1 stycznia 2027 roku.

Będzie to już szóste Europejskie Spotkanie Młodych w Polsce. Pierwsze spotkanie Taizé w Polsce, zorganizowane we Wrocławiu na przełomie lat 1989 i 1990, zbiegło się z historycznym momentem upadku żelaznej kurtyny. Dziś, w świecie naznaczonym nowymi napięciami i konfliktami,

łódzkie spotkanie ma być - jak podkreślają bracia z Taizé - zaproszeniem do dalszego budowania pokoju: najpierw w sobie, a potem wokół siebie. W liście na rok 2026 brat Matthew pisze, że „poprzez innych możemy być zaskoczeni odkryciem czegoś, czego nie znaleźlibyśmy sami”.

- Łódź jest miastem młodych ludzi - mówił w Paryżu, po ogłoszeniu decyzji kard. Grzegorz Ryś. - Dla tych młodych ludzi odnaleźć się w większej wspólnocie młodych ludzi wierzących z całej Europy będzie czymś niesłychanie ważnym. Łódź ma wpisany ekumenizm w swoje DNA.

Zaproszenie do Łodzi ma dłuższą historię. W 2017 roku około 200 młodych łodzian skierowało list do ówczesnego przeora Taizé, brata Aloisa, wyrażając gotowość przyjęcia Europejskiego Spotkania Młodych. Inicjatywę wsparły wła-



W 2016 r. Łódź gościła już tysiące młodych ludzi z całego świata w ramach przygotowań do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

FOT. LUKASZ KASPRZEK

dzie miasta, Kościół katolicki oraz Kościoły zrzeszone w łódzkim oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej.

Tysiące młodych ludzi z całego świata natomiast Łódź go-

ściła już w 2016 roku. Wtedy to stała się przystankiem dla nich w drodze na spotkanie z papieżem Franciszkiem w ramach Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Orszak Trzech Króli w Łodzi. Przed łódzką katedrą wystąpi Mały Chór Wielkich Serc

Matylda Witkowska

Trwają przygotowania do Orszaku Trzech Króli w Łodzi. Hasłem będzie „Nadzieja się cieszą”, a na finałowym koncercie wystąpi Mały Chór Wielkich Serc.

Barwny korowód połączony z jasełkami przejdzie ulicą Piotrkowską w święto Objawienia Pańskiego, czyli we wtorek, 6 stycznia. Orszak wyruszy spod kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża (ul. Sienkiewicza 38). Zacznie się o godz. 11 mszą św. pod przewodnictwem bp. Zbigniewa Wołkowicza. Około godz. 12 przed kościołem uformuje się orszak, który przejdzie ulicami Tuwima i Piotrkowską na plac katedralny, gdzie uczestnicy

oddadzą pokłon Jezusowi. Po drodze będą mogli obejrzeć scenki jasełkowe związane z Bożym Narodzeniem.



Orszak wyruszy w samo południe.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

Już działa nowa taryfa przystankowa MPK

Od wczoraj pasażerowie MPK mogą płacić za przejazd tramwajami i autobusami także nową taryfą przystankową.



Jacek Zemła

Nowy rok 2026 to również nowa taryfa przystankowa MPK-Łódź. Rozwiązanie to jest już znane łodzianom z tramwajów linii 10, w których przez ostatnie kilka lat mogliśmy korzystać z czytników kart płatniczych.

Trzeba było przyłożyć do takiego czytnika kartę zaraz po wejściu do wagonu, a następnie podczas wysiadania. System naliczył odpowiednią opłatę i pobrał ją z naszej karty. Niestety nie był to idealny sposób płacenia za przejazd, bo czytniki bardzo często - nawet w większości przypadków - nie działały. Lubiły się także zawieszać w czasie jazdy, co skutkowało niemożnością zakończenia podróży i naliczeniem opłaty jak za przejazd do krańcówki. Poza tym czytniki były zainstalowane tylko w najnowszych tramwajach, stąd niewielu pasażerów korzystało z taryfy przystankowej.

Teraz ma być zupełnie inaczej. Przede wszystkim nie będziemy już używać karty płatniczej, ale aplikacji w telefonie. Oczywiście trzeba ją najpierw zainstalować. Do wyboru są

dwie - MigAppka oraz Łódź.pl. Mając aplikację możemy korzystać z taryfy przystankowej w każdym pojeździe MPK na każdej linii. Wystarczy po wejściu do tramwaju lub autobusu zeskanować kod QR z naklejki znajdującej się przy każdym drzwiach, a przy wysiadaniu kliknąć przycisk w aplikacji. System sam naliczy opłatę i pobierze z naszego konta. Podczas kontroli wystarczy pokazać odpowiedni zapis w aplikacji aby kontroler w swoim urządzeniu widział, że podróż jest opłaconą.

Najważniejszą jednak zmianą jest sama taryfa. Została ona maksymalnie uproszczona, to znaczy są dwie kwoty - za pierwszy i za następne przystanki. Poprzednio było to znacznie bardziej skomplikowane, a opłaty za poszczególne przystanki różniły się i wynosiły np. 0,05 złotego. Teraz ma być wszystko jasne i proste, czyli pierwszy przystanek (jak za trzaśnięcie drzwiami w taksówce) kosztuje 1 złoty, a wszystkie kolejne przystanki (do 19. włącznie) są płatne 50 groszy. Oczywiście w przypadku ulgi są to kwoty o połowę niższe. Od 19. przystanku mo-

żemy jechać gratis, a gdybyśmy zapomnieli kliknąć w aplikacji koniec podróży przy wysiadaniu, to z naszego konta zostanie pobrane nie więcej niż 10 zł.

- Nowa taryfa przystankowa to ukłon w stronę osób, które z komunikacji miejskiej korzystają okazjonalnie i na krótkich dystansach. Dzięki temu rozwiązaniu będzie można zapłacić wyłącznie za te przystanki, które przejeżdżamy - bez konieczności wyboru biletu czasowego. Oczywiście wszystkie dotychczasowe bilety nadal pozostają w użyciu i w sprzedaży - informuje Biuro Prasowe UMŁ.

Czy to się opłaca?

Opłaca się korzystać z taryfy przystankowej jeśli jedziemy maksimum 7 przystanków. Wtedy zapłacimy 4 złote. Już przy ośmiu przystankach bardziej nam się opłaca skasować bilet 20-minutowy za 4,40 zł. Ale są trasy, gdzie taryfa przystankowa jest bezkonkurencyj-



Od 1 stycznia oprócz biletów z biletomatu można korzystać z aplikacji MigAppka.

na, z reguły tam, gdzie są

długie odcinki pomiędzy przystankami. Dla przykładu, aby przejechać z Piotrkowskiej Centrum na dworzec Łódź Kaliska, gdzie podróż trwa 5 minut, nie trzeba będzie kupować biletu za 4,40 zł. Dzięki nowej taryfie przystankowej zapłacimy za dwa przystanki, czyli w przypadku biletu normalnego koszt podróży wyniesie 1,50 zł, a w przypadku biletu ulgowego będzie to 75 gr. A na odcinku dworzec Łódź Kaliska - Żubardz jadąc ośmioma według taryfy przystankowej zapłacimy 3 złote, a kasując bilet czasowy 4,40 zł. Każdy powinien sobie przekalkulować, czy opłaca mu się kasować bilet czasowy, czy skorzystać z aplikacji i zapłacić tylko za przejechane przystanki. Pamiętać jednak trzeba, że najtaniej podróżuje się z migawką.

SAMOLOTY LĄDOWAŁY AWARYJNIE NA LUBLINKU, BO ZAWIAŁO MODLIN

Jakub Mlonka

Śnieg, wiatr i fatalna widoczność sparaliżowały lotnisko w Modlinie, dlatego w sylwestra na Lublinku wylądowały trzy przekierowane samoloty: Ryanair z Londynu, Ryanair z Brukseli i Air Arabia ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

- Dostaliśmy zgłoszenie, czy możemy przyjąć te samoloty, i zgodziliśmy się. W takich sytuacjach działamy szybko, bo liczy się bezpieczeństwo pasażerów i załóg. Jesteśmy przygotowani na przyjmowanie przekierowanych rejsów - mówi Wioletta Gnacikowska, rzeczniczka prasowa Portu Lotniczego Łódź im. Władysława Reymonta.

Choć mogłoby się wydawać, że lotniska „dogadują się” między sobą, w praktyce wygląda to inaczej.

- Decyzję o tym, gdzie lądować samolot, podejmuje kapitan w porozumieniu z linią lotniczą. Przewoźnicy wybierają lotniska, na których mają agentów handlowych i zaplecze techniczne - tłumaczy rzeczniczka.

Łódź jest naturalnym wyborem dla Ryanaira i Wizz Aira. Obsługa tych linii działa tu na co dzień. Najwięcej emocji wzbudził rejs Air Arabii. Taki samolot nigdy wcześniej nie lądował na łódzkim lotnisku. Dla pasażerów, którzy mieli lądować w Warszawie, przewoźnicy podstawiają autokary pod terminalem w Łodzi. Transport do Modlina odbywa się na koszt linii lotniczych.



Ostatnie pożegnanie muzyka i łodzianina, Michała Urbaniaka

Dariusz Pawłowski

Zmarły w grudniu w wieku 82 lat Michał Urbaniak zostanie pochowany w Warszawie. Wybitny artysta był muzykiem i kompozytorem jazzowym, a także osobistością silnie związaną z Łodzią.

Bliscy artysty poinformowali, że ostatnie pożegnanie Michała Urbaniaka odbędzie się w środę 7 stycznia 2026 roku od godz. 13.00. w Warszawie, w Domu Pogrzebowym na Cmentarzu Wojskowym (ul. Powązkowska 43/45). Rodzina zmarłego zaprosiła wszystkich, którzy chcą oddać hołd artyście. W uroczystości weźmie udział zapewne wielu przedstawicieli środowiska muzycznego i filmowego.

Michał Urbaniak był jednym z najważniejszych reprezentantów polskiej i światowej sceny jazzowej. Urodził się w Warszawie, ale wiele lat życia spędził w Łodzi, gdzie zaczynał edukację muzyczną i grał pierwsze koncerty. W latach 70.

ubiegłego wieku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, mieszkał i pracował w Nowym Jorku, dołączając do największych gwiazd jazzu i współpracując z muzykami z najścisłej sfery światowej czołówek. W 2013 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi. Zmarł 20 grudnia 2025 roku.

„Michał żył i czuł wielkimi nutami” - pożegnała artystę w mediach społecznościowych jego żona, Dorota „Dosia” Palmowska. „Tatusiu, kochamy cię. Śpij z aniołami” - dodała córka muzyka, Mika Urbaniak.



Michał Urbaniak

Nowy nawierzchnia i stary problem...

Ulica Nowomiejska, łącząca się z Pomorską przy placu Wolności, zaczyna się rozpadać. Kostka brukowa w rejonie torowiska zapada się i wystaje ponad poziom szyn, tworząc niebezpieczne uskoki i dziury.

Jakub Mlonka

To realne zagrożenie dla kierowców, rowerzystów i komunikacji miejskiej. Pytanie nie brzmi już „czy”, ale kiedy dojdzie tam do wypadku.

Po dwóch latach remontu wiele osób liczyło na spokój i bezpieczeństwo. Tymczasem na odcinku od placu Wolności do skrzyżowania z Pomorską kostka w wielu miejscach zapadła się lub wystaje ponad poziom torów. Powstają koleiny, dziury i miejsca, które zmuszają kierowców i rowerzystów do maksymalnej ostrożności przy przejeździe.

Dodatkowo w okresie od 29 listopada do 6 stycznia na placu Wolności odbywa się jarmark - najpierw bożonarodzeniowy, a potem noworoczny. To sprawia, że w tym rejonie przebywa więcej osób, w tym dzieci, co dodatkowo zwiększa ryzyko wypadków.

Najgorzej jest przy torowisku. Motorniczy i kierowcy muszą być maksymalnie czujni, bo wystające lub zapadnięte fragmenty kostki brukowej mogą łatwo spowodować wypadek lub uszkodzenie pojazdu.

- Już od początku wiedziałem, że wyremontowana droga przy placu Wolności nie przetrwa długo, natomiast sam jestem w szoku, że aż tak



Zaledwie dwa lata po remoncie drogę już można naprawiać

szybko to się wszystko posypało. Takiej fuszerki to dawno nie widziałem, a trochę już w tym mieście żyję - mówi pan Dariusz, mieszkaniec ul. Ogrodowej.

Ulica Nowomiejska wpisuje się w coraz dłuższą listę miejskich inwestycji, które wymagają natychmiastowej interwencji tuż po oddaniu do użytku. Ledwie zakończono

no prace, a już prowadzone są analizy i poszukiwania przyczyn, dlaczego nawierzchnia nie radzi sobie z codziennym ruchem tramwajów i autobusów. Podobne problemy w ostatnich latach odnotowano m.in. na ulicach Jaracza (która była już kilkakrotnie poprawiana), Cmentarnej i Boya Żeleńskiego. Najwięcej kłopotów drogowcom w Łodzi sprawia układanie nawierzchni z kostki i cegły klinkowej.

Zwróciliśmy się do Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego świeżo wyremontowana nawierzchnia przy placu Wolności zaczyna się rozsypany tak krótko po oddaniu do użytku. Jak tylko go otrzymamy, to niezwłocznie opublikujemy.



Trzeba uważać, by się nie potknąć na nierównej kostce.



Dla obecnych i przyszłych podopiecznych nic się ma nie zmienić.

Część pracowników MOPS ma pracować krócej. Podopieczni mają tego nie odczuć

Magdalena Rubaszewska

Od nowego roku część osób zatrudnionych w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Łodzi będzie pracować krócej. Placówka ta bierze bowiem udział w programie pilotażowym „Skrócony czas pracy - to się dzieje!”

Na pracę na nowych zasadach zgodziło około 60 procent zatrudnionych, czyli 489 spośród 819 osób. Są to pracownicy zajmujący stanowiska administracyjno-biurowe oraz część personelu piętnastu Domach Dziennego Pobytu dla Osób Niepełnosprawnych wraz z jego filią.

Pracownicy socjalni nie zdecydowali się na nową organizację pracy.

- Zmiany do niej wprowadzone nie będą miały wpływu na działanie służb socjalnych - informuje Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznik prasowy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi. - Dla podopiecznych i zainteresowanych skorzystaniem z jakiegokolwiek wsparcia nic się nie

zmieni. Wszystkie wydziały będą bowiem pracować jak dotychczas, czyli w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 8 - 16 oraz we wtorki w godz. 9 - 17, a Punkty Pracy Socjalnej od poniedziałku do piątku w godz. 8 - 16.

Łódzki MOPS będzie funkcjonował niezmiennie, tj. pięć dni w tygodniu po osiem godzin. W ramach pilotażu będą testowane różne rozwiązania skrócenia czasu pracy, np. ośmiogodzinny system przy zmniejszeniu liczby dni w tygodniu oraz pięciodniowy tydzień przy zmniejszonej liczbie godzin w poszczególnych dniach.

- Decyzję o złożeniu wniosku podjęliśmy w odpowiedzi na wyzwania współczesnego rynku i oczekiwania pracowników, poprzedziły ją rozmowy m.in. z kierownikami ośrodka oraz sygnały od indywidualnych pracowników. Skrócenie tygodnia pracy może też ułatwić godzenie obowiązków zawodowych i rodzinnych. Jest to szczególnie istotne dla kobiet i osób opiekujących się dziećmi lub osobami zależnymi. A ci pracownicy stanowią około 83 procent zatrudnionych - dodaje rzecznik.

REKLAMA

0011456872

REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Nekrologi i kondolencje zleć

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zleć ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

NIE BYŁO ATAKU DRONÓW NA REZYDENCJĘ PUTINA

Grzegorz Kuczyński, PAP

Według oceny CIA rezydencja Władimira Putina ani on sam nie byli celami ukraińskiego ataku dronami - podał w środę „Wall Street Journal”.

Według Amerykanów Ukraińcy wzięli na cel inny obiekt w obwodzie nowogrodzkim, który jednak nie znajdował się blisko posiadłości przywódcy Rosji. „Wall Street Journal” powołuje się na wypowiedzi anonimowych urzędników działających w obszarze bezpieczeństwa narodowego oraz ocenę CIA, przytoczoną przez amerykańskiego oficjela.

Według źródła gazety Ukraina chciała zaatakować cel wojskowy, który już był obiektem wcześniejszego ataku i który znajdował się w tym samym regionie, co rezydencja Putina, ale nie w jej pobliżu.

Z kolei prezydent Trump zamieścił w środę na swoim profilu w portalu Truth Social link do komentarza redakcyjnego „New York Post” mówiącego,

że rzekomy atak na rezydencję Putina w Wałdaju nie miał miejsca i że to Rosja jest przeszkodą do osiągnięcia pokoju. Trump zamieścił tekst bez żadnych uwag, wklejając tylko tytuł: „Bzdury Putina o ‘ataku’ pokazują, że to Rosja stoi na drodze do pokoju”.

Redakcja należącej do imperium Ruperta Murdocha gazety wytyka Rosji hipokryzję i mówi, że rzekomy atak prawdopodobnie nie miał miejsca i że był tylko pretekstem dla Putina, by odrzucić postępy w rozmowach pokojowych. „Tak jak na Alasce, Putin odpowiedział na ofertę pokoju napluciem Ameryce w twarz” - skomentował dziennik. Zamieszczony artykuł jest pierwszą oznaką, że prezydent USA wątpi w rosyjskie twierdzenia na temat ataku na Wałdaj. Trump w swojej pierwszej publicznej wypowiedzi na ten temat, sugerował, że wierzy Putinowi i że był „bardzo zły” na Ukrainę, a na sugestię, że Putin mógł kłamać, odparł: „to możliwe, ale prezydent Putin powiedział mi, że tak było”.

Adaś Kozioł przyszedł na świat 19 sekund po północy, 1 stycznia, w Kielcach. To pierwsze dziecko narodzone w 2026 r. w Polsce.



FOT. MICHAŁ KOLERA

Orędzie noworoczne prezydenta: Polska w G20 to musi być kierunek na lata i dekady

Karolina Wrońska, PAP

W orędziu noworocznym prezydent Karol Nawrocki podkreślił, że kierunkiem, w którym Polska powinna zmierzać w 2026 r., jest rozwój, bezpieczeństwo i lepsze życie obywateli.

Karol Nawrocki podkreślił, że jest to jego pierwsze prezydenckie orędzie noworoczne po tym, jak zwyciężył w tegorocznych wyborach prezydenckich. Prezydent zaznaczył, że wygłasza orędzie „z poczuciem wielkiego zaszczytu i wdzięczności, ale i odpowiedzialności - bo ten urząd nie jest nagrodą, jest przede wszystkim zobowiązaniem”. Prezydent nawiązał w orędziu do zaproszenia Polski na szczyt grupy G20 w grudniu przyszłego roku w Miami.

- Polska znalazła się w miejscu, które jeszcze niedawno wydawało się trudne do osiągnięcia. Będziemy uczestniczyć w rozmowach G20, czyli w gronie największych gospodarek świata. Jako pierwszy polski prezydent zostałem zaproszony na szczyt tej grupy przez prezydenta Donalda Trumpa podczas mojej wizyty w Białym Domu - powiedział Nawrocki.

Podkreślił, że obecność Polski w rozmowach G20 to owoc pracy pokoleń Polek i Polaków.

- Wszyscy Polacy stoimy za tym sukcesem. Teraz naszym zadaniem jest sprawić, by był on trwały. Polska w G20 to musi być kierunek na kolejne lata i kolejne dekady - powiedział prezydent.

Sylwestrowa tragedia w szwajcarskim kurorcie

Grzegorz Kuczyński, PAP

Dziesiątki ofiar śmiertelnych, około setka rannych - to efekt eksplozji i pożaru w noc sylwestrową w kurorcie narciarskim Crans-Montana w południowej Szwajcarii.

Kilkadziesiąt osób zginęło, a około stu zostało rannych, w noc sylwestrową wskutek pożaru, który wybuchł w kurorcie narciarskim Crans-Montana w południowej Szwajcarii - poinformowała w czwartek szwajcarska policja.

Włoskie MSZ podało, powołując się na informacje od szwajcarskiej policji, że zginęło około 40 osób. Wśród ofiar są obywatele innych krajów, a większość rannych odniosła bardzo poważne obrażenia.

To nie był zamach

- Sądymy, że zginęło kilkadziesiąt osób w barze La Constellation - powiedział dziennikarzom komendant policji kantonu Valais Frederic Gisler. Trwa identyfikacja ofiar, ale „zajmie to trochę czasu i na razie jest zbyt wcześnie, by podać dokładniejsze dane” - zaznaczył.

Prokurator generalna kantonu Valais Beatrice Pilloud powiedziała, że jest także zbyt wcześnie, by określić



Lokalne władze przekazały informacje, że rannych zostało około sto osób.

FOT. PAMEL RELIKOWSKI/POLSKA PRESS

przyczyny pożaru, gdyż eksperci nie są jeszcze w stanie wejść do zniszczonego budynku. - Absolutnie nie ma mowy o żadnym zamachu - zaznaczyła jednak.

Przepełnione szpitale

Szef władz lokalnych Mathias Renard powiedział, że rannych jest tak wielu, że zabrakło już miejsc na oddziale intensywnej opieki medycznej oraz w sali operacyjnej regionalnego szpitala. Dlatego pacjenci są przewożeni do innych placówek - zaangażowano w akcję 10

śmigłowców i 40 karet. Według władz niektóre ofiary pochodziły z zagranicy. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych podało, że wśród rannych jest dwóch Francuzów.

Władze szwajcarskiego kantonu Valais ogłosiły w czwartek na swym terenie stan wyjątkowy.

- Biorąc pod uwagę skalę wydarzenia z minionej nocy, władze kantonu podjęły decyzję o ogłoszeniu stanu wyjątkowego - powiedział radny Stephane Ganzer podczas konferencji prasowej.

Fajerwerki
przyczyną dramatu?

Do wybuchu, a następnie pożaru doszło ok. godz. 1.30 podczas świętowania Nowego Roku w barze La Constellation. Szwajcarski portal Blick podał, że przyczyną wybuchu mogło być użycie środków pirotechnicznych podczas koncertu. Według szwajcarskiej rozgłośni Rhone FM w momencie eksplozji w barze znajdowało się około 100 osób. Z informacji na stronie władz miejskich w Crans-Montana wynika, że zakazano używania podczas sylwestra materiałów pirotechnicznych z powodu braku opadów w ciągu ostatniego miesiąca.

Również sylwester w Holandii przebiegł w cieniu tragedii i zamieszek. Kilka osób zginęło w wypadkach z fajerwerkami, doszło do kilkunastu pożarów i ataków na policję oraz ratowników. W wielu miastach wprowadzono nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. W różnych częściach kraju doszło do śmiertelnych wypadków związanych z użyciem fajerwerków, m.in. w Nijmegen i Aalsmeer. Policja bada, czy używany materiał pirotechniczny był legalny. W Bergen nad Morzem Północnym śmierć poniosło dziecko potrącone przez samochód.

Światowy Dzień Pokoju w Kościele katolickim

Anna Nagel, PAP

Z przesłaniem pokoju „nieuzbrojonego i rozbrajającego” zwrócił się papież Leon XIV w orędziu na Światowy Dzień Pokoju.

Papież Leon XIV powiedział podczas mszy w Nowy Rok, obchodzony jako Światowy Dzień Pokoju, że świata nie zbawia się, ostrząc miecze, osądzając, uciskając i zabijając, ale starając się rozumieć, przebaczać, wyzwać i przyjmować wszystkich.

- Każdy dzień może być dla każdego z nas początkiem nowego życia dzięki hojnej miłości Boga, Jego miłosierdziu i naszej wolnej odpowiedzi. Pięknie jest w taki sposób myśleć o rozpoczynającym się roku: jako o otwartej drodze do odkrycia, na którą ośmielamy się wejść dzięki łasce - jako ludzie wolni i niosący wolność, jako ci, którym przebaczone



Leon XIV powiedział podczas mszy, że świata nie zbawia się, ostrząc miecze, osądzając, uciskając.

FOT. PIERPAULI/AGF

i którzy udzielają przebaczenia - powiedział Leon XIV. - Świata nie zbawia się, ostrząc miecze, osądzając, uciskając lub eliminując braci, ale niestrudzenie starając się rozumieć, przebaczać, wyzwać i przyjmować wszystkich, bez kalkulacji i bez strachu.

„Dobroć jest rozbrajająca. Być może dlatego Bóg stał się Dzieciątkiem. Tajemnica Wcielenia, której najdalej posuniętym punktem jest uniżenie zstąpienia do piekieł, zaczyna się w łonie młodej matki i objawia się w betlejemskim żłóbku. „Pokój na ziemi” śpiewają

aniołowie, obwieszczając obecność bezbronnego Boga, dzięki któremu ludzkość może odkryć, że jest miłowana tylko wtedy, gdy troszczy się o Niego (por. Łk 2, 13-14). Nikt, jak tylko dziecko, nie potrafi tak nas przemienić. I być może właśnie myśl o naszych synach i córkach, o dzieciach, a także o tych, którzy są tak samo bezbronnymi jak one, przeszywa nasze serca (por. Dz 2, 37). W tym kontekście mój czcigodny Poprzednik pisał, że „ludzka kruchość ma moc czynienia nas bardziej świadomymi tego, co trwałe, a co przemijające, tego, co daje życie, a co zabija. Być może właśnie dlatego tak często zaprzeczamy własnym ograniczeniom i unikamy ludzi słabych i zranionych - mają bowiem moc podawania w wątpliwość kierunek, który obraliśmy, zarówno jako jednostki, jak i jako wspólnota” - mówił też papież.



Można spodziewać się jeszcze większych i jaśniejszych paneli OLED i MicroLED w telewizorach LG.

Wszechobecna sztuczna inteligencja

Co roku w styczniu Las Vegas zamienia się w Disneyland dla technologicznych maniaków. Na CES (Consumer Electronics Show, CTA) wiele firm prezentuje swoje błyszczące zabawki. Jedne są genialne, inne jednak bywają absurdalne.

Targi CES to coś więcej niż tylko podziwianie gadżetów. To prawda o trendach, które mówią, dokąd zmierza świat technologii. CES 2026 mają przynieść nie tylko typowy zestaw atrakcji: sztuczną inteligencję, która chce kierować naszym życiem, sprzęt do gier, który będzie kosztował tyle, co wynajem mieszkania i auta elektryczne z deskami rozdzielczymi większymi niż nasz telewizor.

Najtęższe mózgi o sztucznej inteligencji

Ogłoszono, że na targach odbędą się również dwudniowy program CES Foundry, na którym spotkają się wynalazcy, szefowie firm, ludzie władzy oraz media, by zbadać, jak sztuczna inteligencja i technologie kwantowe definiują nową erę innowacji.

- Na CES 2026 najwybitniejsze umysły spotykają się, aby pokazać, co jest możliwe. W tym roku sztuczna inteligen-

cja przyspiesza innowacje w każdym sektorze - mówił Gary Shapiro, dyrektor generalny i wiceprezes Consumer Technology Association (CTA). - CES Foundry będzie centrum dla innowatorów, którzy przewodzą tym zmianom i z niecierpliwością czekam na pomysły, które się pojawią - dodał.

Poprzednie targi przyciągnęły 140 tysięcy uczestników, 4500 wystawców i 1400 start-upów. W styczniu 2026 roku „cyrk” powraca do Las Vegas, przynosząc znane i lubiane gadżety: składane ekrany, autonomiczne samochody i wiele innych, co sprawi, że przez chwilę będziemy wdychać z zachwytem.

To na tych targach po raz pierwszy pojawiły się takie rzeczy jak inteligentne głośniki i elektryczne samochody. Jednak CES to nie błyskotki pokazywane dziś, to obraz tego, czego możemy spodziewać się za kilka lat. Każde targi mają modne hasła, ale niektóre trendy utrzymują się na tyle długo, by zmienić sposób, w jaki żyjemy, pracujemy i wypoczywamy.

Niekoronowaną królową była rok temu i będzie teraz sztuczna inteligencja. Jest obecna prawie w każdej kategorii

produktów. Możemy oczekiwać urządzeń domowych z SI (Integracja Sensoryczna), które uczą się naszych nawyków, urządzeń noszonych na ciele, które wykorzystują SI do lepszego monitorowania naszego zdrowia i SI w autach, zapewniając lepszą nawigację i wspomaganie kierowcy.

Głównym tematem 2026 będzie coś więcej niż „sztuczna inteligencja istnieje”. Chodzi o to, jak firmy wykorzystują ją w naszym życiu.

Awatar zdrowia osobistego

Technologie medyczne stały się bardzo modnym sektorem targów CES i mają się wciąż rozwijać. To inteligentniejsze urządzenia, które nosimy na sobie, a które wyszły już poza liczenie kroków, narzędzia do zdalnego monitorowania dla pracowników służby zdrowia i technologie zdrowia psychicznego, które mają redukować stres i wypalenie zawodowe.

CES 2026 mogą być rokiem, w którym technologie medyczne zaczną urzeczywistniać swój prawdziwy potencjał. Nowością jest na pewno tworzenie kompleksowego cyfrowego bliźniaka zdrowia jednostki.

„Awatar” będzie gromadził dane z urządzeń noszonych



Technologie medyczne stały się bardzo modnym sektorem targów CES.

na naszym ciele, inteligentnych urządzeń i domowych narzędzi diagnostycznych, by wykorzystując sztuczną inteligencję dostarczyć analiz zdrowotnych.

Inteligentny dom i rozrywka

Inteligentne domy stają się coraz bardziej „rozumne”. Zamiast reagować tylko na polecenia głosowe, nowe urządzenia będą proaktywnie zarządzać otoczeniem. Sztuczna inteligencja będzie uczyć się rutynowych czynności, przewidywać nasze potrzeby i optymalizować zużycie energii, napędzane przez technologię Matter 2.0.

Walka o salon trwa na dobre, a w ofercie pojawiają się coraz większe i jaśniejsze telewizory, w tym konkurencja wielu graczy w przestrzeni wyświetlaczy RGB.

Fani oczekują nowego sprzętu audio (na przykład soundba-

rów, takich jak Sonos z Dolby Atmos), zestawów słuchawkowych AR/VR oraz ulepszonych ekosystemów, a także nowych inteligentnych asystentów opartych na generatywnej sztucznej inteligencji.

Targi stały się tradycyjną platformą do prezentacji ważnych wydarzeń w branży gier. Mówi się, że AMD wypuści nowe procesory, a NVIDIA przedstawi karty graficzne z serii RTX 50 SUPER.

Robotyka w całkiem nowym wydaniu

Nie zapominajmy o robotyce. Hyundai Motor Company planuje dokonać przełomu w przyszłość produkcji i robotyki na CES 2026. Gigant motoryzacyjny chwali się humanoidnym robotem „Atlas”. Opracowany przez Boston Dynamics, spółkę zależną od robotyki, przedstawi plan komercjali-

zacji robotyki, który może zrewolucjonizować automatyzację fabryk.

„Atlas” ma wykonywać zaawansowane zadania w złożonych środowiskach. Wyposażony w AI opartą na uczeniu głębokim, rozumie sekwencje zadań i reaguje na bardzo różne sytuacje, wykorzystując dane z czujników w czasie rzeczywistym.

Wykraczając poza tradycyjne ramiona robotyczne, potrafi adaptować się jak człowiek - wykonując nie tylko powtarzalne czynności, ale też szeroki zakres zadań produkcyjnych z inteligencją i zwinnością.

W oczekiwaniu na targi CES 2026, Hyundai planuje przeprowadzić pilotaż robota w Hyundai Motor Group Metaplant America w Georgii w USA. Posłuży to jako praktyczna demonstracja robota w warunkach produkcji motoryzacyjnej,

prezentując jego możliwości przed użyciem w pracy.

Po erze telewizorów nastala era mobilności

Nie tak dawno jeszcze targi CES „należały” do telewizorów, dziś zawładnęły nimi równie mocno samochody. Sektor motoryzacyjny będzie na nadchodzących targach doskonale widoczny, prezentując pojazdy elektryczne nowej generacji (EV), postęp w technologii autonomicznej jazdy oraz inteligentniejsze systemy samochodowe.

Takie giganty motoryzacji, jak Mercedes, BMW i Tesla wjadą na CES 2026 z najnowszymi modelami elektryków. Będą dyskusje o bateriach nowej generacji o większym zasięgu i postępie w technologii autonomicznej jazdy. Pojawiają się rozwiązania z zakresu mobilności miejskiej, takie jak taksówki-roboty.

Mercedes-Benz i BMW już zachwyciły pokazami autonomicznej jazdy poziomu 3+, opartymi na zaawansowanych sieciach neuronowych, obiecując możliwość jazdy autostradą bez użycia rąk i bez patrzenia.

Spodziewamy się ważnych zapowiedzi dotyczących pojazdów technologii ładowania i systemów wspomagania jazdy opartych na sztucznej inteligencji. Tak naprawdę CES 2026 mogą przypominać targi motoryzacyjne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przykładem będzie Sony Honda Mobility z przedprodukcyjnym modelem „AFEELA 1”. Można go już rezerwować, a dostawy do Kalifornii rozpoczną się w 2026 roku. Firma zaprezentuje AFEELA 1 w różnych wariantach kolorystycznych oraz nowy model koncepcyjny AFEELA, co świadczy o zaangażowaniu w ewolucję marki AFEELA.

Założona trzy lata temu Sony Honda Mobility dąży do innowacji w dziedzinie mobilności. „AFEELA” jest połączeniem inteligencji i emocji w ruchu. Oferuje wrażenia z jazdy nowej generacji, oparte na zaawansowanych czujnikach, technologii interaktywnej i projektowaniu zorientowanym na człowieka.

Firma łączy technologiczny potencjał Sony z doświadczeniem motoryzacyjnym Hondy i chce być liderem innowacji w branży.

Oczekuje się, że GM Cruise i Ford przedstawią zestawy czujników nowej generacji i modele jazdy oparte na AI, koncentrując się na nawigacji miejskiej i obsłudze złożonych przypadków, wykraczając poza kontrolowane scenariusze autostadowe.

Polski tłumacz na targach w Las Vegas

Wśród armii wystawców, po raz kolejny na targach CES pojawi się polska firma Vasco

Electronics, której najważniejszą nowością tego roku była premiera urządzenia Vasco Translator Q1. Ma ona dwie wyróżniające się funkcje. Pierwsza to klonowanie głosu. Na podstawie krótkiego nagrania, urządzenie tworzy cyfrową kopię głosu użytkownika, która wykorzystywana jest przy przekładzie na obcy język. Użytkownik brzmi, jak on sam, mówiąc jak native-speaker.

Inna nowinka to Call Translator, czyli tłumaczenie rozmów telefonicznych w czasie rzeczywistym. Jak wszystkie urządzenia tej firmy, także model Q1 ma wbudowaną kartę SIM zapewniającą bezpłatny, dożywotni i nieograniczony Internet do tłumaczeń w niemal 200 krajach.

O tym, czy firma błysnie na CES 2026 dowiemy się dopiero na targach w Las Vegas. Vasco Electronics po raz kolejny znalazła się na liście „Europe’s Long Term Growth Champions” Financial Timesa - na 73. pozycji.

Słuchawkę E1 wyróżniono nagrodą Red Dot: Best of the Best. Red Dot Design Award. To jedno z najbardziej cenionych wyróżnień w świecie wzornictwa przemysłowego, określane mianem „Oscara designu”.

Plotki i oczekiwane nowości na CES 2026 już huczą, a firmy trzymają karty w tajemnicy do dnia prezentacji. Co może wywołać poruszenie?

Czym błysnie Apple?

Oficjalnie Apple nie wystawia się na CES, ale słychać, że mogłaby wykorzystać szum towarzyszący imprezie, by zapowiedzieć aktualizację Vision Pro 2 lub pokazać postęp w rozwoju funkcji zdrowotnych opartych na AI, powiązanych z przyszłymi zegarkami Apple Watch. Choć Apple nie ma stoiska, to znajduje sposób na kształtowanie dyskusji.

Telewizory coraz jaśniejsze i wydajniejsze

Na pewno można spodziewać się jeszcze większych, jaśniejszych i wydajniejszych paneli OLED i MicroLED w telewizorach LG. Mają pojawić się monitory do gier o niesamowitej częstotliwości odświeżania i bardzo szerokim ekranie, skierowane bezpośrednio do graczy PC.

Prezentacje Sony na CES często koncentrują się na PlayStation, rozrywce i mobilności. Fani oczekują aktualizacji ekosystemu PlayStation VR2, może pojawią się zwiastuny PlayStation 5 Pro. NVIDIA i AMD przedstawią nowe układy GPU. Może również pojawi się zapowiedź kart nowej generacji z lepszym ray tracingiem i skalowaniem AI. A co do komputerów PC, to producenci laptopów przedstawiają maszyny wyposażone w te układy.

Patrząc na CES 2026, pytanie nie brzmi, czy sztuczna inteligencja będzie domino-

**Egzoszkielety pojawiły się
kilka lat temu,
ale co roku pojawiają się
coraz lepsze.**



FOT. JOHN LOCHER/AP/EAST NEWS



wać, ale jak przekształci się z nowatorskiej funkcji w fundamentalną, zintegrowaną strukturę naszego cyfrowego życia.

Fundamenty sztucznej inteligencji położono na CES 2025. Były przełomowym wydarzeniem, które ugruntowało transformację AI z hasła w kluczowy czynnik napędowy technologii.

Zbliżające się targi zaprezentują kilka ważnych zapowiedzi, które przesuną granice obecnej technologii. Wojna komputerów z AI nabiera dopiero tempa.

Takich procesorów jeszcze nie było

Można więc oczekiwać, że Qualcomm, Intel i AMD zaprezentują procesory drugiej generacji oparte na NPU (Neural Pro-

cessing Unit). Walka przeniesie się z surowych TOPS (bilionów operacji na sekundę) na rzeczywistą wydajność aplikacji AI i czas pracy baterii.

Spodziewamy się również laptopów, które będą mogły obsługiwać złożone modele dużych języków (LLM) całkowicie offline, co umożliwi zupełnie nową erę prywatnych, bezpiecznych asystentów AI.

Mówi się, że targi CES 2026 będą świadkami głębokiego osadzenia generatywnej sztucznej inteligencji w sprzęcie. Być może LG przedstawi telewizory, które będą mogły generować spersonalizowane treści lub zmieniać estetykę filmu w czasie rzeczywistym, w oparciu o preferencje widza.

Producenci aparatów fotograficznych, tacy jak Sony i Canon, zapewne pochwalą się modelami z funkcjami generatywnej sztucznej inteligencji wbudowanymi w matrycę i procesor obrazu, umożliwiając rewolucyjną edycję po nagraniu, a nawet generowanie scen.

Wraz z dojrzewaniem ekosystemu Apple Vision Pro i konkurentami, takimi jak Meta i Sony, którzy wprowadzają własne urządzenia, CES 2026 staną się platformą dla nowej fali sprzętu do rzeczywistości mieszanej.

Oczekuje się lżejszych, tańszych i bardziej wydajnych zestawów słuchawkowych, które pozycjonują przetwarzanie danych przestrzennych nie jako niszę, ale jako pełnoprawną platformę do pracy, współpracy i rozrywki.

CES pokazują kierunki rozwoju na dekady

W Las Vegas wyznaczany jest kierunek rozwoju technologii konsumenckich i korporacyjnych nie tylko na nadchodzący rok, często i na nadchodzącą dekadę.

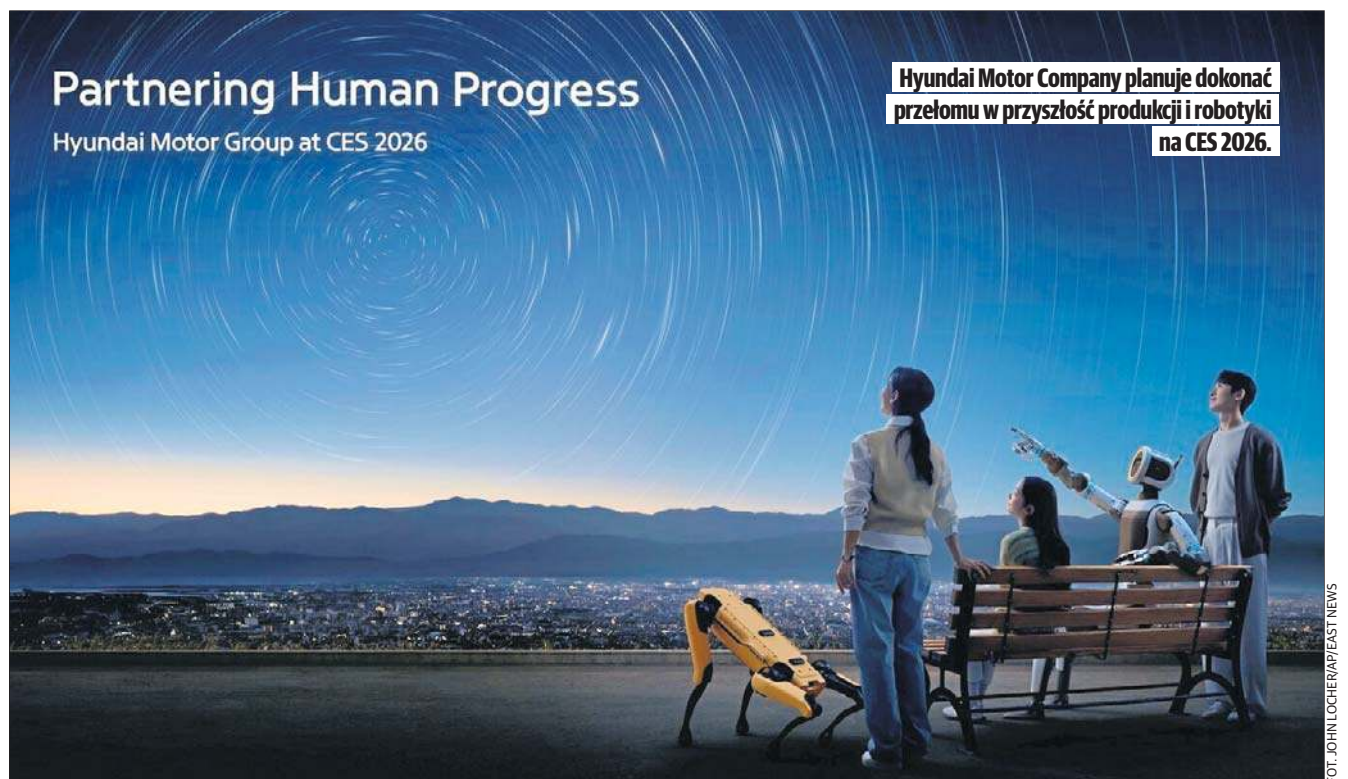
Sukces CES 2025 zdefiniował jeden nadrzędny temat: wszechobecne, praktyczne zastosowanie AI. Od poziomu chipów po doświadczenia końcowego użytkownika, sztuczna inteligencja była niewidzialnym motorem napędowym niemal każdej znaczącej zapowiedzi. Teraz wyszła w cienia i to ona jest numerem jeden na tym rynku.

Kazimierz Sikorski

Partnering Human Progress

Hyundai Motor Group at CES 2026

**Hyundai Motor Company planuje dokonać
przełomu w przyszłość produkcji i robotyki
na CES 2026.**



FOT. JOHN LOCHER/AP/EAST NEWS

Dorota Sumińska: Trzeba zrozumieć, dlaczego potrzebujemy psa

Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, to jest okej. Natomiast, jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma śmieszoną mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka - mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt.

Gdyby zwierzęta mówiły ludzkim głosem, jak pani myśli, co by nam powiedziały?

Mamy szczęście, że nie mówią. Powiedziałyby nam prawdę, a prawda jest okrutna i bardzo bolesna. Więc całe szczęście...

A jaka jest prawda?

Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Uważam, że gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszeliśmy prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są.

Czemu ma pani złe zdanie o właścicielach psów?

Mówię o ludziach w ogóle.

Mam wrażenie, że czasami jest wręcz odwrotnie, że właściciele psów traktują swoich pupili jak ludzi.

Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale tak nie jest. Proszę nawet popatrzeć na słownictwo. Jak się do kogoś powie: „Ty psie” albo „Ty suko”, to jak to brzmi?

Żle.

No właśnie! Uważam, że w ogóle w Polsce trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, niełańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierzęta było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa.

Dlaczego pani uważa, że trzy czwarte właścicieli psów nie powinno ich mieć?

A proszę mi powiedzieć, skąd się biorą te ciągle rosnące ilości zwierząt w schroniskach? No skąd one się biorą? Tak się mnożą same po lasach?

Nie wiem.

A ja wiem: biorą się z domów, z ludzkiej nieodpowiedzialności.



Dorota Sumińska: Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać.

FOT. MAREK SZAWDYN

Powiem pani szczerze: sama mam psa, znam wielu właścicieli psów i uważam, że zasługują na te zwierzęta.

Każdy z nas żyje w bańce, otacza się ludźmi podobnymi sobie. Nie przyjaźniłaby się pani z człowiekiem czy nie kontaktowała z człowiekiem, który wedle pani postępowałby źle wobec zwierzęcia, prawda?

Prawda.

No właśnie! Każdy ma, mówi się, że do stu znajomych osób, a proszę zobaczyć, jak wiele ludzi żyje na naszej planecie. Więc nie zna pani mnóstwa ludzi i realiów, w jakich znajdują się zwierzęta. Zwierzęta towarzyszące, psy i koty, są w Polsce w tragicznej sytuacji. Tragicznej!

Dlaczego?

A była pani w którymś ze schronisk? Ciągłe ich przybywa. Niech pani sobie pojedzie do jednego z nich i popatrzy. Niech pani sobie poczyta na ten temat. Schro-

niska, przygminne przytuliska, przechowalnie - bezdomność wśród zwierząt cały czas rośnie. Mamy coraz więcej zwierząt takich jak psy i koty, których nikt nie chce.

Dlaczego uważa pani, że właściciele psów, którzy je mają, traktują te zwierzęta źle? Co robią źle?

Nie mówię, że wszyscy. Też mam zwierzęta i uważam, że traktuję je dobrze. Jedna czwarta postępuje dobrze. Proszę zobaczyć, co się dzieje na prowincji, dlaczego walczymy o zdjęcie z psich szyi łańcuchów? Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinny z nimi być? A psy w boksach metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac, czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy są traktowane beznadziejnie. Chociaż są przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany chociażby na balkonie. Proszę pamiętać: żyjemy w naszych bańkach. Mamy znajomych, którzy mają psy, oni je kochają,

my kochamy nasze psy i wydajemy nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

Co jeszcze ludzie robią źle? Pomijam sytuacje, kiedy psy są na łańcuchach albo w bardzo małych kojcach. Myślę raczej o tych, którym wydaje się, że traktują swoje zwierzęta dobrze.

Żle je żywią, traktują zwierzęta jak swego rodzaju zabawkę, porzucają. Przecież tak się co roku dzieje przed wakacjami czy przed większymi świętami. Zwierzęta są ciągle porzucane. Usypiają zwierzęta przed czasem, bo zaczynają im przeszkadzać. Jest cały wachlarz zachowań w stosunku do zwierzęcia gorszych niż w stosunku do rzeczy.

A wydawałoby się, że świadomość rośnie i stosunek do zwierząt się zmienia.

To jest świadomość wirtualna. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie, na różnych forach -

tam miłość do psów czy kotów kwitnie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Dlaczego? Jak pani myśli?

Dlatego tak jest? Dlatego, że zwierząt jest za dużo i każdy może mieć psa lub kota. Tylko dlatego, to jest to, co powiedziała na początku. Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie poprzez obowiązkową kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej.

Uważa pani, że ludzie nie powinni mieć zwierząt, bo za mało wiedzą? Bo im za łatwo przeszły? Żle traktowanie psów i kotów to, pani zdaniem, intencjonalne zachowanie, czy wynika z braku wiedzy właśnie?

Myślę, że to wynika przede wszystkim z niewiedzy, niepoznania przyczyny, dla jakiej

chcemy mieć psa czy kota. Bo po co mamy mieć psa lub kota? Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani ma psa?

Córka chciała mieć psa, dzisiaj jest osobą dorosłą, wyprowadziła się z domu, a pies został z rodzicami.

I to był jedyny powód?

Nie, chciałam mieć psiaka, dać mu dom i trochę radości. I wydaje mi się, że jestem całkiem dobrą właścicielką.

Nie wątpię w to. Trzeba wiedzieć, jaki jest powód, dla jakiego potrzebujemy psa. Tak swoją drogą, mam, niestety, podobne zdanie na temat dzieci. Uważam, że bardzo dużo ludzi, którzy mają dzieci, nie powinno ich mieć. Jedynym powodem, dla jakiego mamy potrzebować psa, jest chęć uszczęśliwienia kogoś. Inne powody nie są ważne. Liczy się wyłącznie chęć uszczęśliwienia jakiejś istoty.

Czyli tego psa.

Czyli tego psa, bo to jest ktoś. To jest pies! Jeżeli czujemy chęć uszczęśliwienia kogoś i umiemy w pełni zaakceptować odrębność gatunkową, nie wymagać od tego psa, żeby nagle stał się człowiekiem i szanował naszego Ludwika XVI, czyli biurko stojące w roku pokoju, czy nasz dywan perski, to jest okej. Natomiast jeżeli bierzemy psa, bo sąsiad ma, bo w filmie biegał i taki mądry był, bo ma ładny kolor, bo ma śmieszną mordkę, to w ogóle nie powinniśmy brać do siebie zwierzaka. Jeżeli ktoś ma dzieci, bo wymyślił sobie, że jego pociecha zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych, to lepiej niech tego dziecka nie ma w ogóle.

Myślę, że bardzo wiele osób bierze psa, bo chce się kimś zaopiekować, chce chodzić na spacer.

Czyli po prostu kogoś uszczęśliwić, chce się zaopiekować, chce dać szczęście komuś i cieszyć się tym. Największym szczęściem człowieka jest móc uszczęśliwić kogoś innego i poczuć to po prostu.

Pani zdaniem, większość osób bierze zwierzaki myśląc wyłącznie o sobie?

Tak. Jestem o tym przekonana.

Wychodzi na to, że ludzie są bardzo źli.

Bo jesteśmy bardzo źli. Mam jak najgorsze zdanie o ludzkości. Jak najgorsze! Im jestem starsza, tym gorsze.

Zwierzaki są od nas dużo lepsze.

Bezwzględnie. Są przede wszystkim dużo bardziej prosto-

linijne. Uważam, że sztandarem ludzkości, całej ludzkości, bez względu na szerokość geograficzną, jest hipokryzja, wspominałam już o tym. Jesteśmy do bólu hipokrytami i uczymy tego nasze dzieci.

A czym się nasza hipokryzja objawia?

A tym, że świnki się cieszą, jak synek je parówkę.

Ale to, co pani proponuje, jest w sumie ciężkie do zrealizowania, bo jak sprawić, żeby psy trafiały tylko do tych, którzy rzeczywiście chcą tego psa posiadać, opiekować się nim? Robić im testy?

Oczywiście, w bardzo wielu krajach już tak jest i nie ma bezdomności. Na psa trzeba zasłużyć. To nie jest byle jaka rzecz, którą sobie można wziąć, a potem oddać, bo przestała nam się podobać.

Czyli co? Testy? Co jeszcze?

Pierwsza rzecz, mówiłam już o tym, jeśli psów i kotów będzie mało, to łatwo będzie można wyselekcjonować ludzi, którzy naprawdę potrzebują psa i których pies potrzebuje, bo musimy na tę sytuację patrzeć ze strony czworonoga. W Holandii trzeba przejść specjalny kurs i test, jeżeli się chce być opiekunem psa. Tam nie jest się właścicielem, tylko opiekunem psiaka i trzeba nauczyć się tego, jak być dobrym opiekunem. Tak jest bodaj w niektórych landach Niemiec, w Holandii na pewno i nie ma tam bezdomnych zwierząt.

Koleżanka chciała adoptować doga niemieckiego z pewnej fundacji. Zanim do tego doszło, przyjechała do niej pani z tej fundacji, wypytała ją, obejrzała mieszkanie, a raczej dom. Zobaczyła, ile ma miejsca - to nie było tak, że ona chce doga i go bierze, bardzo dobrze ją sprawdzono. Więc w Polsce też pewne rzeczy się zmieniają.

Ale to, że pani koleżankę sprawdzono, do niczego jej nie obliguje. To bardzo dobrze, że tak robią w schroniskach, nie wszędzie oczywiście. Tylko sam fakt, że ta pani chciała wziąć doga niemieckiego, byłoby dla mnie podejrzane.

A dlaczego?

A dlaczego nie kundelka?

Bo chciała doga.

Ano właśnie! Rasowe psy są rozchwytywane, kolejki się po nie ustawiają. A te bidy wszystkie mrą w schroniskach w strasznych warunkach i z rozdartym sercem.

Uważa pani, że jeżeli ktoś chce mieć psa z rodowodem, psa rasowego, to źle o nim świadczy?

Tak, źle o nim świadczy, dlatego że to czysty przejaw rasizmu. Świadczyłoby dobrze, gdyby nie było innych psów niż rasowe. Nie mam pretensji do rasowych psów. To nie ich wina, że są rasowe. Natomiast w momencie, w którym mamy miliony zwierząt, które nie są rasowe i których nikt nie chce, które cierpią tak samo, jak każdy pies, bo w środku to jest ten sam pies - to jest nie w porządku. Czy on jest takiego, czy innego koloru, czy ma taką, czy inną twarz - to jest ten sam pies. W ogóle nie powinno nikomu przychodzić do głowy kupowanie czy branie rasowców, bo na rasowce zawsze jest popyt. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby na świecie były same rasowe psy i nikt nie cierpiał. Chodzi o to, że najpierw musimy uporządkować to, co mamy, a sytuacja zwierząt, które nazywamy swoimi najlepszymi przyjaciółmi, jest tragiczna. Tragiczna! Kiedy w schronisku pojawia się rasowy pies, telefon dzwoni bez przerwy, urywa się. A tam jest mnóstwo innych cudownych psów, które nie są rasowe, są za to stare albo chore. Dlatego mam same stare i chore zwierzaki. Całe życie mam tabun psów okaleczonych przez ludzi, których nikt nie chciał. Właśnie z tego powodu, że wiem, iż nikt ich nie weźmie. Więc ja je biorę.

W schroniskach rzeczywiście cały czas przybywa zwierząt?

Tak, jest ich coraz więcej. Schroniska rosną jak grzyby po deszczu. Proszę pani, na schronisku można zarobić ogromne pieniądze.

To znaczy?

To znaczy - można zarobić. Nie pamiętam, w którym roku jedno z większych polskich schronisk miało rocznego przychodu chyba kilkanaście milionów złotych. Wystarczy założyć schronisko, podpisać umowy z wieloma gminami, umówić się na dniówki, jakie gmina płaci na psa złapanego na terenie. Te dniówki oczywiście są dość spore, bo to pięćdziesiąt do stu złotych dziennie. Jak pani będzie miała tysiąc psów w schronisku, to proszę sobie obliczyć, ile pani będzie zarabiać.

Te schroniska powstają z tego powodu, że tak jak pani powiedziała, coraz więcej psów do nich trafia, tak?

I z tego powodu, że można na tym zarobić, bo każdy może założyć schronisko. Pani też. Ja też. Każdy. Trzeba mieć tylko kawałek ziemi, ale nie trzeba mieć żadnych uprawnień. A poza tym

byłoby najlepiej, żeby schronisk nie było.

Więc liczba psów i kotów cały czas w Polsce rośnie?

Cały czas rośnie, bo obok tego idzie produkcja psów rasowych. Ludzie kupują bardzo dużo zwierząt.

I nie ma nad tym żadnej kontroli?

Żadnej kontroli. To się po prostu dzieje.

Czemu nikt nie próbuje czegoś z tym zrobić?

Cały czas o tym myślimy, od dwudziestu lat. Fundacja Karuna stworzyła program, który nazywa się „Kastrujemy bezdomność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego? Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy poubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze.

To wracając do początku. Jak pani myśli, co by nam te zwierzęta powiedziały oprócz tego, że jesteśmy źli?

Powiedziałyby nam, że jesteśmy potworami, że tak potwornego gatunku jeszcze nie widziały.

I mimo wszystko nas kochają, czy nie?

Oczywiście, że kochają. One są jak bite dziecko, jak dziecko z patologicznej rodziny, które kocha swoich rodziców mimo wszystko. One nie mają wyboru. Ich nikt o nic nie pyta. Nie mamy świadomości, że nawet będąc najlepszym dla swojego psa, jesteśmy tylko właścicielem niewolnika. Decydujemy o wszyst-

kim w życiu tego zwierzęcia. On jest absolutnym niewolnikiem. Decydujemy często nawet o godzinie jego śmierci. O tym, co je, kiedy wychodzi, gdzie chodzi, co robi. Więc skoro już doprowadziliśmy do tego, że mamy takich niewolników, którym deklarujemy swoje uczucia, to niech to niewolnictwo będzie lepsze. A najgorszy rodzaj niewolnictwa jest za kratkami schronisk.

Z drugiej strony ciężko to zmienić.

Nie. To bardzo łatwo zmienić. Wystarczyłoby kastrować zwierzęta, poddawać kastracji zwierzęta nieprzeznaczone do reprodukcji, czyli nie te, które mają papiery hodowlane.

Ale mówię o tym, że zawsze było tak, że z psem wychodzi się na spacer, nie wszyscy mają domy z ogromnym podwórkiem. Mnie to pies dyktuje czas spacerów, bo jak chce wyjść na zewnątrz, to po prostu staje pod drzwiami.

Ale wychodzi pani wtedy, kiedy pani może.

Czasami o drugiej w nocy.

Oczywiście zdarzają się takie sytuacje. Ale dzień macie zaplanowany według pani grafiku, nie psa. Pani karmi psa, czym chce. Tak, ma pani rację, to się już stało. Udomowiliśmy już zwierzęta. Tego się nie zmieni. To są nasi niewolnicy. Ale niechże ta niewola będzie w miarę radosna.

To co zrobić, żeby była radośniejsza?

Przed wszystkim powód, dla jakiego bierzemy psa, niech będzie taki, o jakim wspomniałam na początku: chcemy się nim zaopiekować, uszczęśliwić go. Dajmy tym zwierzętom minimum wolności. Minimum wolności polegające na tym, że jeżeli mamy psa i chodzimy z nim na spacer, to idźmy w takie miejsce, gdzie możemy go spuścić ze smyczy, gdzie może pozawierać znajomości, gdzie może mieć kumpeli czy kumpelki, gdzie mo-

że biegać sam tam, gdzie chce. Naprawdę nie trzeba wiele. Tylko pozwólmy im być wśród innych zwierząt, to są tak samo społeczne stworzenia jak ludzie, one bardzo potrzebują interakcji w obrębie swojego gatunku. Ludzie to bardzo często uniemożliwiają swoim zwierzętom.

Co jeszcze możemy zrobić dla swoich psiaków?

Przed wszystkim dobrze je żywić. Zdrowo je żywić. Dawać im naturalne jedzenie. Nie dawać gotowców. Pozwolić im żyć zgodnie z ich potrzebą gatunkową, czyli to, co powiedziałam wcześniej: mieć znajomych, mieć systematyczne spotkania z innymi psiakami. Okazujemy im pełne zrozumienie w chwilach słabości. Nigdy nie gniewamy się za to, że pies czy kot zwymiotuje, zrobi kupę czy siusiu w domu. Za to nie wolno się gniewać. Bądźmy uważni, zastanówmy się, czy nasze plany są zgodne z tym, na co pies może sobie pozwolić? Jeżeli to starszy pies, szanujemy jego starość. Jeżeli to szczeniak, szanujemy jego potrzebę ruchu. Jest naprawdę mnóstwo rzeczy, na które powinniśmy bardziej zwracać uwagę.

Mamy traktować psa jak drugiego człowieka?

Uważam, że nawet lepiej, traktujmy psa tak jak dziecko trzy-, czteroletnie. Bo to nie jest partner w takiej formie jak drugi człowiek. To jest kompletnie zależna, słabsza od nas istota. Nie mówię o fizycznej sile, bo czasem pies jest silniejszy fizycznie od swojego opiekuna, ale słabszy w ogóle.

Myślę, że jednak psiaki bywają z nami szczęśliwe, jak pani myśli?

Na pewno są takie domy, w których są szczęśliwe. Wie pani, kiedyś rozmawiałam z niezwykłą już mamą. Siedziałyśmy sobie i mama nagle mówi: „Powiedz mi, jakim chciałabyś być zwierzęciem?” Coś tam powiedziałam. „A ty, mammo?” - zapytałam. „Twoim psem” - odpowiedziała.



FOT. TVP



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ermanno Furlanis: Robiłem pizzę dla Kim Dzong Ila. Ale Dla Putina bym nie zrobił

Zeby zrobić dobrą pizzę, trzeba się uczyć co najmniej 10 lat. Mało kto potrafi ją zrobić bardzo dobrze, a jednocześnie bardzo szybko. A to jest cały sekret - mówi Ermanno Furlanis, jedna z postaci opisanych w wydanej niedawno książce „Kucharze dyktatorów”. Włoski pizzaioło przez wiele lat nie chciał wypowiadać się o okresie spędzonym w latach 90. w Korei Płn.

Dlaczego już się Pan nie boi?

Zamiast się bać, nauczyłem się być ostrożnym. Żyjemy przecież w niebezpiecznych czasach. Nie chciałbym się nad tym teraz rozwodzić, ale podkreślam, przez kilka dni pobytu akurat w Warszawie czułem się bezpiecznie. Ale to temat na inną rozmowę.

Porozmawiamy więc o kuchni. Włoscy kucharze zawsze podkreślają wagę lokalnych produktów. Gdy podają przepisy, także na platformach społecznościowych, nie słyszymy np. po prostu o pomidorach i czosnku, tylko o tym, że jak pomidory, to tylko San Marzano, jak czosnek...

...to tylko z Val di Chiana. Wiadomo, bo jest najlepszy.

No dobrze, pochodzi Pan z regionu Friuli-Wenecja Julijska. Został Pan zatrudniony przez reżim północnokoreański do robienia pizzy, a w Pana rodzinnych stronach się jej przecież nie robi. Słyniecie z polenty i joty.

Jotę robi się w Trieście. To pierwsze zastrzeżenie. Admi-

nistracyjnie to ten sam region, ale Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać. To jest naprawdę bardzo skomplikowane, nawet dla nas. Wszystko przez to, że nasz kraj przegrał II wojnę światową, więc stracił na północy część terytorium. Został nam kawałek z ziemiami, które teraz należą głównie do Słowenii, a wcześniej do Jugosławii. To mała część Włoch z centrum w Trieście, które są tak niewielkie, że połączono je z Friuli, którego głównym miastem jest z kolei Udine. We Friuli mamy inne tradycje, inny język. Proszę mi wierzyć, że po friulijsku mówi się inaczej niż po wenecku, ale i po włosku. Zresztą w samym Udine i Trieście też mówi się inaczej niż w miasteczkach wokół nich. Wie pan, jak mówi się w Trieście „inverno” [zima - red.]?

Słucham.

Zima, wymawiane z-i-m-a. Jak u was. Nie mówi się tam też po włosku „fa freddo” [jest zimno - red.] tylko z-i-m-n-o. Takich słów jest więcej.

Potraw pewnie też.

Jota, o której pan wspominał, to zupa, która pochodzi z Bałkanów. To jednogarnkowe danie z fasolą, boczkiem, kiszoną kapustą i ziemniakami. Ale pamiętajmy, że Bałkany były kiedyś zarządzane przez Austro-Węgry.

Czyli kuchnia wielonarodowa.

W pełnym tego słowa znaczeniu. Większość potraw z Friuli w ogóle nie jest znana w reszcie Włoch. Zresztą w całym kraju co kilkadziesiąt kilometrów kompletnie zmieniają się zwyczaje kulinarne, to są zupełnie inne światy i w ogóle tu nie przesadzam. Nie istnieje coś takiego jak włoska kuchnia standardowa dla całego kraju.

A pasta?

Ale jaka pasta? Niech pan coś wymieni.

Poza tzw. klasykami, które są w każdej włoskiej

restauracji w Polsce? Pasta alla nerano.

No widzi pan, słyszałem o niej, ale nigdy jej nie jadłem. Zjedzenie wszystkich odmian ze wszystkich regionów jest niemożliwe. Co więcej, im lepiej zna się kuchnię włoską, tym bardziej staje się ona skomplikowana. Muszę przyznać, że nigdy nie podałem się za eksperta od kuchni z mojego własnego regionu.

Proszę nie przesadzać.

Mówię zupełnie serio.

Znowu promocja? Dokończmy więc ten wątek - zwyczaj „tajut”, czyli stawiania kieliszka wina napotkanemu znajomemu, jeszcze istnieje we Friuli?

Jak najbardziej. Chodzi o to, żeby nalać towarzyszowi trochę wina, a potem się zrewanżować. W międzyczasie dołączyć kolejny i zaczyna się od nowa. To część naszej kultury. Choć nieco niebezpiecznej, bo „tajut” zaczyna się o 10 rano. Kawę pije się o 8 rano, potem już można zaczynać „tajut”. Nie ukrywam, że także stąd wziął się problem nadużywania alkoholu we Friuli. Wiele osób przez lata uważało, także mój ojciec, że lepiej jest odrzucić nowe obyczaje państwa wło-

skiego niż lokalną kulturę i tożsamość. Niestety to picie wina dla niektórych skończyło się źle, ale problem już został rozwiązany. Młodzi piją trochę mniej, choć aperitivo dalej jest obowiązkowe, z tym że w weekend lub po pracy. Tu dodam, że we Friuli króluje spritz.

W Polsce szprycer jest znany, ale nie jest bardzo popularny.

A wziął się właśnie z Friuli. W czasach monarchii austro-węgierskiej w północnych Włoszech było sporo żołnierzy. W gospodach dostawali lokalne produkty - chleb, ser i wino. Problem polegał na tym, że byli przyzwyczajeni do piwa. Wino w naszym regionie jest bardzo dobre, więc nie chodziło o smak, tylko o pojemność trunku. Kieliszek wina im nie wystarczał, a nie chcieli zamiast kufła piwa zamawiać kufła wina. I wtedy wpadli na pomysł, żeby zamawiać wino, w dosłownym tłumaczeniu, spryskane (niem. spritzen, wł. spruzzare) wodą. Czyli po prostu zmieszane z wodą. Placili mniej, a picia mieli więcej. Tak to się zaczęło. Co zresztą jest zabawne, bo potem zwyczaj picia spritzu, także aperola spritzu, rozszerzył się na całe Włochy i zaczął być drogi. A na samym początku założeniem było to, żeby było taniej.

Podobnie jak z pizzą.

To prawda. Na północy Włoch pojawiła się dopiero w latach 70. Wtedy wszystko się zaczęło. Jeśli ktoś myśli, że Włosi od wieków zjadali się pizzą, to jest w grubym błędzie.

Niech Pan pamięta o promocji.

Ale tu się nie ma czego wstydzić! Jeszcze w czasach mojej młodości w miastach liczących kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców pizzę można było dostać w maksymalnie dwóch-trzech lokalach. Teraz w każdym mieście jest ponad sto pizzerii. Ale pewnie zwyczaj się nie zmienił. Na południu Włoch pizzę je się codziennie, nawet na śniadanie. Zresztą składa się ją do środka jak kanapkę. U nas tego nie ma.

No to jakim cudem został Pan pizzaioło?

Przypadkiem. Mój wuj zobaczył, że coraz więcej osób chce jeść pizzę, więc otworzył pizzerię. W tamtych czasach, żeby móc prowadzić taki biznes, trzeba było sprowadzić kucharza z Neapolu lub z okolic. Może trochę przesadzam, ale powyżej rzeki Pad pływającej w poprzek Półwyspu Apenińskiego nie było innej opcji, nikt nie umiał robić pizzy, tak się przynajmniej uważało. Jeśli nie byłbyś z Neapolu, nie miałeś prawa jej robić. Brzmi absurdalnie, ale

przysięgam, że tak było. No i wuj zatrudnił takiego typu. Migracja osób z południa Włoch na północ miała zresztą wielki wymiar w historii kraju.

W Polsce po II wojnie świątowej też wiele osób zmieniło miejsce zamieszkania.

Ale u nas to się działo później. Nie było już wojny. To migracja nie tylko z wiosek do miast, ale generalnie z południa na północ. To był jeden kierunek. I myśmy naprawdę traktowali tych z południa jako ludzi bez etyki pracy. No i to się często potwierdzało. Wtedy to była zwykła niechęć, choć dziś nazwalibyśmy to rasizmem. Ani mój ojciec, ani mój wuj nie chcieli, żeby ktoś z Sycylii czy Kampanii przyjeżdżał do nas. Ale bez nich nie byłoby pizzy. Sęk w tym, że Włosi z południa naprawdę mają inne poczucie czasu. Ja mogę się spóźnić gdzieś kilkanaście minut. Ale nigdy nie będzie tak, że przyjdę dwie godziny później i będę uważał, że nic się nie stało. To jest ta różnica.

Czyli został Pan pizzaiolo z powodu różnic kulturowych?

Dokładnie tak. Żeby rozpalić drewniany piec na pizzę i przygotować składniki, trzeba co najmniej godziny. Pewnego dnia Neapolitańczyk zatrudniony przez mojego wuję przyjechał tak późno, że przy stołach już czekali ludzie. Miarka się przebrała, wybuchła awantura. Nasz pizzaiolo wyszedł, trzaskając drzwiami i mówiąc, żeby „polentoni” - to pogardliwe określenie osób z północy Włoch pochodzące od polenty, o której rozmawialiśmy wcześniej - sami sobie robili pizzę. No i ja z moim kuzynem stwierdziliśmy, że spróbujemy. Mieliśmy po kilkanaście lat, lubiliśmy tego gościa z Neapolu i często siedzieliśmy z nim w kuchni i patrzyliśmy, co robi, więc uznaliśmy, że damy radę.

Daliście?

Oczywiście, że nie. Coś tam zrobiliśmy, ale połowa gości wyszła, a ci, którzy zostali, nie byli zadowoleni. Wtedy zrozumieliśmy, że to nie jest takie proste, ale warto się podszkolić, bo można sporo zarobić. Dzisiaj pizzaiolo dalej zarabia więcej niż kelner, ale wtedy to było nawet kilka razy więcej. A roboty było co niemiara. Ja sam kiedyś musiałem zrobić jednego dnia 180 pizz. To mój rekord. Jeśli ktoś mówi, że może zrobić ponad 200, to opowiada bzdury. To niewykonalne.

Kiedy uznał Pan, że umie robić pizzę?

Po 10 latach.

Potrzeba dekady, że zrobić dobrą pizzę?



FOT. JOANNA MATYJEK

Trzeba więcej, ale po 10 latach nadaje się do jedzenia. W tym fachu cały numer polega na tym, żeby zrobić danie bardzo szybko i bardzo dobrze. Coraz więcej osób robi rzeczywiście bardzo szybko, ale niedobrze. Z kolei inni robią świetną pizzę, ale zajmuje im to za dużo czasu. Mistrzostwo polega na tym, żeby połączyć ilość z jakością. Brzmi trywialnie, ale tak jest. We włoskich pizzeriach pracuje obecnie wielu Albańczyków i przybyszów z północnej Afryki. Są bardzo szybcy, ale nie znają języka i przede wszystkim sztuki gotowania. Nie możesz robić pizzy, jeśli nie znasz teorii kuchni w całości. A to dotyczy m.in. temperatury w piecu. Z kolei ta cała wiedza pozwala resztę rzeczy robić „na oko”. To paradoks, ale tak to działa.

No dobrze, a jak dowiedzieli się o Panu Koreańczycy?

Przedziwna historia. Miałem wtedy dwadzieścia kilka lat i robiłem różne rzeczy. Pracowałem w Austrii, w Klagensfurt. Poszedłem na targi pracy i tam było stoisko z napisem „Szkola pizzy”. Podszedłem, żeby zapytać, o co chodzi. Okazało się, że można zapisać się na kurs u osoby, która nie tylko potrafi zrobić pizzę, ale też o niej opowiedzieć. Byłem młody, byłem Włochem, więc jak usłyszałem, że ktoś miałby mnie uczyć, jak się robi pizzę, to się roześmiałem. Ale chciałem zobaczyć, o co chodzi, więc się zapisałem. To wszystko zmieniło. Zacząłem ważyć składniki, opanowywać temperaturę pieca. Byłem praktykiem, a poznałem teorię. Miałem wrażenie, że w ciemności ujrzałem światło. No i zostałem pizzaiolo. Zdoby-

łem pewną popularność, bo napisała o mnie jedna gazeta. Stąd Koreańczycy musieli się o mnie dowiedzieć.

Ile Pan tam był?

Szczerze? 18 dni. Ale to były najbardziej intensywne dni z moim życiem. Każdy dzień był niespodzianką. Zrozumiałem też, że w Europie mamy za dużo uprzedzeń dotyczących Korei Północnej. Z góry przyjmujemy, że skoro mają inny system polityczny, to się mylą. Oni mają swoje problemy, a my swoje. Tak na to patrzę.

Jeżeli tak Pan ocenia ten reżim, to może jednak dalej się Pan boi?

Nie, przecież nie przeczę, że jest tam problem z poszanowaniem praw człowieka. Nie ma też wolności słowa. To bardzo

złe. Ale o Kim Dzong Ilu mogę powiedzieć, że był człowiekiem o dużych horyzontach. Lubił dobrą kuchnię, cenił wysoką kulturę. Doceniał piękno, tak bym to określił. I dlatego zapraszał kucharzy z całego świata, żeby dla niego gotowali oraz uczyli jego kucharzy, jak gotować.

Podczas gdy zwykli Koreańczycy mierzyli się z biedą i głodem. Nie chce Pan o tym mówić?

Nie to, że nie chcę, ja nie mogę. Zawieziono mnie z lotniska do miejsca, gdzie miałem zamieszkać. Była to nowoczesna lokalizacja. W dobrze wyposażonym mieszkaniu miałem telewizor ze wszystkimi kanałami. No i wtedy w CNN zobaczyłem, że w Korei Północnej dzieje się coś złego. Ale ja tego nie widziałem. Choć muszę przy-

znać, że widziałem wielu ludzi śpiących na ulicach. Ale nie bezdomnych. Tak jakby normalnie wracali z pracy i kładli się spać na ulicy.

Czyli wiedział Pan, co się działo.

Widziałem, ale nie wiedziałem. Oficjalnie zapewniali mnie, że wszystko funkcjonuje normalnie. Sam ich pytałem, o co chodzi. Mówili, że problemy z żywnością mogą się zdarzyć w każdym kraju. I uznawali krytykę międzynarodową za mocno przesadzoną. Tłumaczyli to wszystkim dużo niższymi zbiorami wywołanymi przez złe warunki pogodowe. Takie rzeczy mogą zdarzyć się wszędzie. Z tą różnicą, że ich politycy nie chcieli pomocy z zewnątrz.

Jest ktoś, dla kogo nie zrobiłby Pan pizzy?

Dla Władimira Putina. Nie rozumiem, jak dwa bratnie narody mogły doprowadzić się do kilkuletniej wojny. Byłem na Ukrainie cztery razy i wydało mi się, że to kraj zaprzyjaźniony z Rosją.

Wojna świadczy o czymś odwrotnym.

Rozumiem. Pochodzę z innej części Europy i po prostu mnie to dziwi. Wierzymy, że ta wojna skończy się jak najszybciej. Jedynie, co mogę zaproponować to pizzę - do rozmów negocjacyjnych. Według mnie najbardziej uniwersalna jest pizza z salami, czyli tzw. pepperoni. Lubią ją ludzie zarówno w USA, jak i Korei Północnej. Rosjanom i Ukraińcom też by smakowała.

Teraz mieszka Pan w Norwegii.

Tak, ale z zupełnie innych powodów. Po pandemii COVID-19 we Włoszech wszystko się zmieniło. Mówię o rynku gastronomicznym. Wcześniej uczyłem tego, jak robić pizzę. Po 2021/2022 roku zaczęło brakować mi pieniędzy. Jeden z moich uczniów zaproponował mi wyjazd do Norwegii i założenie lokalu. Biznes nie wypalił, ale okazało się, że lepiej jest zostać. Norwegowie chronią pracowników i przedsiębiorców zupełnie inaczej niż we Włoszech. Po kilku miesiącach podpisałem nową umowę, mam pracę i opłacone mieszkanie. Zarabiam dobrze, dwa razy więcej niż mógłbym we Włoszech.

Czyli niczego Panu nie brakuje.

Brakuje mi barów, czyli kafejek. We Włoszech wchodzi się do takiego lokalnego baru, rozmawia z baristą, właścicielem, z gośćmi. W Norwegii w ogóle tego nie ma. Ludzie ze sobą nie bardzo rozmawiają. Bardzo mi brakuje takich niezobowiązujących pogawędek.

Wojciech Szczepny



FOT. CSKISTU/GETTY IMAGES

Ermanno Furlanis: Włochy pod względem kulinarnym są bardziej zróżnicowane, niż może się wydawać.

Skuteczne sposoby na kaca

Domowe sposoby mogą pomóc w złagodzeniu dolegliwości, jakie niesie ze sobą kaca.

Kac to przykra przypadłość, która zdarza się, kiedy wypijesz zbyt dużo alkoholu. Oczywiście najlepszym sposobem na uniknięcie kaca jest niepicie. Co zrobić, jeżeli jednak dopadnie Cię kaca?

Gdy dopadnie Cię kaca, jedyne, co możesz zrobić, to złagodzić jego nieprzyjemne objawy. Nie jesteś w stanie całkowicie się go pozbyć, ponieważ organizm potrzebuje czasu, aby przetworzyć wypity alkohol i odchorować nocne folgowanie. Wobec tego bardzo przydatna jest znajomość domowych sposobów na kaca, które pomogą przetrwać ten trudny dzień.

Kac to zespół dolegliwości, które pojawiają się w konsekwencji jednorazowego spożycia zbyt dużej ilości etanolu. W zależności od tempa jego przemian oraz typu i dawki trunku dotkliwy ból głowy, pogorszenie samopoczucia i zmęczenie mogą utrzymywać się nawet przez całą kolejną dobę!

Objawy w postaci zmęczenia i pogorszonego samopoczucia pamięta każdy, kto choć raz doświadczył tego stanu. Pojawiają się na kilka godzin po zaprzestaniu picia i mogą utrzymywać się nawet do 24 godzin.

Na czas ich odczuwania wpływa ilość, rodzaj oraz szybkość konsumpcji trunków, a także indywidualne cechy genetyczne, które determinują szybkość metabolizowania alkoholu w organizmie. Ten po dostaniu się do krwiobiegu

trafia do wątroby, gdzie zostaje przetworzony do aldehydu octowego. To właśnie obecność tego związku we krwi odpowiada w głównej mierze za nieprzyjemne odczucia utrudniające funkcjonowanie.

Do usuwania z ustroju aldehydu octowego potrzebne są zwiększone ilości wody, dlatego po ciężkiej i często nieprzespanej nocy budzisz się z uczuciem pragnienia i suchością w ustach. Mogą też wystąpić mdłości i awersja do spożywania pokarmów, jak również inne dolegliwości trawienne, m.in. bóle brzucha czy biegunka. Wynikają one z toksycznego działania alkoholu na błony śluzowe przewodu pokarmowego, a często też z przejedzenia tłustymi i ciężkostrawnymi przekąskami. Mimo wszystko najbardziej dotkliwymi objawami kaca są uporczywy ból głowy oraz nadwrażliwość na światło i nawet niewielki hałas, przez które przez cały dzień najchętniej nie wychodziłbyś z łóżka.

Woda to podstawa

Nawadnianie najlepiej rozpocząć zaraz po powrocie z imprezy, a nie dopiero po przebudzeniu już z intensywnym kacem. Najlepsza do picia będzie woda o średniej zawartości soli mineralnych zasobna w magnez oraz wapń. Obecność bąbelków gazu w płynie może podrażniać przewód pokarmowy, nasilając dolegliwości trawienne, wobec tego lepiej się

gać po wodę niegazowaną. Warto dodać do niej kilka plasterków cytryny lub wyciśnięty z owocu sok, by poprawić jej smak i dostarczyć choć trochę witaminy C, której zapasy „wypłukuje” alkohol. By nawodnić organizm, można sięgnąć również po sok pomidorowy, domowy rosół oraz kefir, który ponadto pomaga złagodzić dolegliwości trawienne.

Elektrolity na kaca

By skutecznie uzupełnić ubytki wody w ciele, niezbędne są elektrolity - sód, chlor i potas - odpowiedzialne za regulowanie gospodarki wodno-elektrolitowej organizmu. Ich ubytki wywołane zakrapianą imprezą objawiają się nasilonym uczuciem pragnienia oraz uporczywym bólem głowy. Jest kilka sposobów na to, by ich niedobory w sprawny sposób uzupełnić.

Godne polecenia są napoje izotoniczne dla sportowców, sok pomidorowy, a także inne owocowo-warzywne, domowej roboty płyn nawadniający wykonany ze szklanki wody, łyżeczki miodu i szczypty soli, musujące tabletki z elektrolitami do kupienia w aptece.

Wymienione napoje warto pić regularnie w ciągu dnia.

Miód, cukier i banany

Spadek poziomu cukru (glukozy) we krwi jest jedną z przyczyn uporczywego bólu głowy. Na szczęście, by uzupełnić jego braki, nie trzeba sięgać

po specjalne preparaty apteczne, ponieważ wystarczy regularnie popijać wodę mineralną z dodatkiem cukru lub miodu (1 łyżeczka na szklankę wody). Dostarczenie glukozy w płynnej formie wspiera regenerację ośrodkowego układu nerwowego, pomaga łagodzić ból głowy, usprawnia procesy myślowe, a także dodaje energii. Dobrym źródłem glukozy są także świeże i suszone owoce, które oprócz łatwo przyswajalnych węglowodanów zapewniają cenny potas.

Imbir na mdłości

Mdłości wywołane kacem pomoże złagodzić imbir, który wykazuje działanie przeciwwymiotne. Do czystej wody, nawadniającego płynu lub herbaty, warto więc dodać kilka plasterków świeżego kłącza.

Siemień lniane na ból żołądka

Alkohol, podrażniając delikatną błonę śluzową żołądka, wywołuje dotkliwy ból brzucha. Inną przyczyną tej dolegliwości jest przejedzenie ciężkostrawnymi i tłustymi przekąskami, które zwykle zjadamy podczas spotkań towarzyskich. By złagodzić ból oraz przyspieszyć procesy regeneracyjne żołądka, sprawdź się stara babcina metoda.

Mowa o kleiku z siemienia lnianego, który jest prosty w wykonaniu. Wystarczy łyżkę nasion lnu wsypać do garnka, zalać dwiema szklankami wody, a następnie gotować

przez ok. 20 minut, do momentu powstania lepkiego kleiku. Tak przygotowany płyn należy pić po lekkim ostudzeniu.

Lekki i odżywczy posiłek

Choć po zakrapianej alkoholem nocy przeważnie nie mamy apetytu, warto spróbować zjeść lekki, ale odżywczy posiłek. Zamiast ciężkostrawnej jajecznicy z kiełbasą, lepsze będą jajka ugotowane na miękko z kromką jasnego pieczywa i pomidorem obranym ze skórki. Równie dobrze sprawdzi się talerz domowego rosółu z makaronem lub pszenna bułka posmarowana masłem i obłożona chudą wędliną. W ostateczności można sięgnąć po sucharki, a dopiero po kilku godzinach - gdy żołądek przestanie boleć, a mdłości miną - zjeść treściwszy posiłek.

Regenerujący sen

Podobnie jak w przypadku przeziębienia, również na kaca, leczniczy wpływ ma odpoczynek i sen. Choć leżenie cały dzień w łóżku może nie być optymalnym rozwiązaniem, warto pospać dłużej, aby nadrobić jego ubytki spowodowane problemami z zasypianiem.

Pobudzająca kąpiel

Pogorszone samopoczucie z powodu kaca może poprawić relaksująca i wyciszająca kąpiel oraz wypicie ciepłej herbaty, lub wręcz przeciwnie - wzięcie

zimnego i orzeźwiającego prysznica.

Dotleniający spacer

Podjęmowanie forsownych ćwiczeń po zakrapianej alkoholem nocy nie jest wskazane. Warto natomiast wybrać się na krótki spacer na świeżym powietrzu, który pozwoli się dotlenić i nabrać energii. Gdy lenistwo bierze górę, dobrym pomysłem będzie porządne wywietrzenie mieszkania. Wolny czas najlepiej poświęcić na odpoczynek, by odpowiednio się zregenerować i lepiej poczuć kolejnego dnia.

Tabletka przeciwbólowa

Gdy domowe metody nie są skuteczne, ostatecznością jest zażycie tabletki przeciwbólowej. Należy jednak zachować ostrożność, ponieważ kwas acetylosalicylowy, ibuprofen i naproksen mogą wywołać bóle brzucha. Gdy te wystąpią, rozwiązaniem będzie wypicie kleiku z siemienia lnianego o łagodzących właściwościach.

Kawa i herbata

Choć kofeina może nie ma specjalnych właściwości antykacowych, to sprawdzi się jako środek pobudzający i może pomóc w zwalczaniu uczucia poalkoholowego oszołomienia.

„Dodatki”, które nie pasują do drinka

Pijąc alkohol, należy także uważać na to, co się je - przed i w trakcie zabawy - oraz na przyjmowane leki.

Aby uniknąć nieprzyjemnych konsekwencji picia alkoholu najlepiej zrezygnować z jego spożywania lub mocno je ograniczyć. Jeśli zdecydujemy się jednak na drinka, to oprócz umiaru, musimy pamiętać o tym, aby wysokoprocentowych alkoholi nie łączyć z napojami zwierającymi taurynę i kofeinę oraz z innymi mocnymi trunkami. Spożywanie takich mikstur może mieć nieprzewidywalne i przykre skutki.

Niebezpieczne połączenia to wysokoprocentowy alkohol z napojem energetyzującym i mieszanka kilku różnych rodzajów alkoholi. Przed sięgnięciem po drinka warto również sprawdzić czy leki, które przyjmujemy nie wchodzi w interakcję z alkoholem.

Wiedząc, że będziemy spożywali alkohol, powinniśmy zadbać o zjedzenie wcześniej pożywnej, ale nie ciężkostrawnej potrawy, który obciąży wątrobę. Należy także uważać na popularne słone przekąski, które dostarczają do organizmu duże ilości odwadniającej dodatkowi soli. Z kolei jedzenie nabiału w postaci jogurtów czy kefiru w trakcie spożywania alkoholu, który prowadzi do ścinania białka, może zakończyć się bólem brzucha i biegunką.

Marta Siesicka-Osiak

Olga Chaińska, dietetyk i trener personalny: - Zaczniemy od podstaw, czyli jedzenia posiłków regularnie. Ustalmy sobie konkretne godziny, w którym jemy i trzymajmy się tego w miarę możliwości.

Nowy rok to czas podsumowań i planów. Wiele z nas przygotowuje sobie listę postanowień noworocznych, na której jednym z punktów jest schudnięcie. Warto jednak zabrać się do tego z głową. Tak, by sobie nie zaszkodzić, a zrzućcie kilogramów było procesem przyjemnym i nie obciążającym. Jak to zrobić? Radzi dietetyk i trener personalny Olga Chaińska.

Proces odchudzania, jak sama nazwa wskazuje, to proces. Nic nie dzieje się z dnia na dzień, a oczekiwania bardzo szybkich efektów mogą prowadzić do frustracji, a tym samym rezygnacji już po kilku tygodniach. Dlatego Olga Chaińska, dietetyk i trener personalny, podkreśla, że bardzo istotne jest odpowiednie nastawienie. - Przede wszystkim musimy być na to gotowi psychicznie. Jeśli już decydujemy się zrzucić wagę w nowym roku to do celu kierujemy się małymi krokami, bo jeżeli naszym celem jest schudnięcie 20 kilogramów to wiadomo, że nie zrobimy tego w miesiąc czy dwa. Ważne by chudnąć zdrowo, czyli powoli, ale systematycznie. To przyniesie najtrwalsze efekty - mówi nasza rozmówczyni.

Metoda małych kroków sprawdzi się z pewnością w codziennym stosowaniu diety odchudzającej. - Zaczniemy od podstaw, czyli jedzenia posiłków regularnie. Ustalmy sobie konkretne godziny, w którym jemy i trzymajmy się tego w miarę możliwości. Jeśli mamy napięty grafik, przygotowujemy sobie posiłki wcześniej. Kolejna ważna sprawa - brak podjadania. Czasem nam się wydaje, że jak zjemy kilka orzeszków to nic się nie stanie. Do posiłków nie zaliczamy owoców czy chociażby kawy z mlekiem. A to błąd. Trzecim krokiem może być eliminacja z diety słodczy lub w ogóle cukru, jak również żywności mocno przetworzonej, w tym fast foodów. Już to da nam rzeczywiste efekty i utratę kilogramów - informuje Olga Chaińska.

Rezygnacja ze słodczy, jeśli do tej pory często je podjadaliśmy, może być trudna. Ale nie jest niemożliwa. Dietetyczka dodaje, że słodczy można w posiłkach zastąpić owocami, bo to będzie najzdrowsze. - Pamiętajmy, że często jesteśmy od cukru po prostu uzależnieni. A żeby to uzależnienie pokonać, najlepiej byłoby uzupełnić z cukry zrezygnować. Lepszym odpowiednikiem będzie po prostu jabłko, truskawki, borówki czy maliny. Te owoce

Metoda małych kroków sprawdzi się z pewnością w codziennym stosowaniu diety.



W odchudzaniu stosujemy metodę małych kroków

zawierają stosunkowo mało cukru. Zimą korzystajmy z mrożonek - podpowiada.

Czasem pojawiają się wątpliwości, czy czerwone mięso zamienić na białe. - To zależy. To nie jest tak, że czerwone mięso jest dla nas bardzo szkodliwe. To przetworzone mięso szkodzi, czyli sklepowe parówki, kiełbaski, kabanosy, wędliny z długim składem. Jeżeli sami sobie przygotowujemy posiłki, to zjedzenie porcji czerwonego mięsa raz w tygodniu jest bardzo w porządku. Nie pomijajmy też ryb - mówi Olga Chaińska.

Nie zapominajmy o warzywach, które w diecie są jak najbardziej wskazane. - Wiele osób nie pamięta o zjadaniu odpowiedniej ilości warzyw, dlatego warto to zmienić. Jak? Otóż do każdego naszego posiłku dodajemy warzywa. Wtedy mamy pewność, że jest to danie niskokaloryczne, zawierające dużo błonnika, sycące i objętościowe. Do warzyw warto dodać zdrowe tłuszcze, wtedy witaminy i minerały lepiej się wchłoną. Mam tu na myśli przede wszystkim witaminę A, D, E i K, które świetnie działają na włosy, skórę i paznokcie. Będziemy lepiej, promienniejsi wyglądać, a jednocześnie lepiej się czuć - zapewnia Olga.

Warto wdrożyć również metodę nagradzania siebie za drobne osiągnięcia. - Jeśli uda nam się wytrwać miesiąc bez słodczy lub przez ten czas pić codziennie po dwa litry wody i jeść regularne posiłki to wybierzmy dla siebie jakąś nagrodę. Kupmy sobie coś ładnego albo zjedźmy posiłek, z którego przez ten czas zrezygnowaliśmy, a bardzo mieliśmy na niego ochotę. To zmotywuje nas do dalszej pracy nad sobą - podkreśla dietetyczka. Bo właściwie zaplanowana dieta odchudzająca może być również pyszna i satysfakcjonująca.

Prosty przepis na pałki z kurczaka i ziemniakami
Składniki: 1/2 kg ziemniaków, 1 kg pałek z kurczaka, kilka gałązek rozmarynu i tymianku, sok z połówki cytryny.

Mięso z kurczaka zamarynować z oliwą nacierając pieprzem i solą i wstawić do lodówki pół godziny. Ziemniaki pokroić w kostkę i położyć na blasze razem z pałkami, pokropić je dobrze oliwą, skropić sokiem z cytryny i natrzeć tymiankiem i rozmarynem. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 stopni i piec przez godzinę. 15 minut przed wyjęciem można skropić ponownie

mięso z kurczaka sokiem z cytryny i pomieszać wszystko na blasze, żeby ładnie się przyrumieniło. Podawać z porcją warzyw.

Kurczak z brokułami, papryką i mlekiem kokosowym
Składniki: 2 duże piersi z kurczaka, 2 papryki - pomarańczowa i czerwona albo żółta, 1 duży brokuł, 1 cebula, 1 ząbek czosnku, 1 mleko kokosowe, pasta curry - zielona albo pomarańczowa, ewentualnie: liście świeżego szpinaku, liście limonki.

Kurczaka pokrojonego w kostkę marynujemy przez min. 15 minut - w startym ząbku czosnku, łyżce oliwy i łyżeczce pasty curry. Wrzucamy go na patelnię i smażymy na niewielkiej ilości tłuszczu na złoty kolor. Gdy się zarumieni, wrzucamy do niego na patelnię pokrojoną w paski paprykę i cebulę. Dorzucamy liście limonki, jeśli mamy. Smażymy do miękkości i dodajemy pokruszonego na kawałeczki ugotowanego wcześniej brokuła. Całość zalewamy mlekiem kokosowym i ewentualnie dodajemy więcej pasty curry. Gdy warzywa robią się miękkie podajemy z makaronem sojowym albo ryżem. De-

od potrzeb torebka albo dwie.

Łososia kroimy w kostkę i smażymy na patelni przez ok. 4 minuty. Gdy będzie gotowy, dodajemy ugotowany wcześniej brokuł pokruszony na małe kawałki i pokrojoną w cienkie plasterki cebulkę. Smażymy razem do miękkości i zalewamy mlekiem kokosowym. Dodajemy łyżeczkę bądź więcej pasty curry w zależności od ostrości, jaką lubimy. Wrzucamy szpinak, gdy już danie jest gotowe. Możemy je połączyć z ryżem albo zjeść bez dodatków dodając więcej szpinaku.

Placki z jabłkami w wersji fit

Składniki: 200 g zmielonych płatków owsianych (lub 170 g mąki i 30 g odżywki białkowej), 300 ml mleka 2% lub maślanki, jajko, jabłko, kilka kropel aromatu waniliowego, łyżka miodu, pół łyżeczki proszku do pieczenia odrobina kakao dla koloru

Przed przygotowaniem masy należy nastawić piekarnik na 180 stopni z opcją termoobiegu. Za pomocą różgi należy połączyć w misce wszystkie składniki oprócz jabłek. Te trzeba obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach i lekko odcisnąć z nadmiaru soku. Kolejnym krokiem jest dodanie ich do masy i wymieszanie całości. Masę należy nakładać na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia za pomocą łyżki i wstawić do piekarnika na ok. 15-20 minut. Placuszki z jabłkami w tej wersji świetnie smakują z sosem przygotowanym z kostki roztopionej czekolady.

Paula Goszczyńska

korujemy listkami świeżego szpinaku.

Łosoś z warzywami - danie z patelni

Składniki: ok. 300 g łososia, 1 duży brokuł, 1 papryka, 1 cebula, 1 łyżeczka pasty curry - zielonej albo czerwonej, garść świeżego szpinaku, ryż - w zależności



Olga Chaińska, dietetyk i trener personalny

Viola Arlak:

Kto w tym zarwodzie nie ma dystansu do siebie, wpada w kłopoty

Telewizyjna Jedyńka co wieczór zaprasza nas obecnie na polską prowincję w serialu „Zaraz wracam”. Jedną z głównych ról gra w nim Viola Arlak, którą widzowie pokochali jako żonę burmistrza w „Ranczu”. Nam aktorka tłumaczy, dlaczego woli grać w komediach niż w dramatach.

Polacy nie przepadają za urzędnikami. Dlaczego zdecydowała się pani zagrać w serialu „Zaraz wracam” postać, pracującą w Urzędzie Gminy?

Widocznie lubię trudne wyzwania. Kiedy ta propozycja do mnie przysłała, nagrałam self-tape i okazało się, że pasuję do tej roli. Myślę, że chodziło o to, że bym wprowadziła element komediowy do postaci.

Dobrze się stało, że przyjęła pani tę rolę, bo w recenzji serialu Onet napisał o pani występie: „Jest intrygująca, zabawna i trzeba przyznać, że ogląda się ją z przyjemnością”. Jak to się robi?

Ojejku, jakie to miłe. Aż mam ciarki na plecach. (Śmiech) A od-

powiadając na pana pytanie: wydaje mi się, że to poszło od strony reżyserów. Dostałam mnóstwo pozytywnej energii od nich i ciągle bawimy się tą postacią. Oni bardzo uważnie słuchają moich propozycji. Szczególnie się przyznam, że nie wiedziałam jeszcze tego serialu w telewizji, bo ciągle o nim zapominam. (Śmiech) Nie mogę więc powiedzieć jak to finalnie wyszło. Ale myślę, że widz powinien być zadowolony.

„Zaraz wracam” to serial codzienny, pisany z dnia na dzień. Lubi pani taki rodzaj pracy?

Zastanawiałam się, jak się w tym odnajdę, bo nie wiedziałam jak prowadzić postać w takiej formule. Ta konwencja oznacza, że jeśli dzisiaj napiszą

mi smutną scenę, to oznacza, że jutro muszę sobie z nią poradzić w ramach swej postaci. Podjęłam jednak to wyzwanie, bo pomyślałam: „Survival? Czemu nie! Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam”. (Śmiech) Trochę już zagrałam, nie miałam więc jakiegoś dużego lęku. Po reżyserach widziałam, że są otwarci i dobrze im z oczu patrzy, więc im zaufałam.

Po tych kilku odcinkach serial wydaje się mieć bardziej obyczajowy niż komediowy charakter. Odpowiada to pani?

Podobno początkowo miał to być komediowy serial. Potem uznano jednak, że trzeba zamienić go na obyczajowy. Dlatego przez ten pierwszy sezon trochę się tak błąkamy. Nie wiem



do końca jak było, ale formuła tego serialu została w trakcie realizacji trochę zmieniona. Tak chyba można powiedzieć. I pewnie to widać na ekranie. Kiedy jest taka dłuższa robota, to trzeba znaleźć język dla takiego serialu. I to chwilę musi zająć.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizją Polską w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Na czym polega fenomen tego serialu?

Też się pytam ludzi. I wtedy mówią: „No, jak to? Taki fajny, śmieszny i ciepło mówi o Polsce”. Myślę, że to ostatnie najbardziej się przebija. Zwłaszcza że jesteśmy w tym momencie naszej historii, że zaczynamy sobie uświadamiać, że za mało doceniamy nasz kraj. I jedynie tym można przyrównać „Ranczo” do „Zaraz wracam” - że to też

jest napisane o Polakach dla Polaków. Scenariusz jest nasz, oryginalny, a nie odwzorowany z jakiegoś zachodniego serialu. I ludzie to doceniają.

Podobno po castingu do „Rancza” wyszła pani z płaczem. Nie wierzyła pani, że dostanie rolę Halinki Koziół?

Nie dlatego płakałam. Czułam się po prostu zażenowana, że ktoś każe mi krzyczeć przez półtorej godziny na aktora, którego nie znam. Musiałam bowiem być na tym castingu bardzo ostra. I w końcu się załamalam. „Ile można na kogoś krzyczeć? Dlaczego ta postać ma być taka rozwrzeszczana?” - pomyślałam. A miałam do zagrania tylko jedną scenkę, więc nie mogłam się odnieść do całego scenariusza. Dopiero potem, kiedy dostałam pełny tekst i spotka-

łam się z wszystkimi na próbie czytanej, która była i jest rzadkością przy serialach, zobaczyłam w czym tak naprawdę biorę udział.

Ale Halinka Koziół była faktycznie żywiołowa i wybuchowa. Lubiła pani swoją bohaterkę?

Ja bałam się przede wszystkim, że widz mnie nie polubi. Miałam dużo materiału do opanowania, byłam więc bardzo skupiona na tym, jak to mam zagrać i jak szukać języka tej postaci. Nic tam więc nie kombinowałam i starałam się grać, tak jak reżyser tego wymaga. Miałam nadzieję, że to się sprawdzi i okazało się, że to była dobra droga, bo widzowie pokochali tę postać.

Aktorzy czasem przejmują jakieś zachowania czy cechy

Łódź w obiektywie



FOT. ARCH. PRYW. ARTYSTKI

Dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi zwolnił gwiazdę tej sceny, solistkę Joannę Woś. Artystka postanowiła skierować sprawę do sądu pracy.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Na Olechowie przed świętami osiedlowe śmietniki były niemal pełne. A po świętach sytuacja wymknęła się spod kontroli...



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Ludmiła Zalewska co miesiąc pobiera z ZUS zaledwie 16 zł 13 gr emerytury, choć przepracowała łącznie ponad 32 lata, 22 lata na Ukrainie i ponad 10 lat w Polsce.

od swych bohaterów. Szczególnie kiedy obcują z jedną postacią tak długo. Jak było z panią i Halinką Kozioł?

Dokładnie tak, jak pan mówi. Halinka to taka spryculka, trzeba się więc uczyć od takich kobiet. Ustawiać wszystko po swojemu, a nie bać się, siedzieć i płakać, że ktoś nas nie lubi. Dlatego właśnie ludzie tak ją pokochali. Niektóre kobiety też by tak chciały - „Tak ma być, jak Kozioł mówi i koniec. Nie ma dyskusji!”.

W teatrze też pani gra niektóre sztuki przez długi czas.

To prawda. Niedawno odpadła mi „Dziwna para”, którą graliśmy aż dwanaście lat. „Kiedy kota nie ma” zagraliśmy z kolei ponad tysiąc spektakli przez dziesięć lat. Jestem więc długodystansowcem.

Jak sobie pani radzi z tym wieloletnim obcowaniem z różnymi postaciami?

Bardzo dobrze. Staram się traktować to jako dar Boży. Przez te dziesięć czy dwanaście lat ja też się zmieniam. Dlatego już po roku szukam w sobie jakichś nowych barw, którymi mogłabym odmalować moją postać. Tak jest choćby z „Zemstą”. Gram ten spektakl dwa razy dziennie: do południa dla młodzieży, która notabene zawsze świetnie reaguje, a wieczorem dla widzów dorosłych z kasy. I w zależności od publiczności, gram trochę inaczej. Teatr ma to do siebie, że żaden spektakl nie jest nigdy taki sam jak poprzedni. A jeszcze patrząc na to z kim gram, to naprawdę w takim towarzystwie nie da się grać codziennie tak samo. (śmiech)

Nie miała pani dość tego „Rancza” po dziesięciu latach?

Nie, bo kręciliśmy tylko w wakacje. Dlatego miałam w miesiącu zaledwie cztery dni zdjęciowe. Serial pracuje obiektami:



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kiedy jest dom wójta, to wszystkie sceny w domu wójta kręcimy jednego dnia. Dlatego tak to wyglądało - zależało od tego, kto i gdzie miał usadowioną rolę. Z „Zaraz wracam” jest inaczej, bo tutaj kręcimy codziennie.

Widzowie tak polubili Halinkę Kozioł, że zaczęli ją z panią utożsamiać. Nie było to uciążliwe?

Początkowo trochę mnie to dziwiło. Nie przywykłam do tego, żeby aż tak łączyć aktora z rolą. Pracuję w tej branży wiele lat i potrafię to rozdzielić. Nawet moja chrześnica, która miała wtedy trzy latka, potrafiła to odróżnić. Nie wiem więc jak to możliwe, że widzowie to tak łączyli. Z czasem się jednak przyzwyczaiłam. „No i dobrze, jak tak mają, to niech mają. Nie będę nikogo poprawiała jak ma odbierać świat” - pomyślałam. Nie będę przecież udowadniała ludziom, że tak naprawdę jestem inna, bo komu ta informacja jest tak naprawdę potrzebna?

Podobnie jak „Ranczo”, tak i „Zaraz wracam” portretuje Polską prowincję. Pani pochodzi z Wieliczki. Jakie było pani dzieciństwo w tym małym miasteczku?

To miasteczko niby jest małe, ale ma mnóstwo uroku. Dzięki tej kopalni soli, odwiedził je chyba każdy Polak. To jest hasło, które zawsze na planie urucha-

mia miłe sytuacje. Prawie każdy był w kopalni soli i prawie każdy ma zdjęcie z Wieliczki. Zawsze jest więc o czym rozmawiać. Wspominam Wieliczkę z wielkim sentymentem. W młodości nigdy nie myślałam, że ona jest jakaś „prowincjonalna”. Tym bardziej że zawsze dużo się tam działo. Ja sama też byłam bardzo aktywna. Dobrze więc wspominam ten czas.

Już w szkole postanowiła pani zostać aktorką?

To koledzy bardziej wypychali mnie w ten zawód, bo dużo udzielałam się w różnych teatrach. W ósmej klasie szkoły podstawowej wygrałam konkurs recytatorski wierszem „Żona modna” Krasickiego i okazało się, że dostałam za to nagrodę, ale żaden nauczyciel mi o tym nie powiedział, żeby... mi się w głowie nie przewróciło. (śmiech) Dowiedziałam się o tym dopiero po dwóch czy trzech latach. I dziś myślę, że to miało sens. Tak naprawdę uważam, że nagrody w dziedzinach artystycznych są całkowicie zbędne i powinno się odstąpić od ich przyznawania. Bo czasem artyści naprawdę robi to gorzej, kiedy uwierzy, że jest taki wspinał.

Zagrała pani niezliczoną ilość ról drugoplanowych w telewizyjnych serialach. Kiedyś powiedziała pani: „Wszystkie doświadczenia

mnie budują”. To znaczy, że warto dużo grać?

Oczywiście. Czasem bywa tak, że aktorka ma przerwę, a potem wraca po trzech latach i jest płacz, bo nie umie grać, ponieważ zapomniała siebie na scenie. Sama po sobie to widzę. Kiedy gram codziennie spektakl i zaproszą mnie na jakiś casting, to nie mam w sobie żadnego lęku, że nie dam rady. Po prostu idę i gram. Jestem otwarta i jeszcze do tego zagram tak, tak i tak. A gdybym siedziała w domu i miała pójść na casting, to byłoby pewnie trudniej. Bo aktorstwo tkwi w ciele, w naszej fizyczności.

To chyba „Ranczo” sprawiło, że postrzegana jest pani jako aktorka komediowa. Odpowiada to pani?

Bardzo. Współczuję niektórym aktorkom, że co wieczór w teatrze muszą przeżywać trudne i bolesne emocje. Albo tym, które w kółko są zapraszane do grania ciężkich i poważnych ról. „Viola, błagam weź nas do jakiejś komedii. My ci tak zażyjemy!” - proszą. Ja wiem, że krytycy i widzowie bardziej cenią dramat. Ale komedia daje coś takiego, że nawet jeśli mam jakiś gorszy moment w życiu, to i tak wiem, że na wieczór muszę się pozbierać, żeby ludziom dać radość. A grając dramat, pewnie jeszcze mocniej bym się pograżała. I wtedy wyjść z tej dramatycznej postaci nie jest łatwo.

Prywatnie też jest pani taką wesołą osobą?

Może i jestem? Na pewno lubię wprowadzać innych w dobry nastrój i widzę, że ludzie chętnie ze mną rozmawiają. Ja uczyłam się optymizmu całe życie. Dzięki temu potrafię spojrzeć z dobrej strony na każde zdarzenie, które do mnie przychodzi. Nigdy nie myślę: „O Jezu, dlaczego ta rola przeszła mi koło nosa?”, tylko raczej „Skoro teraz nie dostałam tej roli, to zaraz przyjdzie lepsza!”.

Paweł Gzyl

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

TOYOTA GR GT i GR GT3 - PREMIERA

Toyota Gazoo Racing (TGR) zaprezentowała niedawno dwa nowe samochody - GR GT i GR GT3. To światowa premiera prototypów będących w fazie rozwoju.

GR GT został pomyślany i opracowany jako dopuszczony do ruchu drogowego samochód wyścigowy. Zgodnie z podejściem stawiającym kierowcę na pierwszym miejscu, projektanci dążyli nie tylko do zapewnienia auto wysokiego poziomu dynamiki, ale także do uzyskania poczucia jedności kierowcy z samochodem. GR GT jest wyposażony w układ hybrydowy, który łączy nowo opracowany 4-litrowy silnik V8 z podwójnym turbodoładowaniem i silnik elektryczny. Moc



FOT. TOYOTA

maksymalna układu wynosi nie mniej niż 650 KM i maksymalny moment obrotowy to nie mniej niż 850 Nm (wartości docelowe procesu rozwojowego), co jest gwarancją niesamowitych osiągnięć. Kluczowe w pracach nad autem były trzy elementy: nisko położony środek ciężkości, niska masa przy wysokiej sztywności oraz dążenie do uzyskania doskonałych właściwości aerodynamicznych. Projekt wnętrza został opracowany starannie i bez kompromisów oraz zgodnie z zasadami ergonomii. Celem było osiągnięcie optymalnej pozycji za kierownicą z perspektywy profesjonalnego kierowcy oraz widoczności niezbędnej do jazdy na granicy możliwości. Oczywiście, oprócz jazdy na torze, zadbano również o to, aby auto było przystosowane do codziennego użytku.

(motofaktv.pl)



GR GT i GR GT3 to flagowe modele, które ucieleśniają filozofię TGR polegającą na tworzeniu coraz lepszych samochodów wywodzących się z motorsportu.

FOT. TOYOTA



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

LÓD NA CHODNIKACH!

Marznące opady deszczu, które spadły na lód w poświęcony piątek zostały dość szybko zneutralizowane na głównych drogach. Jednak chodniki i osiedlowe uliczki były skute lodem przez kolejnych kilka dni. Choć na niektórych osiedlach przeprowadzono akcję posypywania nawierzchni solą i piaskiem, nie wszędzie przyniosło to oczekiwany efekt. Szczególnie trudna sytuacja była w rejonach przystanków komunikacji miejskiej, gdzie śliskie podłoże stwarzało zagrożenie, zwłaszcza dla seniorów i osób o ograniczonej mobilności.



Zabytkowa willa Ludwika Meyera przy ul. Moniuszki została sprzedana. Nabywca zapłacił co najmniej 5 mln zł, bo tyle wynosiła cena wywoławcza.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

„Białe Piórko” – tak nazywali Wietnamczycy Carlosa Hathcocka, najsłynniejszego snajpera amerykańskiego uczestniczącego w tym konflikcie. Nim pojawił się w Wietnamie wygrywał wszystkie konkursy strzeleckie piechoty morskiej. Szybko powierzono mu rolę instruktora w szkole strzelców wyborowych.

Prawdziwym żywiołem Hathcocka były jednak walki. Już pierwsze jego akcje znamionowała snajpera najwyższej klasy. Używając ciężkiego karabinu 12.7 mm z celownikiem optycznym przerwał dostawę amunicji strzelając do... mułów Viet Congu. Zanotował wówczas rekordowe trafienie z odległości 2500 metrów.

Choć zaliczono mu 93 celne trafienia (dwóch innych snajperów miało ponad sto) to wiadomo było, że miał ich na koncie znacznie więcej. Brakowało potwierdzenia, gdyż wiele z akcji Hathcock przeprowadzał samodzielnie. W pozostałych towarzyszył mu kapral John Burke. I właśnie w jego asyście super snajper odnotował największy sukces. Zaskoczona przez nich kolumna 80 żołnierzy Viet Congu przez pięć dni atakowana była z ukrycia przez obu strzelców wyborowych. Zmieniali ciągle pozycję, kompletnie dezorganizując obronę Wietnamczyków i ich wolę walki. Gdy piątego dnia snajperom zabrakło już żywności i amunicji pozostało przy życiu pozostało kilku śmiertelnie przestraszonych partyzantów Viet Congu.

Bardzo trudnym przeciwnikiem amerykańskiego asa był wietnamski snajper o pseudo-

nimie „Kobra”. Wraz z Burkiem przez kilka dni śledzili przeciwnika. Ten jednak zawsze zdążył na czas umknąć przeciwnikom. Udało mu się nawet raz oddać niebezpiecznie bliski ideału strzał. Na szczęście kula trafiła w manierkę Burka. To zdradziło jednak położenie wietnamskiego snajpera i obaj Amerykanie usadowili się na szczycie wzgórza skąd mogli kontrolować całą okolicę. Pod wieczór Hathcock ujrzał w odległości kilkuset metrów błysk. Tak jakby ktoś puszczał lusterkiem zajączki. Błyskawicznie wycelował swojego Winchestera i oddał strzał. Kula przeszła przez celownik optyczny „Kobry” trafiając go w oko. Oznaczało to, że w tym czasie sam Amerykanin był już na celowniku Wietnamczyka. Zadecydowały więc ułamki sekund.

Najbardziej znaną akcją Hathcocka było polowanie na wietnamskiego generała, dowódcę jednej z dywizji. Zrzucano go w sam środek dżungli, z fragmentem mapy umożliwiającej mu dotarcie do jego kwatery. Zadanie wydawało się niewykonalne. Budynek położony był na odkrytej przestrzeni porośniętej jedynie trawą. Strzegły go bardzo silne i liczne posterunki. By dotrzeć na odległość skutecz-

Amerykański supersnajper



Carlos Hathcock

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

nego strzału Hathcock musiał czołgać się przez tysiąc metrów. By uniknąć wykrycia zdjął nawet z kapelusza swoje piórko (od którego otrzymał swój przydomek). Pokonywał dystans czołgając się po kilkadziesiąt metrów na godzinę. Po dwóch dniach był już na pozycji strzeleckiej, 700 metrów

od kwatery. Trzeciego dnia przygotował broń i widząc, że wietnamski generał szykuje się do drogi wykierował w broń w jego kierunku. Gdy tylko adiutant odstąpił jego sylwetkę wystrzelił. Chwilowa panika, która wybuchła w wietnamskim obozie wystarczyła by w ciągu 10 minut dotrzeć

do dżungli. Po godzinie zabrał go z niej śmigłowiec.

Sława jaką zdobył po zabiciu generała sprawiła, że po Wietnamie zaczęły krążyć „listy gończe” oferujące za jego głowę bardzo wysoką nagrodę. Hathcock był jednak wówczas już w USA, szkoląc w bazie marines snajperów.

Kalendarium

Wydarzyło się 2 stycznia

- 1929 – Rozpoczęła się działalność przewoźowa PLL LOT na pięciu liniach krajowych oraz linii zagranicznej Katowice – Brno – Wiedeń.
- 1939 – Adolf Hitler został Człowiekiem Roku 1938 amerykańskiego tygodnika „Time”.
- 1942 – 33 niemieckich agentów, członków największej w historii USA rozbitej przez FBI siatki szpiegowskiej kierowanej przez nienawidzącego Brytyjczyków nacjonalistę burzkiego Fredericka J. Duquesne zostało skazanych na wieloletnie więzienie.
- 1978 – Program I Polskiego Radia wyemitował premierowe wydanie audycji „Cztery Pory Roku”.
- 2006 – W bawarskim kurorcie Bad Reichenhall pod ciężarem śniegu zawalił się dach lodowiska; zginęło 15 osób, w tym 12 dzieci, a 34 osoby zostały ranne.
- 2016 – W Arabii Saudyjskiej za udział w protestach podczas arabskiej wiosny w 2011 zostało straconych 47 osób, w tym szczycki duchowny Nimr an-Nimr.

Budowali ją ludzie różnych wyznań

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego jest dziś jednym z największych zabytków miasta. Budowali ją łodzianie różnych wyznań. W latach 70-tych XIX wieku gubernator piotrkowski Iwan Kachanow wystąpił z inicjatywą budowy cerkwi.

Początkowo ta inicjatywa nie spotkała się z wielkim odzewem.

Wtedy, w 1877 roku, Kochanow napisał list do burmistrza Łodzi Maurycyego Taubworcla i zażądał podjęcia konkretnych kroków, by cerkiew została zbudowana. Łódzcy wyznawcy prawosławia spotykali się na nabożeństwach w prywatnym domu.

2 kwietnia 1879 roku w Petersburgu, przed Pałacem Zimowym, Aleksander Sołowjow próbował zabić cara Aleksandra II. Cudem kule ominęły władcę Rosji. Po tym dramatycznym wydarzeniu łódzcy fabrykanci postanowili

li wybudować w Łodzi cerkiew.

Cerkiew była więc votum dziękczynnym za uratowanie życia cara Aleksandra II. Na czele budowy komitetu budowy łódzkiej cerkwi stanął protestant Karol Scheibler. W skład komitetu wszedł też katolik Juliusz Heinzl. Należał do niego ówczesny prezydent miasta Walerian Makowiecki. Gdy umarł zastąpił go jego następca, Władysław Pieńkowski, katolik, który przeszedł na prawosławie. W skład komitetu wszedł również inny znany łódzki fabrykant, Ludwik Grohman. Nie mogło w nim zabraknąć Izra-

ela Poznańskiego, najbogatszego łódzkiego przemysłowca pochodzenia żydowskiego.

Postanowiono, że cerkiew zostanie wybudowana na ul. Widzewskiej (dziś Kilińskiego), w pobliżu dworca kolejowego. Władze miasta sprzeciwiły się bowiem temu, by wzniesiono ją przy Nowym Rynku.

Ustalono, że zaprojektuje ją Hilary Majewski. Budowę łódzkiej cerkwi rozpoczęto w 1880 roku, a zakończono po czterech latach. Pochłonęła ponad 90 tysięcy rubli. Sumę tę pokryli łódzcy przemysłowcy.

Anna Gronczewska



Cerkiew św. Aleksandra Newskiego

FOT. ARCHIWUM

Więcej

Ikonostas z Petersburga

Wnętrze świątyni projektował także Hilary Majewski. Ikonostas wykonano i sprowadzono z Petersburga. Jest rzeźbiony w drewnie dębowym. W Petersburgu napisano też znajdujące się w cerkwi ikony. Na tzw. carskich wrotach znajduje się scena Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Po bokach wizerunki czterech ewangelistów. Jej uroczyste poświęcenie miało miejsce 29 maja 1884 roku. Dziś łódzka cerkiew jest soborem, a więc katedrą prawosławną. A jednocześnie siedzibą biskupa.

W 2026 r. osoby zarabiające najmniej dostaną podwyżki, ale będą one najniższe od kilku lat. Więcej mieszkańców regionu wpadnie w sidła fiskusa i podzieli się z nim większym podatkiem. W górę pójść emerytury i renty. Zostają programy społeczne. Firmom wzrośnie ZUS i przybędzie nowy obowiązek - KSeF.

Pracownicy, rodzice, emeryci, renciści, wdowcy oraz przedsiębiorcy. Jaki będzie 2026 r. dla Waszych portfeli? Sprawdzamy, co przyniesie w finansach i kto najbardziej odczuje zmiany.

Najpierw dobra wiadomość dla osób, które mają najniższe pensje. Od 1 stycznia 2026 r. wzrosła płaca minimalna z 4666 zł 4806 zł brutto miesięcznie, co daje 3606 zł realnie do ręki, natomiast stawka godzinowa podskoczyła z 30,50 zł do 31,40 zł brutto miesięcznie, tj. ok. 25 zł netto (kwoty na rękę podajemy bez ulg, jak np. PIT -o do 26. roku życia).

Jednak podwyżka najniższego wynagrodzenia, zaledwie o 95 zł netto miesięcznie, to najmniej od kilku lat. Nie ma też szans, że ci ludzie zapłacą mniej podatku dochodowego, ponieważ kwota wolna zostaje niezmienną i nadal to 30000 zł.

Większe: kwota wolna i próg podatkowy? Nie w tym roku!

Większy szok czeka na pewno osoby, a takich jest coraz więcej, m.in. na Kujawach i Pomorzu, które w 2026 r. wejdą w drugi próg podatkowy.

- Nie tylko kwota wolna, gdyż i progi podatkowe w 2026 r. zostają po staremu. Oznacza to, że pierwsza stawka podatku PIT jest na poziomie 12 proc., a druga 32 proc. - przypomina Bartosz Stróżyński, rzecznik prasowy Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy.

Co to oznacza w praktyce? Nic innego, jak to, że więcej podatników zapłaci PIT w wysokości aż 32 proc.

Wielu mieszkańców naszego regionu taka „niespodzianka” spotkała już w 2025 r., że aż nawet w sieci pojawiły się rady typu „Im więcej zarobisz, tym mniej masz, uciekaj na zwolnienie lekarskie”.

Oto jeden z takich wpisów: „Gdy pójdziesz na L-4 na miesiąc, a najlepiej na dwa i będą ci płacić 80 procent pensji, to i tak wyjdiesz na tym lepiej, niż byś pracował i wskoczył do drugiego progu. Inaczej można przeżyć szok, bo to pensja niższa o dobre kilka tysięcy miesięcznie, jak u mnie w grudniu” - napisała na Facebooku pani Ania, nauczycielka z powiatu bydgoskiego, która ucząc języków obcych w kilku szkołach, od rana do wieczora, wpadła w sidła swojego pracobolizmu i tym samym fiskusa.



Płaca minimalna wzrasta tylko o 95 zł (3 %) do kwoty 3606 zł na rękę, a w ostatnich latach to było po kilkanaście procent.

Nasze finanse. Kto zyska, kto straci w 2026 roku?

Dla mieszkańców Kujaw i Pomorza, którzy muszą płacić podatek dochodowy w drugiej skali, 32 proc., oznacza to wypłatę niższą właśnie o kilka tysięcy złotych miesięcznie.

Mówimy o wszystkich tych, którzy osiągają roczne dochody przekraczające 120000 zł (limit został podniesiony w 2022 r., w ramach Nowego Polskiego Ładu, wcześniej to było 85528 zł). Stawką dla drugiego progu, 32 proc., opodatkowania jest nadwyżka ponad 120000 zł, zaś dochód poniżej tej kwoty podlega opodatkowaniu w wysokości 12 proc., jak w pierwszym progu.

Ile jest takich osób? Nie ma nowszych danych, bo te będą dostępne dopiero po podsumowaniu roku podatkowego, czyli po 1 maja 2026 r. Jednak z informacji, które już są dostępne, widać, że rośnie grupa osób, które wskoczyły do drugiego progu. I tak: ich liczba w naszym województwie wzrosła z 60370 w 2023 r. do 76281 w 2024, co oznacza, że w 2024 było ich w regionie 20 proc., natomiast rok wcześniej - 18 proc.

Co czeka emerytów i rencistów? Oni mogą liczyć na waloryzację swoich dochodów - 1 marca. Podlegają jej zarówno emerytury i renty, jak i dodatki do nich, czyli m.in. pielęgnacyjny, świadczenia czy zasiłki przedemerytalne.

Od 1 marca wzrosną kwoty wszystkich emerytur i rent. Przewidywany wskaźnik waloryzacji wynosi ok. 4,88 proc., co oznacza podwyżkę minimalnych świadczeń o kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Przykładowo, obecnie minimalna emerytura wynosi 1878,91 zł brutto, czyli 1709,81 zł netto. Jeśli potwierdzi się prognozowana, 4,9-procentowa waloryzacja, świadczenie wzrośnie do 1970,98 zł brutto, tzn. 1790-1800 zł netto.

Oczywiście, także na ten rok rząd zaplanował wypłatę trzynastych i czternastych emerytur.

Ważną zmianą w 2026 r. będzie także podwyższenie limitu dochodu przy rencie wdowiej. ZUS określa maksymalny próg, powyżej którego wypłacane świadczenie jest zmniejszane lub zawieszane. Od mar-

ca limit ten może wzrosnąć do ok. 5911 zł brutto (4 900 - 5 000 zł na rękę).

To bardzo dobra wiadomość dla ponad 900 tys. wdów i wdowców. Wiele z tych osób obecnie traci część renty lub nie kwalifikuje się do świadczenia z powodu niewielkiego przekroczenia progu dochodowego.

W 2026 r. większe wsparcie otrzymają także rodziny, których bliscy odejdą. O 1 stycznia zasiłek pogrzebowy wynosi już nie 4000 zł, a 7000 zł. Natomiast od 1 marca będzie waloryzowany, jeśli inflacja w 2025 r. przekroczyła 5 proc. (tego jeszcze nie wiemy).

Poza tym państwo kontynuuje w tym roku programy społeczne, jak np.: Rodzina 800 plus, Program Aktywny Rodzic, Dobry Start czy finansowanie składek ubezpieczeń społecznych dla osób na urlopach macierzyńskich i wychowawczych.

Ważne zmiany czekają także przedsiębiorców i to jest m.in. podwyżka ZUS-u. Łącznie składki na ubezpieczenia społeczne dla prowadzących

np. jednoosobową działalność wyniosą w tym roku 1926,76 zł, przy czym składka na ubezpieczenie chorobowe (138,47 zł), jest dobrowolna. Z takim obciążeniem muszą się liczyć przedsiębiorcy opodatkowani według skali podatkowej, podatkiem liniowym oraz ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych, którzy nie korzystają z żadnych ulg w ZUS oraz nie pozostają w zbiegu z innymi tytułami do ubezpieczenia.

Rewolucyjne zmiany czeka biznes w podatkach, ponieważ dojdzie im nowy obowiązek podatkowy - KSeF.

To teraz wśród przedsiębiorców gorący temat. - Krajowy System e-Faktur to ogólnopolska platforma teleinformatyczna, swoisty centralny rejestr faktur, dzięki czemu podatnicy i KAS będą mieli wsparcie m.in. w prawidłowym rozliczeniu przede wszystkim podatku VAT - mówił w rozmowie z nami Grzegorz Łysio, dyrektor IAS w Bydgoszczy. - Będzie służyła do wystawiania, odbierania i przechowywania faktur VAT. To system, do którego stosowa-

wania będą zobowiązani wszyscy podatnicy VAT. Będą dwa etapy wdrażania, pierwszy podstawowy to 1 lutego 2026 r., ale w przypadku wystawiania faktur będą zobowiązani podatnicy, których sprzedaż w 2024 r. wynosiła co najmniej 200 mln zł. Jednak, jeśli chodzi o przyjmowanie faktur, obowiązek wszystkie podmioty, które wykorzystują faktury w biznesie. Drugi etap to zaś 1 kwietnia 2026 r. i będzie już dotyczył wszystkich przedsiębiorców.

Wprowadzenie obligatoryjnego KSeF wiąże się ze skróceniem podstawowego terminu zwrotu VAT z 60 dni do 40 dni.

Niższe limity dotyczące amortyzacji i leasingu samochodów

Z informacji, które specjalnie dla nas przygotowała Kujawsko-Pomorska Krajowa Administracja Skarbowa wynika także, że od 1 stycznia został podwyższony limit zwolnienia z VAT do 240000 zł. Dotychczas podatnicy mogli korzystać z tzw. zwolnienia podmiotowego w przypadku, gdy nie przekroczyli progu sprzedaży 200 tys. zł w poprzednim i bieżącym roku. Dla rozpoczynających nadal będzie obowiązywało liczenie pułapu w proporcji. Będą oni mogli skorzystać ze zwolnienia, jeśli przewidywana przez nich wartość sprzedaży nie przekroczy kwoty 240 tys. zł w proporcji do okresu prowadzonej działalności gospodarczej w danym roku.

Ponadto od 2026 roku, zarówno w podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT), jak i w podatku dochodowym od osób prawnych (CIT), zmniejszył się limit - ze 150000 zł do 100000 zł - dotyczący samochodów osobowych, jeśli emisja CO2 silnika spalinowego samochodu osobowego, określona na podstawie danych zawartych w centralnej ewidencji pojazdów, jest równa lub wyższa niż 50 g na kilometr. Zatem odpisy amortyzacyjne od tych samochodów zaliczane do kosztów uzyskania przychodów zostały ograniczone do 100000 zł. Ten nowy limit dotyczy również opłat ponoszonych przez podatników m.in. z tytułu umów leasingu operacyjnego.

Od tego roku zmienił się także sposób ustalania górnej granicy uprawniającej do prowadzenia działalności nieewidencjonowanej. Kwartalnie to 225 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę. Zatem działalność nierejestrową mogą prowadzić osoby, których przychody z biznesu nie przekroczą w danym kwartale 10813,50 zł. Biznes nierejestrowy (nierejestrowany, nieewidencjonowany) to drobna działalność zarobkowa osób fizycznych, która nie wymaga rejestracji firmy. Nie wymaga wpisu do CEIDG, czyli Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej.

Agnieszka Domka-Rybka



Jakub Burzyński, dyrygent, kontratenor, prywatnie właściciel największej kolekcji polskich figurek z „Gwiezdných wojen”.

Kolekcjonerskie skarby z piżemnic

Porządki to często czas, w którym przeszłość ląduje w śmietnikach. Problem w tym, że część „gratów” to pełnoprawne przedmioty kolekcjonerskie, na których można nieźle zarobić.

Nie każdy kryształ i nie każda figurka z PRL mają realną wartość. Ale są kategorie, w których pojedynczy egzemplarz (w dobrym stanie i rozpoznanej wersji) zaczyna być wart tyle, ile porządny sprzęt RTV lub weekendowy wyjazd.

Audio z PRL: Radmor i spółka

PRL-owska elektronika najwcześniej wkroczyła na kolekcjonerskie salony. Tu działa prosta zasada: w obieg kolekcjonerski wchodzi egzemplarz po profesjonalnym serwisie albo z pełnym zestawem (pudełko, instrukcja, dokumentacja). W przypadku amplitunerów Unitry/Radmora widać to po rozstrzale cen. Radmor 5102 po kompleksowej renowacji może osiągać cenę nawet blisko 3 tys. zł. Wartość kurczy się zwykle wskutek braku gałek, oryginalnych pokryw, a zwłaszcza „domowych przeróbek” i nieprofesjonalnego przestrajania. Wystawiając sprzęt, pamiętajmy o zdjęciach wnętrza,

tabliczki znamionowej i stanu frontu (otarcia, wgniecenia, brakujące elementy).

Wśród wysoko cenionych „klocków” elektronicznych znajduje się również amplituner Elizabeth.

Kryształy i szkło PRL: nie wszystko cenne, co się świeci

Najczęściej wyrzucane „kryształy” to kategoria, w której różnica między 50 a 3 000 zł potrafi kryć się w jednym detalu. Ząbkowice i projekty Jana Sylwestra Drosta (np. „Astero- id”) to dziś najwyżej wyceniany segment szkła prasowanego z PRL. Duże wazony w dobrym stanie są oferowane zwykle w przedziale 1 200-2 500 zł, a nietypowe warianty lub bardzo duże formy bywają wystawiane nawet powyżej 3 000 zł. Huta Julia to rynek bardziej nierówny: typowe wazony i misy osiągają 80-200 zł, ale wybrane modele, zwłaszcza większe lub orozbudowanym szlifie, potrafią dojść do 400-600 zł. Huta Irena (Inowrocław) mieści się pomiędzy tymi poziomami. Najczęstsze patery i wazony to 70-200 zł, ale rozpoznane modele z lat 70., szczególnie duże patery na nodze lub nietypowe kolory, pojawiają się w ofertach 400-800 zł. W obiegu są też wy-

roby Huty Sudety, Tarnowiec i mniejszych zakładów. Tu ceny zwykle zaczynają się od 50-150 zł, ale przy rzadkich formach i idealnym stanie potrafią dojść do 300-500 zł. Decydujące są ranty, przejrzystość szkła i brak zmatowień - mikrouszczybienie potrafi zbić cenę o połowę. Jeśli na spodzie jest naklejka, napis producenta, a forma wygląda „katalogowo” (szlif, charakterystyczny dekor, nietypowy kolor), lepiej najpierw zidentyfikować obiekt, zanim oddamy go za grosze.

Kultowa ceramika: Włocławek wraca do łask

Ceramika i porcelana z PRL oraz lat 50.-70. coraz częściej wyceniane są jak wzornictwo, a nie wyposażenie kuchni. Najwyższe stawki wchodzą w grę, gdy pojawiają się obiekty, które da się przypisać do konkretnej wytwórni i projektu - zwłaszcza figurki oraz formy dekoracyjne w świetnym stanie (bez klejeń i wyszczerbień na rancie). Od lat wielbicieli mają produkty z Chodzieży i Ćmielowa: w wynikach aukcyjnych pojawiają się figurki projektowane przez Henryka Jędrasiaka, wylicytowane za 2 800-3 500 zł (w zależności od modelu i stanu), a pojedyncze prace potrafią być no-



PRL-owskie podróbki figurek bohaterów „Gwiezdných wojen” stały się jednym z największych przebojów na rynku kolekcjonerskim.

owane jeszcze wyżej. Na wyobraźnię działa nazwisko Mieczysława Naruszewicza - figurka „Dziki kot” została sprzedana za ponad 600 euro.

Na rynku pojawiają się też wysoko cenione obiekty z Pruszkowa, gdzie pojedyncze figurki potrafią osiągać ok. 150

euro w sprzedaży aukcyjnej. Osobny nurt to ceramika kamionkowa i spółdzielcza, często trzymana latami jako dekoracja z półki. Wyroby Kamionki Łysa Góra w obiegu ofertowym widnieją często w wiedełkach ok. 70-150 zł za misy i talerze dekoracyjne (wyżej

przy większych formach i dobrym wzorze).

W tym pejzażu Włocławek jest jednym z najmocniejszych atutów, bo sławne „pikasiaki” stały się już powszechnie rozpoznawalne. Domy aukcyjne ustawiają cenę wywoławczą dla niektórych obiektów z Włocławka

na poziomie 700 zł. W obiegu ofertowym widać także tańsze, częstsze talerze w stylu „pika-siak” po 120-150 zł. Ostateczna cena wynika z formy, oryginalności malowania i udokumentowania wersji. I tu znowu wartość spada przez drobiazgi: mikro-uszczerbienia na rancie, spękania szkliska, niewidoczne klejenia oraz brak zdjęcia spodu z sygnaturą. A to właśnie sygnatura i stan najczęściej przesuwają obiekt z poziomu kilkudziesięciu złotych do kilkuset (albo wyżej).

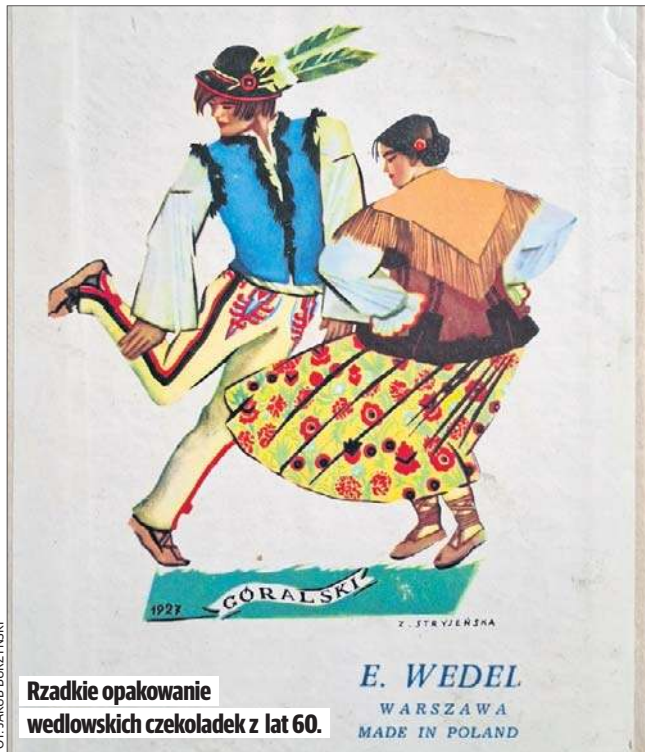
Spółdzielnie i rzemiosło artystyczne: metka ma znaczenie

W wyrobach spółdzielni rzemieślniczych i artystycznych działa mechanizm podobny jak w modzie vintage: bez metki są ładne, z metką - poszukiwane. Rynek coraz wyraźniej odróżnia anonimowe rzemiosło od obiektów przypisanych do konkretnej spółdzielni, środowiska projektowego lub miasta. Dobrym przykładem pozostaje spółdzielnia ORNO, której srebrna biżuteria z lat 60. i 70. jest dziś rozpoznawalna formą, masowością i technikami jubilerskimi. Pojedyncze brosze, pierścienie czy naszyjniki ORNO w obiegu aukcyjnym osiągają zwykle 800 do 3 tys. zł, za to bardziej rozbudowane formy lub komplety potrafią przekraczać 3,5 tys. zł.

Najczęstszy błąd przy porządkach to oddawanie takiej biżuterii „na wagę”. Pamiętamy: w segmencie designerskim o cenie decydują punce, autorstwo i spójność projektu, a nie liczba gramów srebra.

Coraz częściej w tym samym kontekście pojawia się także Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Artystycznego „Rzut” z Torunia (pierwsza taka w powojennej Polsce), działająca od 1946. Związany z toruńskim środowiskiem plastycznym „Rzut” specjalizował się m.in. w ceramice artystycznej, drobnych formach użytkowych, dekoracjach oraz elementach wystroju wnętrz, które trafiały zarówno do Cepelii, jak i na rynek eksportowy. Wyroby tej spółdzielni długo były traktowane jako lokalne rzemiosło użytkowe, dziś jednak zaczynają funkcjonować jako regionalny wariant polskiego modernizmu.

Na rynku wtórnym prace przypisywane „Rzutowi” pojawiają się najczęściej w przedziale 200-600 zł za pojedyncze obiekty (np. misy, patery, formy dekoracyjne), a większe lub bardziej charakterystyczne formy, zwłaszcza z zachowaną metką lub sygnaturą, potrafią dochodzić do 800-1200 zł. W przypadku zestawów lub obiektów o wyraźnym modernistycznym formie ceny szybko idą wyżej, szczególnie gdy da się potwierdzić pochodzenie i okres produkcji. Kluczowe znaczenie mają detale: papierowe metki Cepelii, pieczęcie spółdzielni, sygnatury na spodzie obiektu



Rzadkie opakowanie wedlowskich czekoladek z lat 60.

oraz brak późniejszych napraw i „upiększeń”. Wiele prac „Rzutu” trafia na śmietnik właśnie dlatego, że kojarzą się ze zwykłym rzemiosłem z lat 60. czy 70. Tymczasem dla kolekcjonerów designu i regionalnego wzornictwa to ważny segment, który dopiero buduje swoją pozycję cenową. Największy potencjał mają tu obiekty kompletne, nieczyszczone agresywnie i z zachowaną dokumentacją sprzedażową.

Komiksy z PRL. Papier wymienię na dolary

Rynek komiksów z PRL jest silnie zróżnicowany, ale wbrew pozorom nie ogranicza się do „Relaksu” i dzieł Janusza Christy. O cenie decydują rocznik, kompletność i stan, a nie sam tytuł. „Relax” pozostaje jednak punktem odniesienia. Pojedyncze numery w dobrym stanie osiągają zwykle 120-300 zł, zależnie od numeru i jakości papieru. Zestawy obejmujące większą część serii - np. numery 1-15 - bywają wystawiane w przedziale 1,2 tys. do 1,6 tys. zł, a kompletne, ładnie zachowane ciągi potrafią przekroczyć 2 000 zł. Komiksy Janusza Christy („Kajko i Kokosz”) funkcjonują w obiegu głównie jako roczniki prasowe. Komplet „Świata Młodych” z lat 80. z pełnym zestawem odcińków osiąga 1500-2000 zł, przy czym cena spada gwałtownie, jeśli brakuje kilku numerów lub papier nosi ślady zawilgocecia. W przypadku „Kapitana Żbika” pojedynczy zeszyt bywa wart 30-80 zł, ale pełna seria w podobnym stanie, bez rdzy na zszywkach, potrafi być sprzedawana za 800-1200 zł. Podobnie z „Pilotem śmigłowca” czy „Binio Billem”.

Figurki z „Gwiezdnym wojen” - polskie „bootlegi”, które zagościły światowy rynek

W Polsce lat 80. oryginalne figurki bohaterów z „Gwiezd-

nych wojen” były praktycznie niedostępne. Nisze na rynku zajęli więc pomysłowi „prywaciarze”. Dziś ich nielicencjonowane produkcje stanowią jeden z najbardziej poszukiwanych segmentów wśród kolekcjonerów Star Wars na świecie. Pojedyncze polskie figurki bootlegowe, luzem, w dobrym stanie, osiągają zazwyczaj wartość 100 do kilkuset zł za sztukę. Najrzadsze osiągają ceny kilku tysięcy, lecz jest ich naprawdę niewiele i ich identyfikacja wymaga doświadczenia w branży. Najdroższe są figurki z oryginalnym opakowaniem (blister lub kartonik z polskim opisem, nazwą producenta to już całkiem okrągła kwota, zwłaszcza przy potwierdzonej „autentyczności” (hmmmm...)). To wartości porównywalne z oryginalnymi, wczesnymi oryginalnymi figurkami Kennera w świetnym stanie. Rynek jest jednak wrażliwy na składaki: wymienione kończyny, domalowania czy „dorabianie” opakowania potrafią obniżyć wartość do kilkuset złotych. Amatorzy łatwego zarobku muszą jednak uważać, bo na rynku pojawiły się już...podróbki PRL-owskich podróbek.

Skarby przywiezione w walizkach

W polskich domach do dziś krążą przedmioty przywiezione z krajów RWPG. Część z nich ma dziś stabilne ceny kolekcjonerskie. Obiektem marzeń bułgarskich kolekcjonerów są przede wszystkim rzadkie winyle Balkanton. O ile typowe tytuły kosztują 60-150 zł, to licencyjne tłoczenia zachodnich artystów w świetnym stanie potrafią osiągać 300-500 zł. Ceramika Trojan to zazwyczaj 80-200 zł, większe zestawy do 300 zł. Kolekcjonerzy z Węgier szukają wczesnych kostek Rubika. Zwykle egzemplarze to 100-200 zł, ale wczesne wersje „Magic Cube” z pudełkiem osiągają 600-1200 zł. Porcelana Zsolnay



Komiksy z czasów PRL-u to od dawna obiekt pożądania.

z eożną to inna liga: mniejsze obiekty zaczynają się od 1,5-2 tys. zł, większe formy dochodzą do 8000-10000 zł.

Jugosławia to głównie meble modernistyczne. Krzesła Niko Kralja „Rex” są sprzedawane za 500-800 USD za sztukę, a komplety kilku krzeseł potrafią kosztować 3-4 tys. USD. Z produktów dawnej Czechosłowacji na giełdach kolekcjonerskich poszukiwane są zabawki Merkur. Małe zestawy to 200-400 zł, duże, kompletne zestawy w pudełkach osiągają 1,5-3 tys. zł. Figurki Igrządek w pudełkach to 150-300 zł za sztukę. Z pozostałości po NRD cenę trzymają kolekcje TT. Pojedyncze lokomotywy to 300-700 zł, a kompletne zestawy z pudełkiem i zasilaniem potrafią dochodzić do 2 tys.-4 tys. zł.

Rarytasy z byłego ZSRR: dostęp mają Ukraińcy

Na polskich portalach ogłoszeniowych i giełdach staroci coraz częściej pojawiają się przedmioty z byłego ZSRR przywożone przez Ukraińców. To dziś jedno z ważniejszych źródeł autentycznych egzemplarzy, często w lepszym stanie niż obiekty, które krążyły w Polsce od dekad. Najbardziej stabilnym segmentem pozostają radzieckie zegarki mechaniczne. Typowe modele Poljot, Rakiety i Wostok kosztują zwykle 300-600 zł, ale wersje wojskowe i lotnicze, w tym modele Szturmańskie czy określone serie Komandirskich, osiągają 1200-3000 zł. O cenie decyduje zgodność tarczy, koperty i mechanizmu - składaki potrafią obniżyć wartość nawet o połowę.

Wzięcie mają także kieszonkowe gry i elektronika użytkowa. Gry Elektronika (np. „Nu, pogodi!”) w stanie sprawnym kosztują 400-700 zł, a egzemplarze z pudełkiem i instrukcją potrafią dojść do 1000-1200 zł. W podobnych widelkach poruszają się inne radzieckie urządzenia

elektroniczne z lat 80., pod warunkiem braku korozji i wycieków baterii. Coraz częściej pojawiają się zapytania o zabawki i modele techniczne z ZSRR, zwłaszcza metalowe i blaszane. Proste modele i figurki osiągają 100-300 zł, ale większe, kompletne zestawy lub rzadkie serie potrafią być wyceniane na 600-1000 zł. W tej kategorii liczy się kompletność i oryginalne opakowanie, które w ZSRR było rzadko zachowywane. W obiegu pojawiają się także radzieckie radioodbiorniki, magnetofony i drobny sprzęt audio. Mniejsze urządzenia w stanie do uruchomienia kosztują zwykle 200-500 zł, natomiast modele bardziej rozpoznawalne, kompletne i sprawne technicznie dochodzą do 800-1200 zł. Największym problemem są tu nieprofesjonalne naprawy i brak oryginalnych gałek lub skali. Najwyższe ceny osiągają jednak memorabilia programu kosmicznego ZSRR. Nawet niewielkie przedmioty - odznaki, dokumenty, fotografie, fragmenty wyposażenia - z potwierdzonym związkiem z misjami kosmicznymi mogą kosztować po kilka tysięcy złotych. Obiekty z udokumentowaną proveniencją lub związane bezpośrednio z kosmonautami, potrafią być wyceniane znacznie wyżej i funkcjonują już w międzynarodowym obiegu aukcyjnym. I tu również rynek premiuje autentyczność, zgodność elementów i brak ingerencji. Przedmioty „zbyt ładne”, odnowione bez dokumentacji lub składane z części szybko tracą wiarygodność - a wraz z nią cenę.

Chiny, Wietnam, Kuba: „egzotyka socjalistyczna”, która ma już rynek i ceny

W polskich domach trafiają się także przedmioty przywiezione z krajów socjalistycznych poza Europą - najczęściej jako pamiątki z delegacji, studiów

zagranicznych albo handlu wymiennego. Przez lata uchodziły za ciekawostki bez większej wartości, dziś jednak część z nich funkcjonuje w wyspecjalizowanych niszach kolekcjonerskich. Popularnością cieszą się - o zgrozo - przedmioty z okresu maoistowskiego. Oryginalne wydania „Czerwonej księżeczki” z lat 60. i wczesnych 70. w dobrym stanie kosztują zwykle 300-800 zł, ale egzemplarze nietypowe (wczesne wydania, obce języki, dedykacje) potrafią osiągać 1500-3000 zł. Poszukiwane są też porcelanowe figurki i naczynia propagandowe z epoki rewolucji kulturalnej - typowe obiekty to 400-1000 zł, większe i rzadkie formy wyżej.

Wietnam pojawia się na rynku głównie poprzez plakaty propagandowe z okresu wojny i pierwszych lat powojennych - oryginały w dobrym stanie osiągają 500-1500 zł, a większe formaty lub prace rozpoznawalnych grafików bywają droższe. Zbierane są również wietnamskie lakierowane wyroby rzemieślnicze z lat 60.-80., które w zależności od formy kosztują 300-900 zł.

Kuba to przede wszystkim plakaty OSPAAAL i filmowe ICAIC: mniejsze formaty zaczynają się od 600-1 000 zł, a lepiej zachowane, efektowne projekty osiągają 1500-4000 zł. W obiegu są także drobne przedmioty propagandowe - odznaki, medale, elementy umundurowania - zwykle 200-600 zł, przy czym o cenie decyduje stan i czytelność symboliki. Wspólną cechą tych rynków jest duża wrażliwość na autentyczność i stan - reprodukcje i późniejsze pamiątki turystyczne są często bezwartościowe, natomiast oryginały z epoki, nawet niewielkie, mają realny walor kolekcjonerski i coraz częściej trafiają do obiegu międzynarodowego.

Adam Willma

Noworoczny toast nie tylko w sylwestrową noc



Chiński Nowy Rok kończy się piętnastego dnia podczas Święta Lampionów.

FOT. WIKIPEDIA

Na świecie obchody symbolicznego nowego początku odbywają się także w innych terminach, zależnie od uwarunkowań kulturalnych danego regionu.

Nie wszędzie ludzie wznoszą noworoczny toast między 31 grudnia a 1 stycznia. Na świecie obchody symbolicznego nowego początku odbywają się także w innych terminach, zależnie od uwarunkowań kulturalnych danego regionu.

Chiński Nowy Rok (Lunar New Year)

Obchodzony głównie w Chinach i innych krajach azjatyckich, takich jak Wietnam i Singapur, według kalendarza księżycowego. Obchody Chińskiego Nowego Roku przypadają między 21 stycznia a 20 lutego i trwają zwykle 15 dni. Każdy rok jest związany z jednym z dwunastu znaków zodiaku chińskiego, takich jak szczur, wół, tygrys, królik itd. Każde z tych zwierząt ma swoje unikatowe znaczenie i symbolizuje określone cechy charakteru, które według wierzeń mogą wpływać na losy osób urodzonych w tym roku.

W ramach przygotowań do Nowego Roku rodziny sprzątają swoje domy, aby „wymieść” zło i zrobić miejsce na nowe szczęście. Elementem tradycji są też spotkania przy stole, podczas których je się ciasto ryżowe i pierogi, które są symbolem bogactwa. Szczęście i dobrobyt mają przynosić także wręczone dzieciom czerwone koperty (hongbao) z pieniędzmi. W Chinach częścią świętowania Nowego Roku również są fajerwerki, jednak nie służą one wyłącznie rozrywce i zachwycom tłumów. Są one ważnym elementem obchodów, ponieważ według legendy hałas ma odstraszyć złego potwora o imieniu Nian. Chiński Nowy Rok kończy się piętnastego dnia podczas Święta Lampionów. Ludzie wieszają je na ulicach, w domach, a także puszczają na wodzie lub wypuszczają do nieba.

Diwali - hinduskie Święto Światła

Świętowane w Indiach Diwali nie przypomina tradycyjnego Sylwestra, ale tak jak europejskie obchody Nowego Roku również symbolizuje nowy

początek, a także triumf światła nad ciemnością, dobra nad złem oraz wiedzy nad ignorancją. Święto to obchodzone jest zazwyczaj w październiku lub listopadzie. Jego dokładny termin zależy od tradycyjnego kalendarza księżycowego używanego w Indiach, a dokładnie od momentu, kiedy przypada nów (ciemna noc) w miesiącu Kartik, który uznawany jest za jeden z najświętszych miesięcy w kalendarzu hinduistycznym. Diwali jest szczególnie związane z religią hinduizmu, ale obchodzą go także wyznawcy dżinizmu, sikhizmu i buddyzmu. Istnieje kilka mitologicznych historii związanych z jego początkami, ale najbardziej znana legenda opowiada o powrocie księcia Ramy, który po 14 latach wygnania wraca do swojego królestwa, Ayodhyi, po pokonaniu demona Ravany. Jego powrót symbolizuje właśnie triumf dobra nad złem.

Lampki Diya, czyli małe gliniane lampy oliwne, są głównym symbolem Diwali. Zapala się je w domach, świątyniach i na ulicach, aby przegonić ciemność, oraz jako symbol na-

dziei i wiedzy. Tradycją jest także dekorowanie wejść do domów i świątyń pięknymi, kolorowymi wzorami, znanymi jako Rangoli. Diwali to czas spotkań z rodziną i przyjaciółmi, wymiany prezentów i dzielenia się tradycyjnymi indyjskimi słodkościami. Podobnie jak w przypadku Chińskiego Nowego Roku, tak i podczas Diwali pokazy fajerwerków rozpraszające ciemność mają na celu odstraszenie szeroko pojętych duchów.

Rosh Hashanah żydowski Nowy Rok

Rosh Hashanah to żydowski Nowy Rok, jedno z najważniejszych świąt w judaizmie, rozpoczynające okres Dziesięciu Dni Pokuty, który kończy się Jom Kipur - Dniem Przebaczenia. Rosh Hashanah dosłownie oznacza „głowę roku”, czyli początek nowego cyklu rocznego. Uważa się, że to właśnie w ten dzień Bóg ocenia uczynki ludzi z minionego roku i zapisuje ich losy w Księdze Życia na nadchodzący rok. Rosh Hashanah to czas, kiedy Żydzi patrzą wstecz na swoje życie, analizują swoje czyny, błędy i sukcesy oraz podejmują po-

stanowienia na nowy rok. Święto to jest bardziej duchowym nowym początkiem niż radosnym świętowaniem, które widoczne jest na przykład w sylwestrowych obchodach. Nie ma więc w tym okresie pokazów fajerwerków czy innych energetycznych zabaw. Tradycją jest za to dęcie w szofar - róg barani, który symbolizuje przebudzenie duchowe i wezwanie do pokuty.

Poza tym Żydzi jedzą w tym okresie symboliczne tradycyjne potrawy, jak jabłka z miodem, smażone ciasteczka (tangot) czy słodkie ciasto miodowe (lekach) - wszystkie te słodkości mają sprawić, że kolejny rok będzie równie słodki jak te smakołyki. Na stół trafiają także granaty symbolizujące obfitość, głowy ryb lub baranów mające inspirować do bycia liderem oraz challah - specjalna okrągła chałka nawiązująca do cykliczności życia. Ciekawym elementem Rosh Hashanah jest też Tashlich - obrzęd, w którym Żydzi symbolicznie „wyrzucają” swoje grzechy, wrzucając okruszki chleba lub inne przedmioty do rzeki, jeziora czy innego zbiornika wodnego, by się oczyścić.

Songkran - tajski Nowy Rok

Songkran to tradycyjne tajskie święto, które symbolizuje tajski Nowy Rok. Jest obchodzone od 13 do 15 kwietnia i stanowi jedno z najważniejszych wydarzeń w Tajlandii. Specyficzną tradycją jest polewanie wodą, a konkretnie tzw. bitwy wodne. Całe ulice miast zamieniają się w „areny”. Mieszkańcy i turyści uzbrojeni w pistolety wodne, węże ogrodowe i wiadra polewają się nawzajem. Także posągi Buddy są oczyszczane i myte perfumowaną wodą. Podobnie traktowani są starsi, ponieważ Songkran to także czas, w którym młodsze pokolenia oddają szacunek starszym, obmywając im właśnie dłonie wodą perfumowaną i prosząc o błogosławieństwa. Ten gest symbolizuje pokorę i wdzięczność. Sama woda tradycyjnie symbolizuje oczyszczenie z grzechów i nie-szczęść z poprzedniego roku. Chociaż Songkran ma znaczenie przede wszystkim duchowe i związane jest z mistycznym przeżywaniem, to dynamiczne „bitwy wodne” zaczęły przyciągać ludzi z całego świata i dzisiaj stanowią już swoistą atrakcję turystyczną.

Katarzyna Piojda

Jedyne, z charakterem, zjawiskowe - takie samochody powstają w firmie Carlex Vehicle z Czechowic-Dziedzic, specjalizującej się w projektowaniu i produkcji unikalnych wnętrza do samochodów, jest jedyny na świecie, niepowtarzalny, nie do podrobienia. Gdybyście chcieli go także scharakteryzować jednym słowem, należałoby powiedzieć - zjawiskowy. Bo jak nazwać Mercedesa-Benza G 63 AMG z 4-litrowym silnikiem V8 z turbodoładowaniem o mocy 577 KM, którego kabina została przeprojektowana i wykończona patynowaną skórą - miękką, pachnącą i delikatną w dotyku, którego elementy dekoracyjne zostały wykonane ze srebra, a lakier mieni się w oku, gdyż został wzbogacony kilogramem pyłu diamentowego, zaś na jego dachu znajduje się piękna, ręcznie grawerowana płaskorzeźba z wizerunkiem sokoła i podkreślonymi subtelnymi akcentami złota na polerowanym metalu - rzemieślnicy pracowali nad nim ponad trzy lata, codziennie po osiem godzin, detal po detalu.

Falcon, czyli Sokół, który powstał w firmie Carlex z Czechowic-Dziedzic, specjalizującej się w projektowaniu i produkcji unikalnych wnętrza do samochodów, jest jedyny na świecie, niepowtarzalny, nie do podrobienia. Gdybyście chcieli go także scharakteryzować jednym słowem, należałoby powiedzieć - zjawiskowy. Bo jak nazwać Mercedesa-Benza G 63 AMG z 4-litrowym silnikiem V8 z turbodoładowaniem o mocy 577 KM, którego kabina została przeprojektowana i wykończona patynowaną skórą - miękką, pachnącą i delikatną w dotyku, którego elementy dekoracyjne zostały wykonane ze srebra, a lakier mieni się w oku, gdyż został wzbogacony kilogramem pyłu diamentowego, zaś na jego dachu znajduje się piękna, ręcznie grawerowana płaskorzeźba z wizerunkiem sokoła i podkreślonymi subtelnymi akcentami złota na polerowanym metalu - rzemieślnicy pracowali nad nim ponad trzy lata, codziennie po osiem godzin, detal po detalu.

Falcon to ze smakiem oszlifowany diament, opis rzemieślniczego, a może raczej artystycznego kunsztu, motoryzacyjne (ale nie tylko) dzieło sztuki. Doskonale przemyślane, precyzyjnie zaprojektowane, starannie wykonane.

Falcona kupił pewien bogaty szejek ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, chodzą słuchy, że sam król - miłośnik sokolnictwa, broni i drogich samochodów. Zapłacił za niego 2 mln euro, czyli ponad 10 mln zł...

- Falcon to historia, w której bardzo została doceniona nasza praca. Sprzedaliśmy go zaledwie trzy tygodnie po prezentacji, za cenę, jaką podaliśmy, bez żadnych negocjacji. To było takie fajne docenienie całego naszego wkładu intelektualnego, projektowego, rzemieślniczego w ten projekt. Zobaczyliśmy, że świat jest mały, że jak jest coś naprawdę dobre, to ludzie potrafią to docenić - opowiada Damian Skotnicki, założyciel i dyrektor generalny Carlex Vehicles.

Sokół był wyzwaniem

Pierwsze, co się rzuca w oczy, kiedy przekraczamy próg czechowickiej siedziby Carlexu, to dwa mercedesy klasy G, pięknie i ze smakiem zmodyfikowane, oraz wypreparowana wielka głowa krokodyla leżąca na czarnym, masywnym stole. Wśród ciemnych mebli i ścian połyskują elementy samochodów - kierownice, kołpaki nadkola, jakieś narzędzia, pamiątki pewnie z podróży do bardziej i mniej egzotycznych krain. Tu nie ma przypadku, wszystko jest na swoim miejscu, pięknie wyeksponowane, klimatycznie



Jubilerzy luksusowych aut



W Carlexie wnętrza samochodów nabierają niepowtarzalnego charakteru.

oświetlone. Człowiek ma wrażenie, że znajduje się w czymś pomiędzy salonem samochodowym, pracownią jubilerską, sklepem kolonialnym, studium projektowym a wystawą w galerii.

Kiedy siedzimy w skórzanym stylowym głębokim fotelu przy równie stylowym stole w mniej oficjalnej części Carlexu, Damian Skotnicki spokojnie, z namysłem i precyzją opowiada o filozofii firmy, przeszłości, planach na przyszłość.

Przyznaje, że Falcon był dla Carlexu wyzwaniem. Chcieli stworzyć nowy samochód o kolekcjonerskiej wartości, pokazać zaawansowane rzemiosło najwyższej jakości, coś zupełnie nowego, innego. Nie chcieli iść utartym śladem większości tunerów wypuszczających krótkie serie, ale postanowili zrobić coś zupełnie niepowtarzalnego.

- Chcieliśmy stworzyć na G klasie taki niedościgniony wzór, żeby nie dało się go podrobić, skopiować, bo bardzo dużo jest w tej chwili kopii na rynku auto-

motive. Codziennie się z tym spotykamy, borykamy - mówi Damian Skotnicki.

Ich wysiłek został zauważony i doceniony. Cena, za jaką sprzedali Falcona, była prawdopodobnie najwyższa w historii G klasy. O Carlexie już wcześniej rozpiswały się światowe media motoryzacyjne, ale po Falconie zrobiło się głośno na arabskich forach internetowych.

- Otrzymaliśmy bardzo pochlebne recenzje i poszliśmy za ciosem. Zawężaliśmy całkowicie nasze portfolio. Postanowiliśmy tworzyć najbardziej kolekcjonerskie G klasy na świecie, One of One, unikalne, krótkie serie dla różnych lifestyle'owych dziedzin życia, bo jedni kochają sokolnictwo, inni jachting, ktoś konie, ktoś wikingów i mitologię nordycką, więc tematów do tego, żeby opowiadać różne ciekawe historie na bazie samochodów G klasy, jest mnóstwo - mówi Damian Skotnicki.

Do realizacji swoich wizji wybrał mercedesa G klasy, gdyż ma

on charakterystyczny, klasyczny wygląd, jego bryła na przestrzeni ostatnich 50 lat praktycznie się nie zmieniła, została tylko delikatnie unowocześniona, więc doskonale nadaje się do tworzenia ponadczasowego designu.

- Tak naprawdę pierwotną bryłę G klasy jeszcze uwstecziliśmy do lat 50. Według mnie, w motoryzacji, jeśli chodzi o design, to był najpiękniejszy okres. Czasy, które się nie powtórzą. Wtedy producenci aut koncentrowali się głównie na wyglądzie. Kwestie bezpieczeństwa i różne inne ważne rzeczy grające obecnie pierwsze skrzypce, jak emisja spalin, były mniej ważne. Teraz o tym, jak wyglądają auta, decydują księgowi. Wtedy tak nie było i te auta były naprawdę piękne - dzieła swoimi przemysleniami Damian Skotnicki.

One of One

- Pomyślałem, że nikt tak nie robił, nikt nie działał w ten sposób i jest to niezła droga, żeby Carlex stał się bardziej rozpoznawalny na świecie ze względu na ten jeden model samochodu - mercedesa G klasy - opowiada właściciel Carlexu.

Po sprzedaży Falcona w firmie trwała dyskusja, jaką Carlex powinien obrać drogę, w którym kierunku pójść. Ostatecznie zdecydowali się na śmiały rozwiązanie, niewiele firm by się na coś takiego odważyło. Ze swojego portfolio usunęli wszystkie dotychczasowe reali-

zacje, zostawiając tylko mercedesy G klasy.

- Postanowiliśmy tworzyć samochody eleganckie, nie konkuruwać ze wszystkimi tunerami robiącymi auta coraz bardziej muskularne i jaskrawe, tylko pójść zupełnie inną, swoją drogą. Zając się tylko projektami One of One. Takich samochodów nie da się zrobić dużo, co najwyżej jeden rocznik.

Uznaliśmy także, że efekt niedostępności będzie czymś,

co będzie naturalnie wzmacniało zapotrzebowanie na takie auta kolekcjonerskie. To się właśnie dzieje w Carlexie od półtora roku. Kupujemy G klasy, budujemy samochody, doposażamy je w nasze pakiety i sprzedajemy. Carlex stał się takim domem rzemiosła motoryzacyjnego. Wokół tego chcemy budować aurę tej firmy - opowiada Dawid Skotnicki.

Jacek Drost



Damian Skotnicki - założyciel i dyrektor generalny Carlex Vehicles



Premier Tusk i prezydent Nawrocki - mimo konfliktu - w tym roku mogą czuć się wygrani.

Wygrani i przegrani 2025. Kto utrzyma się na fali?

Wygrana Karola Nawrockiego, świetne notowania Grzegorz Brauna i Konfederacji, seria wpadek i błędów Szymona Hołowni, koniec marzeń o prezydenturze Rafała Trzaskowskiego. 2025 rok obfitował w wydarzenia, które jednym pomogły w politycznej karierze, a czasami stały się jej początkiem, innym odebrały to, na co ci pracowali przez lata.

W nowym roku czas na podsumowanie tego starego, bo wiadomo przecież, że jedni ostatnie dwanaście miesięcy mogą uznać za udane: zyskali, umocnili swoje pozycje; inni wręcz przeciwnie. Najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce 2025 roku były bez wątpienia wybory prezydenckie i to one w dużym stopniu generują sytuację na polskiej scenie politycznej, ale też ocenę jej najważniejszych graczy.

Wygrani.

Czy utrzymają się na fali?

I tak Karol Nawrocki bez dwóch zdań jest największym wygranym 2025 roku, bo rzadko zdarza się, aby mało znany opinii publicznej historyk, właściwie bez doświadczenia politycznego, został prezydentem, w tym wypadku Polski. W kampanii prezydenckiej Nawrocki wypadł średnio, w każdym razie fajerwerków nie było, a i tak wygrał z prezydentem Warsz-

wy Rafałem Trzaskowskim. Wprawdzie wygrał o włos, ale jednak. I nie przeszkodziły mu w tym afery, jakie ujrzały światło dzienne, żeby wspomnieć chociażby o udziale Nawrockiego w kibicowskich ustawkach, znajomości z przestępcami czy sprawę słynnej kawalerki. Kontrowersji wokół, wtedy jeszcze kandydata, Nawrockiego było znacznie więcej, ale najwidoczniej wyborcom to nie przeszkadzało.

Sam Nawrocki jest na pewno bardziej konserwatywny i radykalny niż jego poprzednik Andrzej Duda. Niektórzy twierdzą, że bliżej mu do Konfederacji niż Prawa i Sprawiedliwości. Zresztą, wybory prezydenckie wygrał głosami wyborców Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna.

Z wykształcenia historyk, za rządów Prawa i Sprawiedliwości Nawrocki został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a potem szefem IPN.

Jego współpracownicy podkreślali, że to mistrz autoreklam, człowiek zdolny do wszystkiego, bezkompromisowy, nastawiony na cel, potwornie ambitny. Gra twardo. Okazuje się, że także jako prezydent RP. W ciągu pięciu miesięcy urzędowania zawetował więcej ustaw niż Andrzej Duda podczas 10 lat swojej prezydentury, odmówił nominacji sędziowskich, oficerskich i właściwie nikt nie ma już

dzisiaj wątpliwości, że zrobił wszystko, aby utrudnić życie ekipie rządzącej. Otwarcie mówi zresztą, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP. Wydaje się też, że Nawrocki chciałby być nie tylko prezydentem, ale i liderem prawej strony sceny politycznej; w każdym razie pogłoski o jego ambicji i bezwzględności nie były przesadzone.

Dalej: Grzegorz Braun, radykał i skandalista - on też może zaliczyć miniony rok do udanych. Listą jego występów jest długa: zgasił w Sejmie świece chanukowe zapalone z okazji żydowskiego Święta Świąteł. Zrobił to przy użyciu gaśnicy. W Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie przerwał wykład historyka prof. Jana Grabowskiego pt. „Polski (narastający) problem z historią Holocaustu”. Wyrwał mikrofon ze statywu, kilkakrotnie uderzył nim o pulpit, przewrócił głośnik i krzyczał: „Dość tego!”. Do dyrektora instytutu prof. Miłocha Reźnika wykrzykiwał: „Won! Znikaj z Polski! Znikaj z Warszawy, prowokatorze”. W styczniu 2023 roku Braun wyniósł z sądu w Krakowie choinkę i wyrzucił ją do kosza na śmieci. Drzewko było udekorowane przez sędziów ze stowarzyszeń „Iustitia” i „Themis” bombkami we flagi polskie, ukraińskie, unijne oraz hasła wspierające sędziów i społeczność LGBT. Jego wystą-

pienia w europarlamencie przeszły do historii; dla wielu to osoba, która powinna zniknąć z życia publicznego.

Braun jest zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji, mniejszość LGBT nazywa „tęczową rewolucją”, Unię Europejską nazywał „dziełem szatana” i „eurokochozem”, mimo że sam jako europoseł zarabia w nim całkiem spore pieniądze. Uważa też, że trzeba walczyć z „ukrainizacją Polski”.

Nikt w wyborach prezydenckich nie dawał Braunowi najmniejszych szans, ale ten w I turze zdobył 6,38 procent poparcia i uplasował się tuż za podium, wyprzedzając marszałka Sejmu Szymona Hołownię, Magdalenę Biejat czy Adriana Zandberga. Szok? Tak, bo komentatorzy sceny politycznej nie spodziewali się, że ktoś o tak antysemickich, antyunijnych, antyukraińskich poglądach zajmie dobre, czwarte miejsce.

Na Brauna głosowali przede wszystkim czterdziesto- i pięćdziesięciolatkowie. Czy znali jego poglądy? Trudno powiedzieć, ale należy zakładać, że tak, skoro wybrali właśnie jego z grupy trzynastu kandydatów. Zresztą, popularność Brauna nie słabnie - jego partia jest dzisiaj czwartą, a według niektórych badań trzecią siłą polityczną Polsce, bo z sondażu przeprowadzonego kilka dni temu przez Ogólnopolską Grupę Badawczą

wynika, że Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna po raz pierwszy wyprzedziła Konfederację i uplasowała się tuż za Koalicją Obywatelską i PiS-em.

I tu dochodzimy do trzeciego wygranego tego roku - mowa o Sławomirze Mentzenie, jednym z dwóch liderów Konfederacji. Zdolny, młody, ale wydawało się mniej popularny niż Krzysztof Bosak, został kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. I cieszył się sporym poparciem. Był nawet moment, kiedy przewidywano, że to nie Nawrocki, a właśnie Mentzen wejdzie do II tury wyborów, co przyprowadziło o ból głowy sztabowców tego pierwszego.

Mentzen nie jest w polityce nowicjuszem - to przedsiębiorca i doradca podatkowy, doktor nauk ekonomicznych. Od 2022 roku prezes partii Nowa Nadzieja, od 2023 r. współprzewodniczący rady liderów federacyjnego ugrupowania Konfederacja Wolność i Niepodległość, poseł na Sejm X kadencji.

Z powodzeniem podbija media społecznościowe - stał się najpopularniejszym polskim politykiem na platformie TikTok - w styczniu 2023 r. jego materiały miały ponad 40 milionów wyświetleń. Rok później opowiadał YouTube'a. Niektórzy właśnie tu upatrują źródła jego sukcesu - w umiejętności lansowa-

nia się w internecie. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Na jego wiece przedwyborcze przychodziły tłumy, także ci, którzy mieli dość duopolu, szukali jakiejś alternatywy, szukali tego trzeciego. I postawili na Mentzena.

Ten na prezydenturę raczej nie liczył, za to na miejsce w przyszłym rządzie zdecydowanie tak. Konfederacja to dzisiaj silny gracz na scenie politycznej i wybory prezydenckie tylko to potwierdziły. Bez niej ciężko będzie po kolejnych wyborach parlamentarnych chwytać za ster władzy. Wydaje się też, że liderom Konfederacji chodzi o coś więcej: o rządu dusz na prawicy. To na nich głosują młodzi, nie na Prawo i Sprawiedliwość, dzisiaj Mentzen stawia się więc w roli tego, który rozdaje karty.

Co do drugiej strony sceny politycznej - ten rok za udany na pewno może uznać Włodzisław Czarzasty. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia kongres krajowy Nowej Lewicy ponownie wybrał go na przewodniczącego partii; kilka dni wcześniej, zgodnie z umową koalicyjną, to właśnie on zastąpił Szymona Hołownię w fotelu marszałka Sejmu.

Czarzasty to wytrawny polityczny gracz: należał do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, potem do Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna. Został jednym z liderów Stowarzyszenia „Ordynacka”, któremu szefował do kwietnia 2017 roku.

Nie żył tylko polityką. Był szklarzem w zakładzie szklarskim, kierownikiem na budowie, na przełomie lat 80. i 90. kupował towar w Chinach, a potem sprzedawał go w Rosji. Był też dyrektorem Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art, a na początku lat 90. wraz z żoną zaangażował się w działalność oficyny wydawniczej Muza.

Wreszcie prezydent Aleksander Kwaśniewski powołał go w skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Od marca 2000 roku do sierpnia 2004 roku zajmował stanowisko sekretarza KRRiT. Potem wiadomo - Lew Rywin przyszedł do Adama Michnika.

Według przyjętego przez Sejm w 2004 roku raportu z prac komisji śledczej badającej aferę Lwa Rywina autorstwa Zbigniewa Ziobry Czarzasty miał być członkiem „grupy trzymającej władzę”, która wysłała Lwa Rywina z korupcyjną propozycją do „Gazety Wyborczej”. Nie potwierdził tego sąd, ale polityczna kariera Czarzastego się załamała. Ale przeczekał. W 2012 roku został przewodniczącym wojewódzkiej struktury SLD na Mazowszu, potem szefem SLD.

W 2019 roku zawiązał porozumienie z Robertem Biedroniem (prezesem partii Wiosna) i Adrianem Zandbergiem (jednym z liderów Lewicy Razem),

funkcjonujące pod nazwą Lewica. Tego samego roku dostał się do Sejmu, podobnie cztery lata później. Wybrano go na wice-marszałka Sejmu X kadencji. W zawartej uprzednio umowie koalicyjnej między KO, Polską 2050, PSL i Nową Lewicą ustalono, że Włodzimierz Czarzasty w połowie kadencji zostanie marszałkiem Sejmu. I tak się stało. To dla niego szansa: i na poprawę własnych notowań, i swojego ugrupowania, choć już dziś Nowa Lewica zdaje się być obok Koalicji Obywatelskiej najważniejszą siłą w koalicji 15 października.

Jest wreszcie Donald Tusk, którego nikomu przedstawiać bliżej nie trzeba. To, obok Jarosława Kaczyńskiego, najbardziej doświadczony polski polityk, najbardziej znany na arenie międzynarodowej, były szef Rady Europejskiej, jeden z założycieli Platformy Obywatelskiej. Ktoś mógłby powiedzieć, że przegrana w wyborach prezydenckich Rafała Trzaskowskiego to także jego porażka, ale Tuskowi wiele się w tym roku jednak udało. W październiku 2025 roku, już oficjalnie, Platforma Obywatelska, Inicjatywa Polska i Nowoczesna połączyły siły, tworząc wspólnie właśnie Koalicję Obywatelską.

Dzisiaj notowania KO są najlepsze od wielu lat - w niektórych sondażach sięgają grubo ponad 30 procent poparcia i to właśnie KO jest wiodącą siłą na polskiej scenie politycznej. To na pewno zasługa Tuska. Wreszcie Tusk, jako premier, trzyma koalicję 15 października twardą ręką; jej koniec obwieszczano w tym roku przynajmniej kilka razy, mimo to wciąż trwa. Rząd pracuje, do Sejmu trafiają kolejne ustawy, wiele z nich wchodzi w życie. Przyspieszył proces rozliczeń rządów Prawa i Sprawiedliwości, co na pewno cieszy wyborców, którzy się ich domagali. Tusk ma dwa lata do wyborów parlamentarnych i zrobi wszystko, żeby je wygrać.

Przegrani. Czy wyjdą z dolki?

Czas na największych przegranych mijającego roku. Tu dwa nazwiska plasują się na czele listy. I tak Szymon Hołownia stracił najwięcej w ciągu ostatnich miesięcy - tak w oczach kolegów, jak i swoich wyborców. Powód? Tuż po przegranych wyborach prezydenckich odwiedził w prywatnym mieszkaniu jednego z najważniejszych europosłów Prawa i Sprawiedliwości - Adama Bielana. Potem do mieszkania Bielana przyjechali prezes PiS Jarosław Kaczyński i wice-marszałek Senatu Michał Kamiński.

Kilka dni później Onet napisał, że Hołownia spotkał się z prezesem co najmniej dwa razy w ostatnich tygodniach. Panowie omawiali ponoć, jak obalić rząd Donalda Tuska. Według części informatorów portalu stawką Hołowni był fotel pre-



Trzaskowski i Hołownia mieli być młodymi wilkami polskiej polityki. Obaj przegrali.

miera w „rządzie technicznym” zależnym od Kaczyńskiego. Według innych Hołownia negocjował zachowanie fotela marszałka Sejmu. Obie te wersje się nie wykluczają.

Zapachniało zdradą. Sam Hołownia zarzekał się, że nie zamierza wchodzić w koalicję z PiS-em, że chce „zdynamizowania” koalicji rządzącej, „restartu nadziei, którą przyniosła dwa lata temu” i wciąż będzie rozmawiał z wszystkimi.

Jako marszałek Sejmu nawet powinien, tyle że niekoniecznie nocą w prywatnym mieszkaniu - ma przecież swój wielki gabinet przy Wiejskiej.

Hołownia stracił - niektórzy mówią nawet, że wszystko, na co ambitnie pracował przez ostatnie pięć lat, że to jego polityczny koniec.

Już przed nocnym spotkaniem w mieszkaniu Adama Bielana Hołownia nie był w komfortowej sytuacji. W wyborach prezydenckich wypadł słabo: wyprzedził go nie tylko Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski, ale także Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun. Polska 2050 nigdy nie miała tak słabych notowań, jak obecnie, a po aksamitnym rozwodzie z ludowcami nie weszłaby do Sejmu, gdyby wybory do parlamentu odbyły się dzisiaj.

A jeszcze cztery lata temu, w 2021, notowania Ruchu Polska 2050 szły w górę, sięgały nawet 19 procent poparcia. Ruch był liderem na opozycji, a działał na polskiej scenie politycznej zaledwie od roku. Z czasem do Hołowni zaczęli zresztą dołączać politycy Koalicji Obywatelskiej. Przyszedł jednak lipiec 2021 roku i do polskiej polityki wrócił Donald Tusk. Ten po-

wrót wszystko zmienił, a notowania Hołowni zaczęły pikować w dół.

W kwietniu 2023 roku lider Polski 2050 ogłosił oficjalnie, że do wyborów parlamentarnych idą razem z ludowcami pod nazwą Trzecia Droga. Z czasem stało się jasne, że gdyby ugrupowania Hołowni i Kosiniaka-Kamysza weszły do Sejmu, zdobyłyby znaczące poparcie, a Prawo i Sprawiedliwość mogłoby nie uzyskać większości. Zdawali sobie z tego sprawę liderzy innych ugrupowań opozycyjnych, na swój sposób wspierając Trzecią Drogę.

Przyszedł 15 października 2023 roku. Wynik Trzeciej Drogi zaskoczył nawet jej liderów: 14,40 procent poparcia, czego nie spodziewali się najwięksi optymiści.

Kosiniak-Kamysz został wicepremierem i szefem MON, Szymon Hołownia marszałkiem Sejmu. W roli marszałka na pewno dodał izbie kolorytu. Opanowany, konkretny, kiedy trzeba - stanowczy. Kilka jego rিপост przejdzie zapewne do historii polskiego parlamentaryzmu.

Ale ten czas minął, a popularność Hołowni nie przełożyła się na notowania Polski 2025 czy Trzeciej Drogi. W końcu liderzy ogłosili koniec koalicji.

A sam Szymon Hołownia zaczął zaskakiwać. Po spotkaniu w mieszkaniu Adama Bielana wspominał, że namawiano go do przeprowadzenia zamachu stanu i niezaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Szumu było co niemiara. W końcu poinformował, że złożył aplikację w publicznym naborze ogłoszonym przez sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa na funk-

cję Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Nie wygrał konkursu. I nie wygrał tego roku.

Kolejnym przegranym jest na pewno Rafał Trzaskowski. Miał zostać prezydentem RP, cały czas prowadził w sondażach. Przegrał bezpośredni pojedynek z Karolem Nawrockim; wielu twierdzi, że na własne życzenie. To był dla Trzaskowskiego drugi wyścig do Pałacu Prezydenckiego i druga porażka.

Tymczasem Trzaskowski ma CV, którym mógłby obdzielić przynajmniej kilka osób. Zna języki obce, był doradcą sekretarza Komitetu Integracji Europejskiej Jacka Saryusza-Wolskiego, doradcą delegacji Platformy Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim, europosem, stał na czele sztabu wyborczego Hanny Gronkiewicz-Waltz w trakcie kampanii samorządowej, potem został ministrem administracji i cyfryzacji.

W listopadzie 2017 roku pokonał w I turze Patryka Jakiego w walce o prezydenturę Warszawy. Sześć lat później, wiosną 2024 roku, walczył o reelekcję. To był dla Trzaskowskiego ważny sprawdzian. I nie chodziło o to, czy wygra wybory na prezydenta Warszawy - to było niemal pewne. On miał je wygrać w I turze, II tura byłaby dla niego porażką. Wygrał. To był właściwie nokaut: Trzaskowski został daleko z tyłu Tobiasza Bocheńskiego z Prawa i Sprawiedliwości i Magdę Biejat z Lewicy.

Pałac Prezydencki miał być zwieńczeniem jego politycznej kariery, taką wisienką na torcie. Przegrał ten wyścig z politycznym nowicjuszem.

Zbigniew Ziobro też tego roku nie może zaliczyć do uda-

nych. Były minister sprawiedliwości, namaszczany swego czasu na następcę Jarosława Kaczyńskiego, jest dziś właściwie człowiekiem poszukiwanym. Na początku listopada Sejm uchylił Ziobrze immunitet i zgodził się na jego zatrzymanie i ewentualne tymczasowe aresztowanie. Śledczy zamierzają postawić byłemu ministrowi sprawiedliwości łącznie 26 zarzutów, w tym założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą oraz ustawiania i ręcznego sterowania konkursami na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. W momencie kiedy śledczy stawiali Ziobrze zarzuty, ten przebywał na Węgrzech i już z nich nie wrócił. Chciał, żeby przesłuchano go albo w Budapeszcie, albo w Brukseli, ale prokuratorzy odrzucili tę propozycję.

Ziobro pojechał więc do Brukseli, gdzie - jak twierdzi - mieszka i leczy się w związku z chorobą nowotworową.

Na Węgrzech wciąż za to przebywa Marcin Romanowski, jeden z najbliższych współpracowników Ziobry, jego zastępca w Ministerstwie Sprawiedliwości, odpowiedzialny za Fundusz Sprawiedliwości. Dostał tam azył polityczny. On też ma postawione zarzuty, on też jest ścigany przez śledczych.

Jak mówią politycy koalicji rządzącej, „nigdy wcześniej w historii Polski po 1989 roku nie było sytuacji, żeby były prokurator generalny, były minister sprawiedliwości i jego zastępcy uciekali z Polski jak zwykli bandyci”. I jeszcze: „to są rzeczy, o których będziemy kiedyś czytać w książkach od historii”.

W połowie stycznia Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokoto-

wa ma rozpatrzyć wniosek o areszt dla Ziobry. Niektórzy twierdzą, że nie ma już dla niego powrotu do polskiej polityki, w każdym razie dzisiaj były minister sprawiedliwości to spory kłopot i obciążenie dla Prawa i Sprawiedliwości. Bo, jak zauważają eksperci, nawet część wyborców PiS-u nie darzy Ziobry sympatią i chce, aby ten stał się przed śledczymi.

I tu trzeba wspomnieć o Jarosławie Kaczyńskim, bo z jednej strony prezes wygrał wybory prezydenckie - wszak wygrał je jego kandydat, z drugiej strony partia rozłazi mu się w rękach, a notowania PiS są najniższe od lat. Jak wynika z badań, 25 procent wyborców PiS z roku 2023 roku jest dzisiaj w gronie wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna. To nowość dla Prawa i Sprawiedliwości, którego pozycja na prawicy była dotąd niezagrożona. Spełnił się więc czarny sen prezesa Kaczyńskiego, bo wyrósł mu po tej stronie sceny politycznej konkurent, co więcej - nie jeden, a dwóch.

Do tego dochodzi wewnętrzna wojna poszczególnych frakcji. Wszystko wzięło się stąd - o czym było przed chwilą - że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały no-we spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, a grupą, na czele której stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Ci drudzy połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawiecki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Jarosław Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje. Tyle tylko, że Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS. Niektórzy odebrali to jako wypowiedzenie posłuszeństwa prezesowi. O tym, jak bardzo PiS jest dzisiaj podzielony, niech świadczy fakt, że w partii odbyły się trzy wigilie. Pierwszą zorganizował dla wszystkich prezes Kaczyński. Drugą, dla swoich ludzi, były premier Mateusz Morawiecki. Trzecią - dla swoich - były wicepremier Jacek Sasin. Nastroje w Prawie i Sprawiedliwości są bardziej niż nerwowe. W każdym razie prezes Kaczyński powodów do zadowolenia raczej mieć nie może.

Dorota Kowalska

utrapienie matki			„... Issy”, powieść Miłosza	część papierosa	lokum dla Fiata	nie pasuje do pięści		forma protestu robot- ników		miejsc zła- czenia tkanin
wyludza pieniądze	2			huczna zabawa po ślubie					16	7-strza- łowy rewol- wer
„Antek” Prusa						pistolet otacza kulę ziemską				
ogół ad- wokatów	8			5			kul- szowa kolor żałobny		11	
szklanka pisarza				18						du- chowny w armii
			6		spirała do rur rybka ak- wariowa	1		7		
matowy węgiel kamienny						wicher nad wichrami				9
Kowalska, piosen- karka	Lipiński, karyka- turzysta			plaszczyna ukośna				litera grec- kiego alfabetu	odmiana jabłoni	leśny kuzyn wróbla
edukator Nerona				z kostką i strzałką	gaz palny	14				
						skaza, defekt				
wirnik						szał z futra			10	
spry- ciarz, cwaniak	12					hałas, wrzawa				
					okrutny władca			sztuka Witka- cego		
uroczy- sty utwór mu- zyczny				17						
wysu- szony miąsz kokosa	pleciony z wikliny	pasie się na hali	wierny jak ...		natarcie, szturm					
część wo- wództwa										
za kurtyną ... to pieniądz		3								
					symbol oświaty					
15										

Uśmiechnij się!

Kolejny Sylwester, lecz życzenia te same: byś w przyszłym roku zbudował zamek, byś miał sto koni i sto samochodów, i byś do placzu nie miał powodów.

	1		2		3		4		5		6
7		1		9							
					6		18		8		
9				15							
								10	11		
12					10		13				
	5					14					15
16		14	17		18						
	12				19		16	17			4
20											
						13		21			
22		19									

[illegible]

1					
2					
3					
4					
5					

Szyfr

	13				
	19	14	9	3	2
	1	17	8	7	16
18	11	5	4	12	15
			6		10

1		2		3	
4					
		7			
5					
					6
6					
			1	4	
2					

krzyżówka panoramyczna-
na: Zyczenia noworoczne;
witówka panoramyczna: "Pod
dachami Paryża", krzyżówka z
hasłem: Papier się nie rumieni;
logotyp: "Wiek niewinności",
szyfr: Radosnego Nowego
Roku; krzyżówka: polonez;
duet jolek: znaki zodiaku; krzy-
żówka A-Z: domatorka.

spazm w tyldce		np. „Lion” pachnie na rabacie		korsarz Pyrek lub Olejnik	
rybka akwariowa					
krasomówca					
ba-daczka					
szczyt, apogeum					
demon z 7 klasy		zjazd organizacji		mebel monarchy	część greckiej świątyni
późna faza baroku		wyspa z Hawaną		bajkowe samobije	
stolica z ruinami Kartaginy					
przeciwnik kasiarza Kwinto		dawny popularny tygodnik		francuski rewolucjonista	wypływa na połów
mały chłopiec, smyk		formacja dzikich gęsi		załącznik do umowy	
tkanina na garnitur					
minorowy nastrój		surowiec mineralny		zasłaniane roletą	rodzaj sprawdzianu
wiąz górski					
denuncjacja		miecznik w oceanie		czarna choroba	
usuwany brzytwą					
obóz dla podoficerów		hipnotyczny stan		Elza z buszu	roślina na kaszę
ssaki z trąbką		oznaka wysiłku		rzeka jak zwierzę	
mały nietoperz					
stolica Kazacha					

A 10x10 grid with the following content:

	K			L					
Ł			•	•	•				
	•	■	■		•	■	M		
N									
		■	■			■			
		■	O						
P					•	■			
		■			■	■			
R								•	
		■			■	■			
	S								

bełka: szampian; słowo za słowo: autokrata-
kryzysowa panoramizacja: milczenie; alla-
szyfr: Babka na stole; kryzysowa mozaiko-
wa: linyka; kryzysowa dwuliterowa: kaptbara;
kryzysowa tańcogramowa: traktat; kryzysowa
tukowa: kaloria.

[illegible]

6	7	1	2	3
	11			10
8	12	4	9	5

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The grid is 6 rows by 6 columns. The numbered squares are: 1 (top row, column 3), 2 (top row, column 5), 3 (second row, column 1), 4 (third row, column 1), 5 (third row, column 4), 6 (bottom row, column 1). The grid is partially filled with black squares.

- 1) japońska metropolia mniejsza tylko od Tokio • francuski aktor, „Leon Zawodowiec”,
- 2) obrazowe, symboliczne wyrażanie pojęć,
- 3) wyrób z masarni,
- 4) polsko-czeska piosenkarka i kompozytorka,
- 5) chłodzący napój musujący.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH			
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia
- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - ogrodnicze - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KAWALERKĘ kupię, 573-915-715

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskop wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

HYDRAULIKÓW, 697-694-900, 601-394-718

LAKIERNIKA samochodowego. Wysokie zarobki. Pilnie, 505-802-333

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojna, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie! Promocje!, 603-579-032

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl



Mroźny 41. Bieg Sylwestrowy

Ponad 800 miłośników biegania stanęło na starcie 41. Biegu Sylwestrowego, który tradycyjnie odbył się w Arturówku.

Jan Hofman

Tym razem uczestnikom biegu przyszło rywalizować w zimowych, czyli śnieżnych i mroźnych warunkach.

W biegu VIP triumfowała olimpijka Wanda Panfil, a najszybsza w biegu głównym na dystansie 10 kilometrów była Dominika Wiecha (UKS Orientuś Łódź), a wśród panów ze zwycięstwa cieszył się Grzegorz Petruszewicz (KS Dynamic Łódź).

Zmagania dzieci, na dystansie 2 km, wygrali Blanka Chałupka (UKS Azymut Pabianice) i Kordian Indczak (LKS Koluszki).

Warto odnotować poświęcenie i determinację z jaką walczyli na trasie biegu VIP-ów Luiza Staszczak-Gąsiorek, dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego, Marta Górska-Han, dyrektor Wydziału Sportu UMŁ oraz ks. Paweł Miziołek, kapelan Sportu Archidiecezji Łódzkiej.



Młodzi biegacze na trasie

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚIŃSKI



W rywalizacji VIP-ów było stylowo i kolorowo.



Paweł Miziołek, kapelan łódzkich sportowców i Mieczysław Nowicki, wiceprezes PKOl.



Humory przed biegiem dopisywały.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚIŃSKI



Puchary otrzymane za sukcesy zawsze cieszą.



Byli tacy, którym zima niestraszna.



Grzegorz Petruszewicz, zwycięzca męskiej rywalizacji i Gabriel Kabza, organizator biegu.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚIŃSKI

FIFA ROZWAŻY SPRAWĘ INNEGO SPOJRZENIA NA SPALONEGO

Jan Hofman

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej rozważa kwestię zmiany zasad spalonego.

20 stycznia w Londynie przeanalizuje ją Międzynarodowa Rada Futbolu (IFAB). W przypadku pozytywnej opinii przepisy zaczęłyby obowiązywać od sezonu 2026/27.

Obecnie spalony jest odnotowywany, gdy jakkolwiek część ciała atakującego zawodnika, którą może zdobyć gola, w momencie podania znajduje się bliżej bramki przeciwnika niż przedostatni broniący się piłkarz, w tym bramkarz.

Prekursorem zmian jest Arsene Wenger, były trener londyńskiego Arsenalu, pełniący funkcję dyrektora ds. globalnego rozwoju piłki nożnej FIFA. Proponowane „prawo Wengera” zakłada, że piłkarz byłby na pozycji spalony tylko wtedy, gdy jego ciało znajdzie się całkowicie za ostatnim obrońcą. Zmiana ta wyraźnie jest korzystna dla napastnika.

Z kolei w trakcie walnego zgromadzenia w Walii w lutym odbędzie się debata nad tą propozycją. Jeśli pomyślnie prze-



dzie ona wstępną fazę i trafi na lutowe walne zgromadzenie, jest niemal pewne, że zostanie przyjęta. Nowe przepisy zaczęłyby obowiązywać od następnego sezonu (2026/27).

Możliwą zmianę zapowiedział już prezydent FIFA Gianni Infantino podczas Światowego Szczytu Sportu, który odbył się ostatnio w Dubaju.

Technologia stosowana w piłce nożnej pomoże we wdrożeniu „prawa Wengera”. Kamery na stadionach oraz chipy zainstalowane w piłkach pomogą dokładnie ustalić, kiedy napastnik znajduje się za obrońcą drużyny przeciwnej.

Ma 59 lat i nadal chce grać w piłkę nożną!



Kazuyoshi Miura

Jan Hofman

Blisko 59-letni piłkarz Kazuyoshi Miura, były reprezentant Japonii, ogłosił, że zamierza kontynuować karierę.

Piłkarz dołączył do trzecioligowego klubu Fukushima United w rodzinnym kraju na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego Yokohama FC.

Nazywany w ojczyźnie „Królem Kazu”, Miura rozegrał w zeszłym sezonie siedem meczów w Atletico Suzuka, japońskim klubie czwartej ligi, który ostatecznie spadł do ligi regionalnej.

Uznawany za najstarszego zawodowego piłkarza na świecie Miura wrócił do rodzinnego kraju w 2024 roku po epizodzie w portugalskim klubie drugoligowym Oliveirense, gdzie również był wypożyczony z Yokohamy.

Miura został pierwszym japońskim piłkarzem grającym we włoskiej ekstraklasie w barwach Genoi (1994-95). Występował również w takich klubach, jak Dinamo Zagrzeb, Kyoto Sanga, Vissel Kobe i Sydney FC.

Miura w reprezentacji Japonii występował w latach 1990-2000 i w 89 meczach strzelił 55 goli.

Widzew. Tym razem chodzi o pomocnika

Fani Widzewa wyglądają boiskowych sukcesów.



Wydaje się, że wieści o zamożności Roberta Dobrzyckiego, większościowego udziałowca piłkarskiej spółki Widzewa, obiegły Europę z szybkością błyskawicy.

Jan Hofman

Nie dziwi zatem, że wielu europejskich dziennikarzy postawiło sobie za punkt honoru, by zawodnika ze swojego kraju umieścić w Widzewie, choćby... teoretycznie.

Według informacji podanych przez portal planetnogo-met.si zimą do naszej ekstraklasy może trafić Fran Tomek. Wychowanek Dinama Zagrzeb

(nie zagrał w I drużynie tego klubu) jest łączony z przenosinami do Widzewa. 23-letnim obecnie defensywnym pomocnikiem, swego czasu był uznawany za spory talent. Nie zrobił jednak wielkiej kariery, dlatego od stycznia 2024 roku występuje w barwach słoweńskiego FC Koper, a jego kontrakt obowiązuje do czerwca 2027 roku. W trwającym sezonie rozegrał 20 meczów, w których zaliczył pięć asyst.

Pewnie, aby mocniej podkreślić futbolowe walory zawodnika, słoweńscy dziennikarze poinformowali, że Tomkiem mocno interesowały się między innymi Austria Wiedeń i PFK Soczi.

Warto odnotować, że reprezentant Polski Jakub Piotrowski na antenie jednego z portali internetowych wypowiedział się na temat trenera piłkarzy Widzewa Łódź, Igora Jovičevića.

– Uważam go za bardzo dobrego trenera – powiedział piłkarz. – Ma bardzo fajne podejście do piłki – jest emocjonalny, ale on to wszystko robi z sercem. Każdego dnia oddawał siebie całego – czasami go pytałem, czy odda mi trochę swojej energii. To bardzo dobry wybór Widzewa.

Piotrowski w Łudogorcu Razgrad z 52-latkim, który obecnie zajmuje się szkoleniem piłkarzy drużyny z Al. Piłsudskiego.



Trener Igor Jovičević

Iga i Hubert znów powalczą o finał

Jan Hofman

Dziś w Australii rozpocznie się tenisowy turniej drużyn mieszanych United Cup.

W polskiej ekipie są m.in. Iga Świątek i wracający po kontuzji Hubert Hurkacz. Biało-czerwoni w grupie F zagrają w poniedziałek z Niemcami, a w środę z Holandią.

W Sydney i Perth do rywalizacji przystąpi 18 drużyn, podzielonych na sześć grup po trzy zespoły. Grupy A, C i E rywalizować będą w Perth, pozostałe, w tym „polska” – w Sydney. To

oznacza, że biało-czerwoni w przypadku awansu do fazy finałowej, która również zostanie rozegrana w tym mieście, nie będą musieli się przemieszczać.

Zwycięzcy grup awansują do ćwierćfinałów, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz będzie składał się z jednego pojedynku singlistów, jednego – singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych.

Polacy to dwukrotni finaliści United Cup. W 2024 roku spotkanie o tytuł przegrali z Niemcami, a w 2025 – z USA.



Iga Świątek

Drugi Japończyk zostanie piłkarzem ŁKS?



Koki Hinokio przy piłce.



Hide Vitalucci jeszcze w barwach Arki.

Niemal przed rokiem do piłkarskiej drużyny ŁKS dołączył Koki Hinokio. Nie można wykluczyć, że wkrótce do zespołu grającego przy al. Unii trafi jego rodak.

Jan Hofman

W styczniu ubiegłego roku to był pierwszy zimowy transfer ŁKS. Koki Hinokio przeszedł do łódzkiego z ówczesnej ekstraklasowej Stali Mielec.

Japoński pomocnik podpisał kontraktem ważny do końca czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia umowy.

Teraz pojawiła się informacja, że do ŁKS ma dołączyć Japończyk z włoskim paszportem. Hide Vitalucci od lipca 2024 roku jest piłkarzem Arki Gdynia. Jego umowa obowiązuje do 30 czerwca 2027 roku. ŁKS Łódź wyraził zainteresowanie pozyskaniem 23-letniego pomocnika.

Ponoć rozmowy wciąż trwają, a najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest wypożyczenie piłkarza do końca bieżących rozgrywek.

O rychłej zmianie klubu przez Hide Vitalucciego świadczy to, że znalazł się w gronie piłkarzy, którzy usłyszeli, że nie pojadą na styczniowe zgrupowanie Arki Gdynia do Turcji. To wyraźny sygnał, że trener Dawid Szwarg nie widzi dla niego miejsca w kadrze meczowej na rundę wiosenną. Jednocześnie klub nie planuje rozwiązywać z nim kontraktu, jak w przypadku innych zawodników wytypowanych do odejścia.

Runda jesienna w ekstraklasie była daleka od marzeń i oczekiwań Japończyka urodzonego w Rzymie. Sporadycznie pojawiał się na boisku - w większości ligowych pojedynków znajdował się poza meczową kadrą lub na ławce rezerwowych, a jego ostatni występ ligowy to zaledwie dziesięciminutowy epizod w meczu przeciwko Piastowi Gliwice.

KOLEJNE DERBY ŁODZI, TYM RAZEM W PUCHARZE POLSKI

Jan Hofman

Przed łódzkimi kibicami kobiecej siatkówki kolejne wielkie emocje i derby miasta.

Tym razem zawodniczki ŁKS Commercecon (wicemistrzyni Polski) i Budowlanych (brązowe medalistki poprzedniego sezonu) rywalizować będą w 1/8 finału Pucharu Polski. Ten szalenie ciekawie zapowiadający się mecz rozegrany zostanie w sobotę w hali przy al. Unii, a gospodyniami będą elkaesianki. Początek prestiżowego pojedynku o godzinie 12.30.

To drugie, w odstępie krótkiego czasu, spotkanie tych drużyn. Poprzednie derby Łodzi odbyły się 29 listopada w ramach ósmej kolejki ekstraklasy. W tamtym pojedynku drużyna trenera Macieja Biernaty wygrała bardzo pewnie 3:0 (25:21, 25:15, 25:16), a rywalki dotrzymywały kroku Budowlanym jedynie w pierwszej partii, a dwie kolejne miały jednostronny przebieg.

Warto podkreślić, że drużyna trenera Adriana Chylińskiego nie rywalizowała w 12. ko-



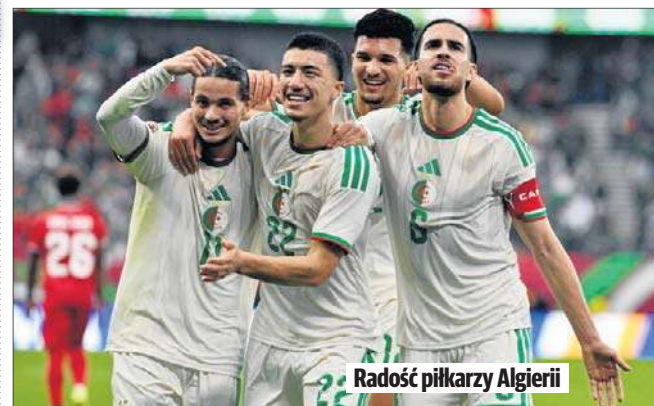
Fragment listopadowego meczu

leje ekstraklasy, przekładając pojedynek z UNI Opole na 4 marca.

Z kolei Budowlane musiały stoczyć w niedzielę zacięty bój ITA Tools Stal Mielec, Łódzianki wygrały 3:1, ale nie było łatwo o czym świadczą wyniki w poszczególnych setach 25:22, 22:25, 26:24, 25:23.

Stawką jutrzejszego spotkania ŁKS Commercecon i Budowlanych jest awans do ćwierćfinału Pucharu Polski. Zwycięzca, w kolejnej fazie, zmierzy się prawdopodobnie z Chemikiem Police, który swój mecz z SMS Szczyrk rozegra 14 stycznia.

Faworyci awansowali



Radość piłkarzy Algierii

Jan Hofman

W ostatnim dniu fazy grupowej piłkarskiego turnieju o Puchar Narodów Afryki w Maroku zwycięstwa odniosły Algieria, Burkina Faso, Wybrzeże Kości Słoniowej i Kamerun.

Wszystkie już wcześniej miały zapewniony awans do 1/8 finału. W grupie E najlepsi byli Algierczycy, a w grupie F Iworyjczycy.

Algieria, która wygrała wszystkie trzy mecze, pokonała w środę Gwineę Równikową 3:1, prowadząc już po 32 minutach 3:0. W pokonanej ekipie od 46. minuty wystąpił piłkarz Wisły Płock Iban Salvador.

Inne wyniki: Sudan - Burkina Faso 0:2 (0:1), Gabon - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:3

(2:1), Mozambik - Kamerun 1:2 (1:1).

Pary 1/8 finału wyglądają następująco: Senegal - Sudan, Mali - Tunezja, Maroko - Tanzania, RPA - Kamerun, Egipt - Benin, Nigeria - Mozambik, Algieria - DR Konga oraz Wybrzeże Kości Słoniowej - Burkina Faso.

Pierwsze mecze 1/8 finału:

- 3 stycznia, sobota
- Senegal - Sudan (godz. 17)
- Mali - Tunezja (20)
- 4 stycznia, niedziela
- Maroko - Tanzania (17)
- RPA - Kamerun (20)

Finał odbędzie się 18 stycznia na wyremontowanym Stadionie Księcia Moulaya Abdelaha w Rabacie. Od 2028 r. mistrzostwa Afryki będą organizowane co cztery lata, a nie co dwa, jak dotychczas.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

W sobotę prologiem w Janbu w Arabii Saudyjskiej rozpocznie się 48. Rajd Dakar, najbardziej wymagająca impreza terenowa na świecie.

Na liście startowej znajduje się aż 29 Polaków. Większość z nich ma duże rajdowe doświadczenie, ale są też debiutanci.

● Hokeiści Buffalo Sabres odnieśli w środę dziesiąte z rzędu zwycięstwo w rozgrywkach NHL, pokonując na wyjeździe

4:1 Dallas Stars. Czwarty raz w historii klubu odnotowali taką serię, poprzednie były ich udziałem w sezonach 1983/84, 2006/07 i 2018/19.

● Koszykarze San Antonio Spurs pokonali u siebie New York Knicks 134:132 w środowym meczu wiceliderów konferencji ligi NBA. W zespole gospodarzy cały mecz na ławce rezerwowych przesiedział reprezentant Polski Jeremy Sochan.

● Słynny brazylijski piłkarz Neymar przedłużył kontrakt z Santosem. Nowa umowa 33-

letniego zawodnika, która właśnie wygasła, ma obowiązywać do grudnia 2026 roku.

● Kylian Mbappe będzie pauzował co najmniej przez najbliższe trzy tygodnie. Piłkarz Realu Madryt od pewnego czasu zmaga się z kontuzją więzadeł kolana, a rezonans magnetyczny wykazał uszkodzenie wymagające leczenia i odpoczynku.

● Siatkarka Aleksandra Dudek, przyjmująca DevelopResu, opuszcza zespół mistrza Polski. 28-latkę ma w tym sezonie grać w lidze tureckiej.



Kylian Mbappe

Mówiłem do telewizora, że ja będę tam grał!

Dawid Kwiatkowski jest jedną z gwiazd, które swoją obecnością uświetnił „Sylwester z Dwójką”. Czy piosenkarz myślał o tym, by poza działalnością sceniczną spróbować swoich sił także w tworzeniu podcastów? Dla wielu polskich gwiazd ostatnia noc aktualnego i pierwsza przyszłego roku była niezwykle pracowita. Telewizja Polska ponownie zorganizowała „Sylwestra z Dwójką” w Katowicach.

Stacja zadbała o to, by ściągnąć największe nazwiska, a wśród nich Dawida Kwiatkowskiego, który zdradził Telemagazynowi, że od dziecka marzył, by związać swoją drogę zawodową z muzyką: „Siedziałem przed tym telewizorem zawsze z całą rodziną i tam była imprezka, i właśnie sylwester leciał w telewizji, i ja sam mówiłem do tego telewizora, że ja będę tam grał.”

Czy Dawid myślał o tym, by nieco poszerzyć swoją działalność i spróbować nagrywać podcasty? O to postanowił podpy-

tać reporter Telemagazynu, Bartosz Boruciak. Piosenkarz był zachwycony pomysłem: „W busie mógłbym sobie coś nagrywać, nie? To by było ciekawe. [...] Mam ładnego busa, więc mógłbym też wideo nagrać. To jest pomysł, bardzo ci dziękuję.”

Przypomnijmy, że piosenkarz musiał dorosnąć znacznie szybciej niż jego rówieśnicy. Gdy rodzeństwo opuściło dom, on sam został z rodzicami, którzy mieli poważne problemy z alkoholem: „Ja i moi bracia musieliśmy się z tym zmagać. Gdy oni się wyprowadzili, zostałem z tym sam. Nie użalam się nad sobą. Faktem jednak jest, że musiałem bardzo szybko dorosnąć”. Kwiatkowski namawiał rodziców na leczenie. Nie poddawał się tak długo, aż ci stanęli na nogi. Dziś rodzice Dawida są zupełnie innymi ludźmi. Odzyskali zdrowie, a także naprawili relacje rodzinne.

Bartosz Boruciak



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Co czeka Kurzopków w 2026 roku?

Katarzyna Cichopek i Maciej Kurzajewski od niedawna są małżeństwem. Co przyniesie dla nich 2026 rok? Jasnovidzka Anna Kowalska specjalnie dla nas przewidziała, co wydarzy się w życiu zakochanych. Okazuje się, że mają być bez większych ekscesów. Będzie spokojnie, bez kłótni. Czyli bez żadnego wybuchu petardy...

– U pani Kasi zapowiada się spokojnie, brak sporów, brak większych zmian – mówi pani jasnovidzka.

Niektórzy zastanawiają się, czy jest szansa, by Kasia Cichopek ponownie została mamą? Zdaniem naszej ekspertki na razie się na to nie zanoszą.

– W ciągu trzech miesięcy rodzina się nie powiększy, na ten moment dalej mi się nie pokazuje – odparła wróżbitka, mówiąc, że przyszłości dalszej niż za trzy miesiące przewidzieć nie może. Czas pokaże, ile ze wspomnianych przepowiedni spełni się w przyszłości...

(RT)



FOT. SYLVIA DĄBROWA



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Jego wiejska posiadłość zapiera dech

Andrzej Piaseczny jest jedną z gwiazd, które nie odpoczywały w sylwestra, piosenkarz wystąpił podczas „Sylwestra z Dwójką”. Gdy emocje już opadły, mógł wrócić do domu, który jest idealnym miejscem do odpoczynku. Na co dzień Piaseczny dzieli swoją codzienność na kilka nieruchomości. Ma m.in. apartament w Warszawie, a także dom na Kielecczyźnie, we wsi Obłęgór. O tym, jak mieszka, można się przekonać, zaglądając na Instagram piosenkarza. Dzięki temu wiadomo, że posiadłość jest idealnym miejscem do ładowania akumulatorów. Ma duże okna, z których rozciąga się widok na ogród i Góry Świętokrzyskie. Wiadomo też, że kuchnia jest połączona z salonem i tarasem. Wnętrze wyłożono deskami w kolorze kawy z mlekiem, a na drzwiach wyrzyto jakąś mandalę. Andrzej Piaseczny nie ukrywa, że jest szczęśliwie zakochany. Chociaż na próżno szukać wspólnych zdjęć z partnerem, jak zdradził w zeszłym roku w rozmowie z Shownews.pl, jest w związku od lat: „To, co dobre, to jest dzisiaj i ważne jest, by o tym wiedzieć.”

(RT)

Życzenia przepełnione melancholią

Ostatnie dni nastrajają do chwili refleksji. Takie emocje dopadły także Iwonę Węgorowską podczas rozmowy z Telemagazynem. Gwiazda złożyła czytelnikom życzenia przepełnione nostalgią. Gwiazda, z reguły kojarzona z uśmiechem i szybkimi odpowiedziami, tym razem na chwilę się zatrzymała. Zebrała myśli i dopiero po chwili zwróciła się do wszystkich fanów. Nie skupiła się na miłości, pieniądzu, a na zdrowiu, które w jej ocenie docenia się dopiero wtedy, gdy się jest w pewnym wieku: „Życzę przede wszystkim spokoju, zdrowia, które jest dla nas najważniejsze. Tak naprawdę, jak jest człowiek młody, to nad tym tak się nie zastanawia, ale jak przybywa ci trochę tych lat, masz na przykład dziecko, to zaczynasz naprawdę myśleć o tym zdrowiu.”

Jeśli już wspomniano zdrowie, nie zabrakło także spokoju i czasu z rodziną. Jednak na tym życzenia się nie skończyły. Iwona Węgorowska zwróciła swój apel do fanów prostymi, ale bardzo trafiającymi słowami: „Żebyście zawsze byli sobą, bo to jest najważniejsze – być sobą.”

(BB)

FOT. POLSKA PRESS GRUPA



Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Bądź dobrej myśli, Twoje sprawy powinny się potoczyć zgodnie z planem. Ty sam nie będziesz w najlepszej formie. Świętowanie daje ci się we znaki...

Byk



(20.04-22.05) Nie narzucaj się osobie, która najwyraźniej unika Twojego towarzystwa. Osadzając ją, niczego nie osiągniesz. Daj jej dojrzeć do pewnej decyzji.

Bliznięta



(23.05-21.06) Możliwy przypływ gotówki. Nie wydawaj jej na głupstwa. Masz sporo zakupów do zrobienia, ale żadnych ciuchów i osobistych fanaberii

Rak



(22.06-22.07) Zyskasz wiele uznania, rezygnując z pewnego postanowienia, które wszystkim stało kością w gardle. Wiele osób zechce Ci się odwdziżyć.

Lew



(23.07-23.08) Nie daj dojść do głosu Twojej skłonności do nieprzemyślanych decyzji. Powstrzymaj się od wolt w życiu zawodowym. Cierpliwość popłaca.

Panna



(24.08-22.09) W sprawach uczuć ten dzień przyniesie nowe, słodkie obietnice. To, co do tej pory było niepewne, teraz powinno się utrwalić.

Waga



(23.09-22.10) W ostrej rywalizacji, która Cię dziś czeka, musisz zachować zimną krew i nie ogłądać się na innych. Do tej pory robiłeś na odwrót. Dojrzej w końcu!

Skorpion



(23.10-21.11) Jeszcze dzisiaj ktoś Ci pomoże, wręcz poprowadzi za rękę. Ale na tym koniec. Potem będziesz musiał dbać o siebie i swoje interesy sam.

Strzelec



(22.11-21.12) Zawodowo widać zmiany na lepsze, ale niestety, będziesz miał mniej czasu dla siebie. Warto jednak się poświęcić, by nie dać się innym wyprzedzić.

Koziorożec



(22.12-19.01) Ktoś, na kim Ci bardzo zależy, traktuje Cię mało poważnie. Zamiast wierzyć dziurę w brzuchu tej osobie, uszanuj jej sposób postępowania.

Wodnik



(20.01-18.02) W kontaktach koleżeńsko-służbowych dobra będzie chłodna rozważa. Nie warto tracić czasu na kaprysy, zwłaszcza cudze. Unikaj manifestacji.

Ryby



(19.02-20.03) Pozwól sobie na mały eksperyment. Wybuchem to nie grozi, a kto wie może przyniesie spodziewane rezultaty. W każdym razie będzie ciekawie.